Z bib. Lelewelów.

Krzyżanowski w grudniu 1831 należał do Komit. Narod. Pol., zawiązanego w Paryżu pod wodzą J. Lelewela.

Władysław Korotyński

DZIEŃNIK

NADWIŚLAŃSKI.

Pismo Peryodyczne.



KWARTAŁ I^{wszy}.

Styczeń, Luty, Marzec.

W WARSZAWIE.

w Drukarni Łątkiewicza przy ulicy Senatorskiej Nro 467.

1822.

Za pozwoleniem Cenzury krajowey.

DZIENNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER I.

1 Stycznia 1822 *roku.*

DO WISŁY.

TY co powolnym biegiem nurt toczysz do morza,
I na spokoynym grzbiecie cięźkie dzwigasz statki;
A częstokroć z ciasnego wydarłszy się łoża,
Niszczysz pola, porywasz i ludzie i chatki,

Wisło! twoiego sobie pożyczam imienia.
Nad twoiémi brzegami zaczynam me życie.
Oby się pierwsze moie ziściły życzenia,
I iak ty, mym rodakom przyniósł plon obficie.

Obym pod twém imieniem słodycz komu sprawił,
Oby ktoś w moim zbiorze znalazł co go pieści
Obym twego imienia godne dzieło stawił,
I usłyszał w nagrodę miłe dla mnie wieści.

Przez ciebie zawsze obce żywiły się kraie,
W tobie zgłodniałe ludy składały nadzieie;
I cóż ci za to dzisiay cudzoziemiec daie?
To, do czego się tylko sama próżność śmieie.

Za chléb, niosą ci mody i fraszki w zamianie,
Daią, co przemysł ludzi na zepsucie niesie.
Z żalem iuż dzisiay patrzą na ciebie ziemianie,
Leży żniwo, a dęby spoczywaią w lesie.

Czyliż się na niewdzięczność oburzać nie trzeba?
Tak, mnie szlachetna zemsty chęć za cię uięła:
Bo gdy inni twoiego nie żądaią chleba,
Rzadko brać będą obcych jeniuszów dzieła.

Jeśli ty inne żniwem karmić umiész ludy,
Czemuż i ia z méy pracy nie mam korzyść sprawić?
Ach iakże słodkie dla mnie wszelkie będą trudy,
Jeżeli nauczaiąc, zdołam kogo bawić.

DO JULII.

Tam gdzie natura lubym iaśniała urokiem,
Gdzie Flora rożńo-farbne rzuciła bławatki,
Gdzie widz, zdumionem na nie wpatrywał się okiem,
Spór o piérwszeństwo z sobą prowadziły kwiatki.

W tém Julia do lubéy wstępuie zagrody:
Ucichły kwiatki; róża hołd oddać gotowa;
Lecz aby serce wdziękom równało urody,
Stryj ukryty w te do niéy odezwał się słowa: —

„Nie bądź pyszną, choć świat cię z piękności wychwala,
Chociaż cię przyrównywa do przyiemnéy róży,
Czas zazdrośny, co wszystko niszczy i obala,
I kwiatkom nad kres zwykły przetrwać nie da dłużéy.

Póki zatém w twéy twarzy odbiia się wiosna,
Póki wybór przyszłości od ciebie zależy,
Póki młódź się ubiia chciwa i zazdrosna,
Postanów o twym losie, bo wiosna ubieży.

Co zaś w wyborze męża, iak przyiaciel radzę,
Day większą rozumowi iak skłonnościom władzę.
Nie wierz zbyt młodym, bo im niestałość właściwa.
Nie iedna z kobiet taki wybor opłakiwa.

Nie wybiéray podobnie żeby był zbyt stary;
Roskoszy mało doznasz, a dziwactw bez miary,
Niech nie będzie zbyt szpetny, ani nadto ładny,
Bo pierwszy ciebie znudzi, drugi do zdrad snadny.

Niechay nie z zbyt ubogich i bogatych będzie;
Wyrzut że uszczęśliwił, w iednym co głód rzędzie.
Nie wierz temu co się grą azardowną bawi,
Co na kartę nadziei cały swóy byt stawi.

Niech ma serce litosne nad cierpiących stanem,
Niech będzie dla swych kmiotków oycem a nie panem.

Niech będzie przyiacielem a nie rozkazuie,
Równością żyie miłość, a przemoc ią truie.

Tak zwaną miłość ludzi, niech rzuci na stronę,
A przysiągłszy na wierność, kocha tylko żonę.
Niechay zawsze we wszystkiém mierny środek trzyma,
Gdy szczęścia w nim nie znaydziesz, to iuż szczęścia nie ma.

Barneweldt w więzieniu. (*)

Wpośród posępnych murów ciemnego sklepienia,
Blask xiężyca do mego wkradał się więzienia;
Ostatni to był promień, co z woli przemocy
Mnie gnębiącéy, ostatniéy przyświécał mi nocy.
Ah! iakież serce moie przycisnęły męki;
Nieszczęsnych obok siebie usłyszałem ięki,
Usłyszałem, iak skargi wznosili zbrodniarze.
Ah! iakże Bóg występnych straszną męką karze;

(*) Jan d'Olden Barneweldt był jeneralnym obrońcą kraiów hollenderskich. Zasłużył sobie przez swóy szlachetny sposób myślenia i wielką zdatność na szacunek Rzpltey i obcych mocarstw. Henryk IV i Elżbieta do różnych go spraw używali. Chąc ukrócić dumne Maurycego Xcia Oranii zamiary, stawił przeciw Gomarystom iego stronnikom, Arminianów. Po wielu niezgodach złożono zbór w Dortrechcie ze wszystkich

Czekaią, iak ostatnia zbliża sie godzina,
Strasznieysza, że sumienie zbrodnie przypomina.
Wskroś mnie dręczonych skargi przeięły żałosne;
Tak to ostatnie chwile występnym nieznośne!
Nie ieden co potęgą krył zbrodnie bezkarnie,
Też same na śmiertelném czuł łożu męczarnie.

Jakże drugiego boleść przenika nas człeka;
Zapomniałem, że i mnie śmiertelny cios czeka

Kalwinistów Enropy oprócz francuzkich w roku 1618 i 1619. Zbór ten potępił Arminianów, których stronnikiem był także Hugo Grocyusz z naywiększą surowością, Barnaweltda skazał na śmierć pod pozorem iż oyczyznę swoię chciał podać pod panowanie Hiszpanii, gdy tymczasem Barnewelt wiele pracował nad zasłonieniem swoiego kraiu od przemocy tey Monarchii. Przysłano mu spowiednika imieniem Walacus. Wówczas właśnie Barnewelt zatrudniony był pisaniem listu do żony i dzieci. Widząc wchodzącego rzekł mu, iż iest stary, i że od dawnego czasu na śmierć przygotowany. Lecz, gdy spowiednik usilnie nastawał, prosił go aby usiadł, dopóki listu nie zakończy. Rozmawiał potém ze spowiednikiem w niektórych materyach religiynych zawsze swoię oświadczaiąc niewinność. Powiedział mu „Gdym miał władzę, rzą„dziłem podług zasad dawnego wieku, dziś skazany iestem „na śmierć podług zasad teraźnieyszego " — List który pisał do żony i dzieci, który znayduie się w dziele Epistolæ præstantium virorum iest zabytkiem naywyższéy tkliwości i wielkości duszy. *Zginął* w 80 roku swoiego życia. — Dway iego synowie chcąc się zemścić za oyca, weszli w spisek przeciw Maurycemu Xięciu Oranii. Po odkryciu iego, ieden z nich potrafił się schronić, drugi został schwytany. Pełna rozpaczy matka, błagała Maurycego o przebaczenie dla syna. Xiąże odpowiodział iéy „Dziwi mnie mocno że WPa„ni to czynisz dla syna, czegoś niechciała dla męża." — Ta godna żona Barnewelta rzekła natychmiast z oburzeniem: „Nie prosiłam za mężem, ponieważ był niewinny, proszę „za synem, ponieważ iest winowaycą."

Zapomniałem niestety! o boleści sroga!
Jak dzieci moie ręce podnoszą do Boga,
Jak żona nieszczęśliwa we łzach rzewnych tonie,
Zyie konaiąc, żyie na rospaczy łonie.
Jutro, skoro się piérwszy blask ukaże słońca,
Zycie nędznego starca zbliży się do końca.
Takąż to śmierć przeciwne daią mi wyroki!
Jaż to na rusztowanie wiodę moie kroki,
I gdy mnie kres natury wkrótce by nie minął
Potożem go nie dożył bym haniebnie ginął?...
Haniebnie! cóżem wyrzekł? czyliż plac śmiertelny
Na którym ginę, dla mnie z hańbą nierozdzielny?
Czyliż mnie zbrodnia w oczach pospólstwa ochydzi
J przyiaciel ludzkości czyliż mną się brzydzi?...
Wydrzyjcie mi to życie, cieszcie się mym zgonem,
Wam śmierć moia ochydą, mnie plac śmierci tronem.
Nic męztwa mego wzruszyć, nic zmieszać nie zdoła.
Szczęśliwy, przed podłemi nie żniżyłem czoła.
Nie prosiłem o życie, niech go zbrodnia żąda,
Niewinny na śmierć swoię bez trwogi spogląda.
I cóż że się wybladła na mnie zawiść sroży,
Czyliż śmierć moia koniec iéy chuciom położy?
Czy zbrodzień, co go przemoc i zuchwałość kryie,
Ządze krwi uspokoi, gdy krew ofiar piie?...
Ja żyć będę, cnotliwe wróżą mi to serca,
Lecz w wieczney zgrozie życie przepędzi morderca.
I cóż iest, co nas dzieli z grobem, krótki przedział?,
Wszak gdy żyć poczynałem o śmiercim iuż wiedział.
Wiedziałem że nam oyciec natury przeznaczył,
By człek nicestwo swoie na ziemi obaczył,

By widział dobroć Twórcy, żył drugim nie sobie,
Wielkość którą się szczyci, w lichym złożył grobie;
Wielkość, co nigdy w cichéy nie patrzą iéy cnocie,
Wielkość, co w ludzkiéy tylko ma źródło ciemnocie.

Nie tak me serce boleść swoiém iarzmem tłoczy,
Gdy na śmiertelne mieysce moie zwracam oczy;
Jak się krew w żyłach moich poniewolnie ścina,
Gdy mi myśl los méy żony, dzieci, przypomina.
Gdy widzę iak wśród męki wzrok przed światem kryią,
I hańbę z śmierci oyca we łzach rzewnych myią.
Lecz nie, wszakże im cnoty ukazałem drogę,
Tak méy żony, tak dzieci poniżać nie mogę,
Zniosą mężnie nieszczęście, tarczą ich iest cnota,
Kto żyie bez wyrzutów, nie zna co sromota.
Głos ludzi nieprzyiazny, nie będzie ich ścigać,
Nie przestanie cnotliwy, na zgon móy się wzdrygać,
Nie przestanie łży ronić, przeięty wspomnieniem,
Że gdym żył nieskażony, z tém umiéram tchnieniem,

Jakże okrutna przemoc na tym nędznym świecie
Nieszczęśliwe rodziny srogiém iarzmem gniecie;
Jak pod maską świętości, kryie się poczwara,
Depcząc te same prawa, które daie wiara;
Jakże wściekły fanatyzm rozpala pochodnie,
I świętemi zwać każe morderstwa i zbrodnie.
Po przelanéy krwi ofiar, praw człeka ruinie,
Rozlegaią się głosem radości świątynie.
Tryumf wiary tam głoszą, gdzie ią gwałcą sami,
Tryumf praw tam wołaią, gdzie gardzą prawami.
Schańbione ich przybytki, schańbione i Boga;
Jednym iest dzisiay władcą, śmierć, zniszczenie, trwoga!..

Lecz, cóż myśl moię nagle w przyszłe zwraca wieki?..
Widzę! iakaż odmiana, iuz czas niedaleki!..
Widzę, iak pełen zgrozy wzrok bluźnierca chowa,
I naywyższego Pana święte słyszę słowa.
Postrzegam przy nayszczérszéy monarchów przysiędze,
Prawa ludów są święte, w boskiéy czytam xiędze;
Anioł pokoiu, iędzę zwycięża niezgody,
Przed xięgą praw rozumu, klękaią narody.
Czarna chmura co światu kryła przewodnika,
Przed światłem się rozumu rozbiega i znika.
Zdaleka tylko ieszcze grom za gromem biie;
Pomrok przed moim wzrokiem czyste niebo kryie.
Lecz wróć pociecho moia, bo grom co upada,
Ostatnie wysilenie burzy zapowiada.

Nowy się władca ziawia w przestworze północy;
Rwie więzy ludów, tamę zakłada przemocy,
Podwładném berłu swemu gdy rządzi plemieniem,
Nienawiść pełna zgrozy ucieka ze drżeniem.
Czarne piekła potwory za iéy biegną śladem,
Ucieka iędza niezgód pieniąca się iadem,
I potwora co ludów napaia się łzami,
I fanatyzm co świata cieszy się plagami.
Pokóy na iego rozkaz powraca na ziemię,
Sczęsne, potrzykroć sczęsne oddycha iuż plemię.

Spostrzega ieszcze władca piekielne straszydło,
Któremu święte prawo ludzkości obrzydło;
Co ze wściekłym uśmiechem iad piekielny zieie,
Krew toczy, śmierć, zniszczenie, głód i nędzę sieie.
O zbyt smutna kraino! o nędzne siedliska!
Gdzie morderca na ludzi ostrym grotem ciska.

Cieszcie się, ieszcze szczęsny zabłyśnie wam promień;
Wybawca wasz, litości w sercu czuie płomień.
Na iego to skinienie pokóy przywrócony,
Zakwitły pola, a człek odetchnął strwożony.

O chwilo zbyt szczęśliwa, o naysłodsza doli!
Czasie, co mnie w grob wpychasz upływay powoli,
Niechay me serce dłużéy pociechą przeięte,
Cześć większą Stwórcy odda za wyroki święte.
Niech się myśl moia iescze przyszłym cieszy wiekiem,
W którym człek pozna siebie, że żyie człowiekiem.

Co widzę? wszak iuż nocy ustępnią cienie,
A iutrzeńka bladawe rozrzuca promienie.
O ty świadku méy nędzy, przybytku ponury,
Zegnam cię, żegnam was posępne mury!
Jescze chwila... ostatnia wybiie godzina,
Na łono sczęścia oyciec przyjmie swego syna.
Boże! twoie wyroki nieprzyjmuię z drzeniem,
Wzroku mego nie drażni śmierć okropnym cieniem;
I dłuższa męka duszy pokoiu nie zmiesza,
Serce się moie sczęściem przyszłości pociesza.
Za dziećmi tylko błagam w ich niesczęsnéy dobie,
Sczęśliwy, z Tobą żyiąc, z Tobą spocznę w grobie...
Już szybkim do mnie biegiem moment śmierci leci,
Zegnam cię luba żono, żegnam lube dzieci.

Ręcznik i Batóg.

Bayka.

Na kołeczku, koło progu
Wisiał ręcznik przy batogu.
W izbie wielka była cisza;
Więc do swego towarzysza
Tak się ozwało chłoszczące narzędzie:
„Co też z tobą daléy będzie?
„Do iakże lichéy skazanyś posługi!
„To z prania, do prania,
„Same zmięcia, same smugi,
„Prawdziwieś wart politowania.
„Co za różność naszych stanów:
„Ia strach sieię; moia władza
„Posłuszeństwo zaprowadza.
„Postrach chłopstwa; mocy panów
„Jestem wsparciem i ozdobą."
Ręcznik na to: „Móy kochany
„Nie chcę z tobą póyść w zamiany,
„Raczéy lituię się nad tobą.
„Wczoray będącéy w kłopocie,
„Otarłem łzy biednéy sierocie.
„Do których przymusiły chłosty,
„Zadane ręką naszego starosty.
„W przykrym więc moim zawodzie,
„Dosyć mi na téy nagrodzie.
„Przyjdzie czas, ia się zedrę i ty musisz prysnąć,
„Lepiéy iest sto łez otrzéć, iak iednę wycisnąć."

Swieca w Zwierciedle.

Bayka.

„Patrzaycie, co za blask wspaniały
Nieba mi dały.
Ciemności zrywam zasłonę,
W każdą przedzieram się stronę.
Bezemnie człowiek zbłąkany,
Biłby się o wszystkie ściany.
Patrzaycie, światło wskazuie,
Kto się tu z wami znayduie! —"
Tak pokazuiąc swe lica
Krzyczy w zwierciedle odbita świeca.
Zdumiony motłoch się dziwi,
Patrzą młodzi i sędziwi;
Każdy uwierzył, bo głośno krzyczała,
I drugiey mówić nie dała.
Po chałasie,
W krótkim czasie
Nastąpiła chwila ciszy.
W tém motłoch słaby głos słyszy:
„Weźcie mnie na bok z serca was proszę,
„Dłużey rywalki dumy nie znoszę. —"
Tak uczynili;
Lecz się zdziwili,
Że ta co wprzódy iaśniała,
Niewiedzieć gdzie się podziała.

O WIERZE MACHOMETAŃSKIEY. (*)

(*Wiadomość ta wzięta iest z dzieła pod tytułem:* Alkoran *przez* Andrzeia du Ryer, *który go z arabskiego ięzyka wytłómaczył.* Du Ryer *bawił długo na Wschodzie, i w szczególnieyszych względach zostawał u* Amurata *Sułtana tureckiego na początku 17 wieku.*)

Pierwszém prawidłem wiary machometańskiéy iest bytność Boga i Aniołów. Machometanie maią prawdziwe wyobrażenie iedności Boga i przymiotów iego. Bóg u nich nie iest samym wymysłem ich prawodawcy, czego iasne Alkoran daie wyobrażenie. Tenże Alkoran przepisuie wiarę w Aniołów. Mianoby tego za heretyka, któryby ich bytności zaprzeczał, lub naznaczał różnicę płci między niemi. Aniołowie maią ciało czyste i nieprzenikliwe, utworzone z ognia; nie iedzą ani piią, nie rozmnażaią swoiego rodzaiu i różne sprawuią urzędy. Jedni z nich czczą Stwórcę w rozmaitych postawach, drudzy śpiewaią Jego pochwały, inni wstawiaią

(*) W Rozmaitościach do numeru 166 Gazety Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego, znayduie się opis religii Turków; w niektórych tylko mieyscach różni się nasz autor, a zamiarem naszym iest dać rozciągleyszy opis religii machometańskiéy.

się za rodzaiem ludzkim. Jedni z nich spisuią sprawy człowieka, drudzy przenoszą tron Boga. Cztérech Aniołów są w szczególnieyszych względach u Boga; tymi są: Gabryel, któremu rozmaite daią nazwiska, iako to: ducha świętego i Anioła obiawienia. Utrzymuią że Bóg szczególniéy iego zaszczycił poufałością swoią i użył do spisywania wyroków swoich. Drugim iest Michael, przyiaciel i opiekun żydów. Trzecim Azrael, Anioł śmierci i Israfil, którego obowiązkiem będzie dać znak sądu ostatecznego.

Każdemu człowiekowi dwóch towarzyszy Aniołów, którzy spisuią sprawy iego. Aniołowie ci codziennie się zmieniaią i dla tego nazywaią się *Al Maakkibat*, to iest następuiący po sobie. Diabeł, którego Machomet nazywa Eblis (rozpaczaiący) był iednym z Aniołów, którzy się do tronu Przedwiecznego zbliżali; nazywał się Azazil. Upadek iego ztąd poszedł, iż nie chciał iak mu Bóg przykazał, oddać hołdu Adamowi.

Oprócz Aniołów, iest ieszcze rząd istot pośredniczych, które się nazywaią Żin (jeniusze) stworzonych także z ognia. Lecz, natura ich nie iest tak iak Aniołów subtelna, ponieważ iedzą i piią, pomnażaią się i umiéraią. Ci są dobrymi lub złymi i mogą bydź zbawieni lub potępieni iak ludzie. Machomet utrzymywał, że nie tylko

dla nawrócenia ludzi, ale oraz i tych ieniuszów był zesłany. Narody wschodnie utrzymuią, że ci jeniusze mieszkali na ziemi przed stworzeniem Adama, że podlegali rządowi wielu xiążąt, którzy wszyscy nosili nazwisko Salomon; lecz gdy w powszechne wpadli zepsucie, Eblis był zesłany, aby ich zaprowadził do mieysca oddalonego od ziemi, gdzie zostali zamknięci. Tahmurath, dawny król Perski, prowadził woynę ze szczątkami tego rodu i zmusił ich do schronienia się na sławną górę Kaaf. Podzieleni na rozmaite rzędy, iedni nazywali się prosto Żin (jeniusze), drudzy Peri (czarnoxiężniki), Dii (olbrzymi) i Takwins (władnący przeznaczeniem).

Sądzą Machometanie, że Bóg w rozmaitych czasach objawił wolę swoię Prorokom przez pisma. Pisma te święte są w liczbie 104. Dziesięć odebrał Adam. Pięćdziesiąt danych było Setowi. Trzydzieści Edrysowi (Enochowi). Dziesięć Abraamowi; a cztéry, to iest: Pentateutyk, Psalmy, Ewanielia i Alkoran, dane były następnie Moyżeszowi, Dawidowi, Chrystusowi i Machometowi. Ten ostatni iest podług wyrażenia Machometanów pieczęcią Proroków i odtąd wszelkie iuż ustały objawienia. Zdaniem ich iest, że wszelkie te pisma zaginęły, oprócz cztérech ostatnich, i że te które znayduią się w rękach

Chrze-

Chrześciian i Żydów, są sfałszowane. Alkoran szczególniey Zydów oskarza, iż pisma święte przeistoczyli, a mianowicie ich prawo.

Ewanielia Swiętego Barnaby znayduie się w ięzyku arabskim, gdzie historya naszego Zbawiciela iest dziwacznie opowiadana; tak, że to co ściąga się do Zbawiciela naszego, Machometanie do proroka swego stosuią. I tak, w mieyscu gdzie iest słowo Paraclet (Pocieszyciel) położono Periclit (sławny, wspaniały,) utrzymuiąc, że to słowo oznacza ich proroka po imieniu iego własném; gdyż imie Machomet znaczy to samo w arabskim. I zmiana ta słowa Paraclet na Periclyt służy im do tego wniosku, że Jezus Chrystus przepowiedział przyjście Machometa. Oprócz Ewanielii maią Psalmy Dawida, pisma Daniela i niektórych Proroków, lecz bardzo poprzekręcane.

Liczba Proroków których Bóg wysyłał w rozmaitych czasach iest 224 tysiące. Pomiędzy tymi 313 tylko było obowiązanych wyprowadzić ludzi z bałwochwalstwa i zabobonów. Sześciu z pomiędzy nich to iest Adam, Noe, Abraam, Moyżesz, Chrystus i Machomet, ustanowili nowe prawa. Wszyscy ci Prorocy wolni byli od wielkich grzechów, wyznawali iednę religiią, to iest Islamizm.

Drugiem prawidłem wiary, iest zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Nim iednak o tém powiemy, potrzeba wspomnieć o duszy i ciele.

Skoro ciało złożone iest w grobie, zwiastuie mu Anioł przybycie dwóch examinuiących Aniołów; ci są czarni i postaci okropnéy, nazywaią się Monker i Nakir. Rozkazuią zmarłemu aby usiadł, i wypytuią się go co sądzi o iedności Boga i zesłaniu Machometa. Jeżeli stosownie odpowie, Aniołowie pozwalaią aby spoczywał i powietrzem raiu był ożywiany. Lecz, ieśli źle odpowiada, uderzaią go pałkami żelaznemi, aż póki boleść nie wyciśnie z niego głosu, któryby był słyszany od wschodu do zachodu od wszystkich istot, wyiąwszy ludzi i jeniuszów. — Potém przywalaią ciało ziemią, a niewierny od 99 smoków zaczyna być szarpany, która to męka trwa aż do dnia sądu ostatecznego. Inni Teologowie Machometańscy utrzymuią, że grzechy zmarłego przemieniwszy się w potwory zjadliwe, gryzą go bez ustanku. Mniéy wielkie grzechy dokuczaią iak niedzwiadki (scorpiones) lecz większe, iak węże. Rozsądnieysi daią temu znaczenie przenośne. Z tém wszystkiém prawowierni każą sobie obszernieysze robić groby, aby wygodnie siedzieć mogli w czasie examinu Aniołów.

Jeśli Machometanom zarzuci się, iż krzyk umarłych nigdy się słyszéć nie dał; lub, iakim sposobem mogą bydź examinowani, którzy od zwierząt lub ognia zginęli? odpowiadaią na piérwsze, iż nikt nie wie co się w grobie dzieie; na drugie, iż niekoniecznie potrzeba aby całe ciało było ożywiane, lecz dosyć iest część iakąkolwiek ożywić, aby na zapytania odpowiedziała.

Co się tycze duszy, ta gdy iuż rozdzieli się z ciałem przez Anioła śmierci (który łagodnie obchodzi się z dobrymi a surowo ze złymi) wchodzi w stan nazwany *al Berzakh* (środek między śmiercią i zmartwychwstaniem). Jeżeli zmarły iest wiernym, dwóch Aniołów idzie naprzeciw duszy i prowadzą ią do Nieba, aby tam umieszczona była podług swych zasług i stopnia. W tym względzie dzielą dusze wiernych na trzy klassy. Pierwsza Proroków, którzy się zaraz do nieba dostaią; druga Męczenników, którzy mieszkaią w gniazdach ptaków zielonych i żywią się owocami raiu, piiąc wodę z rzek które go skrapiaią; trzecia wiernych. Co się tycze téy ostatniéy klassy, rozmaite są Machometanów zdania. Jedni utrzymuią, iż zostaią przy grobach, gdzie ich ciało iest złożone, maiąc iednak wolność iść gdzie im się podoba. Ci którzy tak utrzymuią wspiéraią się na tém, że Machomet

zwykł był zawsze kłaniać się, przechodząc około grobów. Dlatego też panuie między Machometanami zwyczay odwiedzania grobów swoich krewnych. Drudzy sądzą, że dusze znayduią się w niższém Niebie wraz z Adamem, opiéraiąc się na słowach Proroka, który opowiadał, iż w czasie nocnéy swoiéy przechadzki do nieba naywyższego, widział koło Adama dusze, z których stoiące po prawéy stronie, przeznaczone były do raju, a po lewéy do piekła. Inni utrzymuią, iż dusze wiernych cnotliwych, znayduią się w studni Zemzem, a złych w Borhut w kraiu Hadramant. Jest ieszcze zdanie, że dusze przez siédm dni zostaią przy grobach, lecz nie wiedzą gdzie się potém udadzą. Inni mniemaią, że zgromadzaią się przy trąbie Anioła, na któréy głos zmartwychwstaną. Inni nakoniec, że mieszkaią u podnóżka Tronu Boskiego w postaci ptaków białych. Co się tycze dusz potępionych, tych Aniołowie prowadzą naprzód do Nieba, lecz gdy ie ztamtąd odepchną, idą z niemi na ziemię, lecz tu nie znayduiąc mieysca, rzucaią ie na siódmą ziemię i zamykaią w iamę nazwaną Sażin pod skałą zieloną, lub też pod paszczęką Diabła, aby tam dręczone były aż do czasu połączenia się z ciałem.

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze)

Wyiątki z mowy Karazina *Professora Akademii Charkowskiéy*

O prawdziwey i fałszywey miłości Oyczyzny.

Mowa ta miana była na posiedzeniu Akademii Charkowskiéy. Mówca nietylko miał za słuchaczów ludzi uczonych, ale nawet i prostych; przeto w mowie swoiéy musiał się tak ograniczać, aby od wszystkich był rozumiany. Początek iéy iest następuiący: —

„W wieku naszym, światli słuchacze, wśród błogosławionego i wspaniałego panowania, kiedy z iednéy strony chrześciiański związek możnych Monarchów Europy, ciągły ludom obiecuie pokóy; kiedy z drugiéy, zgodność działań w oświacie, i dążność wszelkich nauk ku ogólnemu udoskonaleniu, zadziwiaiąca ich między sobą emulacya, daią nam nadzieie, iakich przeszłe nie mogły mieć wieki; kiedy dobro ogólne iest godłem życia każdego mieszkańca; słowem, w tym wieku dla dzieiopisów kuli ziemskiéy zupełnie nowym; czas wykazać, co iest prawdziwą miłością oyczyzny."

Odkryć źródło téy miłości; iéy rozwiianie się w sercach Narodów okazać; obnażyć piętno fałszywego Patryotyzmu. okazać cechę iaka go od prawdziwéy miłości rozróżnia; utwierdzić w sercach szanownych słuchaczy tę świętą miłość, wspieraiącą się na zamiłowaniu porządku, na religii, owéy matce wszystkich wielkich uczuć, które duszę napawaią roskoszą, będzie zakresem słów moich.

A ty czucie! które z chęcią czczéy sławy mieszać nie powinienem, gdyż ia twoim nie byłem twórcą, ani staraniem lub ofiarą nabyłem; czucie, coś samo utworzyło się we mnie; czucie, któremu pomyślne i nieszczęśliwe chwile życia moiego winienem, przez które częstokroć nad spokoyność nieład przenosiłem, któremu może ieszcze własne i moiego rodzeństwa dobro poświęcę, napełnij raz ieszcze serce moie twoiém upoieniem, abym mógł godnie opiéwać ciebie." —

Daléy powiada mówca, że przywiązanie do oyczyzny nie może nazywać sie cnotą, ale że tak powiem instynktem natury. Przytacza przykład z Dzieła St. Pierre: *Etudes de la nature*; z Delila o przeniesionych ludziach i zwierzętach do krajów Europy, które z tęsknoty do oyczyzny poumiérały. Zbiia zdanie, jakoby przywią-

zanie do oyczyzny pochodziło ze swobód i praw. Przeszedłszy niektóre przykłady poświęcenia się dla oyczyzny starożytnych bohaterów, tak daléy przemawia.

„Grecy i Rzymianie zostaną na zawsze przedmiotem nieśmiertelnego szacunku i poważania, dopóki rozum człowieka będzie miał potrzebę postępowania za ich wzorami, dopóki będzie ich uważał za obraz ciągłego wznoszenia się. Przez samę wdzięczność winniśmy naszych poważać nauczycieli. Lecz, nie wszystko co iest świetném i godném, takiém się nam zdawać powinno. Slepo ich naśladować, byłoby to wstecz się cofać. Swiatło rodzaiu ludzkiego na wyższem stanęło iuż stopniu. Popędowi iego, tak niewłaściwie byłoby zatrzymywać się, iak biegowi wielkiey rzeki, powiem więcey, iak ruchowi ciał niebieskich."

W tém mieyscu wykazuie Mówca, iż miłość oyczyzny nie pociąga za sobą nienawiści i pogardy ku obcym. Mówi iż w ten błąd Grecy i Rzymianie wpadali. Potem tak się odzywa:

„Miłość do oyczyzny, w wieku dziewiętnastym, w rozumieniu, w iakiem ią brać potrzeba, nie iest oddzielném, do swoiego tylko mieysca urodzenia, do swoich tylko ziomków przywiązaniem. Odpowiada ona miłości ku całemu

rodzaiowi ludzi, podobnie iak przywiązanie iednego członka do familii swoiéy może i bydź powinno połączoném z poświęceniem się dla całego narodu, którego ta familia iest częścią. — Naywyższy nasz Prawodawca wléwaiąc w nas cnoty, rozkazał samych kochać nieprzyiaciół, chciał w politycznym świecie w iedno nas skojarzyć bractwo."

Pokazuie daléy, iż przywiązanie do obcych ludów iest konieczną wdzięcznością, gdyż iedne drugim winne są rozmaite dary tak natury iak oświaty. Wylicza, co iedne od drugich dostały, iak przez handel iedne drugim staią się pożytecznemi.

„Nie trudno iest wydać rysy prawdziwéy ku oyczyznie miłości, okazać iéy różnicę od fałszywego lub téż obłąkanego Patryotyzmu.— We wszystkich stronach równie iak w naszéy oyczyznie, znayduią się ieszcze ludzie tchnący nienawiścią ku cudzoziemcom, pogardzaiąc ich obyczaiami, prawami, lękaiąc się naymnieyszego z niemi podobieństwa, a przez to samo nienawidząc naylepszych prawideł i ustaw od nich przyiętych. Wzdychaiąc do przeszłych czasów, w nich tylko szukaią i znayduią cnoty, przodków swoich naywyższemi obsypuiąc pochwałami. Chcieliby oni przywrócić piérwszą suro-

wość obyczaiów, ostrość praw, dzikość saméy natury, swoiéy dogadzaiąc nienawiści. Ta nienawiść do wszystkiego co iest obcém, nie iest cechą miłości oyczyzny."

Powiedziawszy Mówca ile niegodziwą iest rzeczą prześladować cudzoziemców, którzy swoię własną porzucaią oyczyznę, aby znaiomość nauk i sztuk do drugich zanieśli kraiów, iak złą iest rzeczą występki niektórych osob na karb tego narodu zapisywać z którego pochodzą, w ten się odzywa sposób:

„Uważać się za poniżonych, znaiąc innych piérwszeństwo w oświacie, iest to zazdrościć temu kto mieszka na wschodzie, że u niego raniéy była iutrzeńka. Przyznał nasz Piotr, że nauki rozchodzą się po okręgu ziemi, iak światło słońca po iéy powierzchni. Za wspomnieniem tego wielkiego imienia, obeyrzyjmy się słuchacze na pasmo przeszłych wieków. Przypomniymy sobie cośmy cudzoziemcom winni."

Tu mówca wylicza cudzoziemców bawiących kiedyś w Rossyi, i mężów późniéy słynących, którzy od osiadłych w Rossyi cudzoziemców pochodzą. I tak swoię zakończa mowę:

„Miłość oyczyzny słuchacze, iest ogniwem miłości, łączącém Twórcę Wszechmocnego z niezliczonym rodzaiem Jego tworów. Wychodzi

ona z czystego serca Chrześciianina. Lecz, ten niebieski ogień, nie w ścisłym zawiera się obrębie, rozlewa się na cały rodzay ludzi.

Miłość oyczyzny nie dąży w człowieku do wyniesienia siebie na sczyt nagród i sławy. Nieupada od przeszkód, niestygnie na widok nieszczęścia, spokoynie na owoce swoiego patrzy poświęcenia. Czci władzę, nie służąc iéy z podłością, wypełnia iéy rozkazy, nie plamiąc się pochlebstwem. Ze skromnością mówi tam, gdzie ią obowiązek dla dobra obywateli, powołuie. Możnym prawdy nie lęka się obiawić i krew za swoich przelewa rodaków. A chociaż tegocześni na niéy się poznać nie umieią, chociaż bez świetności i przytułku na ziemi, wznosi się myślą do Tronu wieczności, do iedynego źródła swoiego i tam dla siebie szuka nagrody.

Znajomość siebie samego.

Jak twórcza imaginacya Poety, prostémi słowy zadziwiaiącą zdoła wydać sczytność, tak głębokie umysłu badania niczém nie wzruszone prawdy ludziom ogłaszać są zdolne. Starożytne Greków przysłowie „ znay siebie samego „ wyrzeczone było w tym duchu, w iakim miłość prawdy tłómaczyć się umie. Nie ugięty w uporze Sceptyk i zapalony Cynników stronnik w duszy swoiéy moc téy uczuwali prawdy. Dla wielu, to przysłowie było zadaniem do długich prowadzącém rozpraw, ia w kilku słowach wyrazić pragnę, iakie nam powinności, iaki cel wskazuie.

Człowiek do stanu towarzystwa stworzony dąży do tego, aby życie swoie przyiemnieyszém uczynił. Każdy do uszczęśliwienia swoiego drogę sobie znaleść potrafi; lecz w sercu naszém szukać potrzeba téy nauki, która nam powie czém iesteśmy, co się od nas drugim należy. Pokaże nam iakie pomiędzy ludźmi mamy znaczenie, przyszłość przed naszym odkryie wzrokiem, a wtenczas, z tém wewnętrznėm o wartości naszéy przekonaniem powiedzieć będziemy mogli, co o nas późnieysze powie pokolenie. Spra-

wiedliwość sobie oddana, wskaże nam pewną do spokoyności drogę, wstrzyma od szkodliwych zarozumienia przygód, uczyni z nas użyteczne innym istoty; wskaże nakoniec kres, przy którym człowiek swoie złoży nadzieie.

Rozum, ten spraw człowieka boski przewodnik, wskaże nam zaraz źródło naywyższéy dobroci, tego, który świata włada losami. — Przekonanie o sobie, świętszém ieszcze o Naywyższéy Istocie przekonanie uczyni. Nie tak iak parnéy strefy mieszkaniec, twór z siedmiokorytnéy wychodzący rzeki, nie tak iak drugiéy świata połowy kraiowiec, słońce za bóstwo uważać będzie.

Znaiąc siebie, wzniesie do Naywyższéy Istoty serce, dobrem ludzkości przeięte, i własne swe czyny na ofiarę Jéy odda.

Pożycie z ludźmi, wskaże nam drugą znowu do uszczęśliwiania ich, powinność. Zniszczymy wówczas ów ciemny i gruby przesąd, dzielący nas od innych. Innéy natury nie będziemy między czarnym a białym upatrywać człowiekiem. Równą poniesiemy pomoc wyznawcy Bogdo-Lamy, iak temu, który na szczęśliwszéy rodząc się ziemi, prawdziwsze o Stwórcy powziął wyobrażenie. Roskosz dobrych uczynkow słodkiém nas poiąc wzruszeniem, do naszego przy-

czyni sie dobra. Własną poznawszy słabość, innych nauczymy się wybaczać; nie potępiemy w błąd wpadaiącego, i ze skażenia drugich, sobie wyższości nie przyznamy cnoty. Zniknie naówczas owe obrzydłe samolubstwo, które do serca naszego czułości broni przystępu.

Nienawiść i podeyrzliwość są dzikiego egoisty cechy; niepokoiem żyie, chociaż do pokoiu wzdycha; zazdrość siły iego wyniscza, a powodzenie drugich szczęśliwe, zaboyczym dla niego staie się ciosem. Uciekaymy od tego potworu, ucieykaymy od innych, którzy ze złośliwym na twarzy uśmiechem, chcieliby wszystko zatruć, a na zwalisku ludzkiéy natury, dopiéro swoie założyć szczęście.

Poznanie siebie samego rodzi skromności uczucie. Nie zaślepieni w zdaniu, nigdy z poniżaiącym nas uporem, własnéy nie będziemy bronili sprawy. Słuchaiąc drugich, umysł nasz codziennie zbogacać się będzie. Miłość własna pogodzi się na ówczas z naszém przekonaniem. Piękna iest rzecz swoie poznawać błędy i słabości.

Nauczemy się w ówczas, że nad siły nasze nic przedsiebrać nie trzeba. Unikniemy śmieszności, zasłużymy przez to samo na szacunek rozsądnych ludzi. Będziemy się poda-

wać pod sąd powszechnie wielbionych, nigdy opiniia takich, szkodliwą nam się niestanie. — Wówczas to sprawy nasze, cechą doskonałości oznaczymy. Wówczas będziemy mogli powiedzieć sobie, żeśmy naszego dopięli zamiaru. — Wtenczas wzniesiemy głos do stwórcy, powiemy mu, „stworzyłeś nas wolnymi, nie przykułeś naszéy wolności do skłonności zmysłów, ani do skazitelności uczuć naszych. W saméy walce ducha z namiętnościami widzimy rodzące się cnoty. Twoia mądrość wyznaczyła granice poznaniu naszemu; te granice trzymaią nas w obrębie przeznaczenia, iakie nam nadać chciałeś. Dałeś nam tylko tyle światła, ile obiąć mogą istoty, iakie z nas uczynić ci się podobało. Stwarzaiąc nas, zabroniłeś przeniknienia świętych taiemnic twoich. Tyle nakoniec byłeś dobrotliwym, że daiąc uczucia i namiętności, dałeś wędzidła; wléwaiąc w serce żądzę szczęśliwości na ziemi i w przyszłém życiu, zostawiłeś nam nadzieię i wiarę.

POWIEŚCI.

W roku 1805 w czasie zaięcia Wiednia przez woysko francuzkie, Hayden stoiący w oknie przypatrywał się ciągnącym przez ulicę woyskom. — W tém słyszy, iż nieprzyiacielski ieden oddział powtarza imie iego, i podchodząc pod iego mieszkanie stawia straż. Pomięszany i w niepewności Hayden, zbiega na dół, pytaiąc się kogoby szukali. Dowodzący oddziałem odpowiada, że szukaią domu kompozytora Haydena. „Hayden stoi przed wami, rzecze do nich, „ czegóż WPanowie żądacie od niego, o iakiż „ występek iestem oskarzony." „O żaden, od- „ powiada dowodzący, otrzymaliśmy rozkaz sta- „ wienia załogi dla ocalenia domu WPana. — „ Mieysce, gdzie tak sławny przebywa człowiek „ powinno być od wszystkich szanowane." — Załoga ta była strażą honorową, i w każdy dzień w czasie odmiany straży, muzyka francuzka przygrywała krótsze Haydena sztuki.

Kardynał Richelieu chwalił się raz, że z cztérech słów, chociażby nayoboiętniéy napisanych, znaydzie powód prawny do osadzenia Autora

w Bastylyi. Jeden z dworzan napisał natychmiast na karteczce: „iedno i dwa czyni trzy." „Trzy czyni tylko iedno, zawołał Kardynał, iest to bluźnierstwo przeciw świętéy Tróycy, do Bastylyi!" Kardynał umiał dotrzymywać słowa.

Xenokratesowi Alexander dawał 50 Talentów których on przyiąć nie chciał, mowiąc, iż mu tak wielkiego nie potrzeba daru. „Jakto, „ rzekł mu Alexander, więc ty nie masz przy„ iaciół, którymby się niedała żadna uczuć po„ trzeba? „ mnie, rzekł daléy, i wszystkie Daryusza skarby niewystarczaią dla wspierania potrzebnych, a ty nie wiesz na iaki użytek 50 talentów obrócić?

LOGOGRYF.

Z czterech się członków składam,
Zbrodniami władam.
Gdy mnie od końca po literze złożysz,
Pij tego wiele, a wnet się położysz.
Mam w sobie to, co mroźna zwykła rodzić zima,
I zwierzątko, co chodzi nie patrząc oczyma,
I miasto, pełne niegdyś krwi ludzkiéy strumieni,
Gdzie się z Chrześciianami bili Saraceni.

DZIENNIK NADWISLAŃSKI.

NUMER II.

11 *Stycznia* 1822 *roku.*

O WIERZE MACHOMETANSKIEY.

(*Dalszy ciąg.*)

We względzie zmartwychwstania, iedni utrzymuią że dusze tylko przeydą do mieysca zkąd wyszły. Lecz powszechnieysza opinia iest, iż dusze z ciałem się połączą. Machomet powiada, że ciało zupełnie trawi ziemia, wyiąwszy kość nazwaną *al Ażh* (kuprowa); a ponieważ kość ta była naypierwéy stworzona, zostaie bez uszkodzenia aż do dnia ostatecznego, iako zaród, który resztę ciała odżywi. To sta-

nie się za pomocą czterdziestodniowego desczu, który zaleie ziemię aż do dwunastu sążni łokci, i dopomoże ciałom do rośnienia, tak właśnie iak roślinom.

Przyznaią Machometanie, iż dzień zmartwychwstania samemu tylko wiadomy iest Bogu. Sam Anioł Gabryel wyznał Machometowi niewiadomość swoię. Ztémwszystkiém pokażą się pewne znaki, które go zapowiedzą. Znaki te są albo mniéy uderzaiące, albo zbyt widoczne. Znaki mniéy uderzaiące są: —

1. Osłabienie wiary między Machometanami.
2. Posunięcie się osób niskiego stanu do godności naywyższych.
3. Służąca stanie się matką swoiéy pani, lub pana. Przez co rozumieią, iż ostatni mieszkańce świata oddadzą się zupełnie zmysłowości; lub, że Machometanie wielką liczbę niewolników mieć będą.
4. Zaburzenia i bunty.
5. Klęski tak wielkie, iż ci co przechodzić będą koło grobu człowieka, odezwą się: „Czemuż się Bogu nie podobało abym był na iego mieyscu.”
6. Prowincye Irak i Syrya, nie będą chciały płacić haraczu.
7. Budynki Mekki, rozciągną się do Ahab.

Znaki widoczne będą:

1. Wschód słońca na zachodzie.
2. Zjawienie się Potworu, który wyjdzie z ziemi, lub ze świątyni Mekki, lub z góry Safa, lub z okolic Jayef, lub nakoniec z innego iakiego mieysca. Potwór ten mieć będzie 60 sążni wysokości. (Inni utrzymuią, iż skoro ten potwor głowę tylko okaże, dosięgnie obłoków, iż w trzech dniach zaledwo trzecią tylko część całéy wielkości widziéć będzie można). Głowa téy poczwary podobna będzie do innych zwiérząt. Skład iéy taki iak u byka, oczy iak u dzika, mieć będzie rogi podobne do ielenia, uszy do słonia, szyię do strusia, piersi do lwa, barwę do tygrysa, grzbiet do kota, ogon do barana, nogi do wielbłąda, a głos do osła. Niektórzy utrzymuią, że to zwiérzę okaże się w trzech rozmaitych mieyscach, i przyniesie rózgę Moyżesza, oraz pieczęć Salomona. Rózgą Moyżesza uderzy po twarzy wiernych i naznaczy na nich słowo Mumen (wierny) a pieczęcią Salomona wypiętnuie na licach niewiernych Kafer. Przydaią iż ta Bestya okaże czczość innych religij, wyiąwszy Islamizmu i mówić będzie po arabsku.

3. Woyna z Grekami, i wzięcie Konstantynopola przez 70 tysięcy ludzi z rodu Izaaka, którzy go zdobędą za pomocą tych słów które krzyczéć będą, „niemasz innego Bo-„ga iak Bóg, Bóg iest wielki.” — W ówczas mury miasta same się obalą. Lecz skoro ci ludzie dzielić się będą zdobyczą, przyjdzie wiadomość o zjawieniu się Antychrysta, wówczas uciekną.

4. Zjawienie się Antychrysta, zwanego od nich *al Dażżal* (fałszywy Chrystus). — Będzie miał iedno oko, a na czole litery K. F. R. (Kafer, niewierny). Ten siedząc na ośle, miéc będzie 70 tysięcy żydów około siebie. Zabawi się 40 dni na ziemi. Jeden dzień zrówna się rokowi, drugi miesiącowi, trzeci tygodniowi; inne dni będą zwyczayne, w czasie których zniszczy wszystko oprócz Mekki i Medyny, których Aniołowie bronić będą. Nakoniec Chrystus go zabiie przy bramach miasta Lud. Przed tym Antychrystem 30 mnieyszych zjawi się Antychrystów.

5. Przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię. Zeydzie On blisko białéy wieży na wschodzie Damaszku, w czasie ucieczki tych, którzy Konstantynopol zdobędą. Przyjmie wiarę

machometańską, ożeni się, mieć będzie dzieci, zabiie Antychrysta. Panuiąc na ziemi lat 40, umrze. Pod nim pokóy i obfitość panować będą na ziemi, przewrotność i nienawiść wygnane, lwy i wielbłądy, niedźwiedzie i owce razem się będą pasły, a małe dzieci bez uszkodzenia bawić się będą z wężami.

6. Woyna z Żydami, których wielką rzeź Machomet uczyni. Skały i drzewa wydadzą tych, którzy się schronić będą chcieli, wyiąwszy *Gharkad*, które iest drzewem Żydów.

7. Napad Goga i Magoga, którzy przeszedłszy przez iezioro Tyberiadę (z którego wodę przednia straż wypiie) przyjdą do Jeruzalem i zbliżą się do Chrystusa; lecz na prośbę Jego Bóg ich zniszczy, a kości tych nieprzyiaciół ptaki z sobą zabiorą. Poczém Bóg zeszle deszcz, który oczyści ziemię i uczyni ią urodzayną.

8. Dym całą okrywaiący ziemię.

9. Zaćmienie Xiężyca.

10. Wiara dawnych pogan przywrócona w Arabii. Wiatr bowiem zieiący wonią, uniesie dusze wiernych i Alkoran, tak, że reszta przez lat sto w naygrubszéy będzie zostawała ciemnocie.

11. Eufrat bieg zmieni i odkryie bryły złota i srebra.
12. Etyopowie zburzą Kaaba kościół Mekki.
13. Zwiérzęta i rzeczy nieżyiące, będą miały dar mówienia.
14. Wybuchnięcie ognia w iednéy z prowincyj arabskich.
15. Ukazanie się człowieka, który będzie pędził ludzi przed sobą kijem.
16. Przyjście Mohadego, z familii Machometa, który będzie miał toż samo imie co Machomet.

Naostatek przyjście dnia ostatecznego poprzedzi potróyny odgłos trąb. Piérwszy zowie się odgłosem pomieszania. Wówczas ziemia się wstrząśnie, słońce się zaćmi, gwiazdy padać będą, zabiiaiąc Aniołów którzy ie trzymaią, a zwiérzęta zapominaiąc swoiéy srogości zbiegną się w iedno mieysce.

Drugim iest odgłos sądu. Wówczas wszystkie istoty które mieszkaią na ziemi i w niebie, umrą. Ostatnim z umieraiących będzie Anioł śmierci.

W cztérdzieści lat po drugim, da się trzeci głos słyszéć, to iest, zmartwychwstania. Israfil go wyda, który na ten koniec weźmie życie wraz z Gabryelem i Michaelem. Israfil znaydo-

wać się będzie na skale kościoła w Jeruzalem. Przywoła na sąd wszystkie kości i części ludzkie, nawet włosy. Potém gdy zatrąbi, wszystkie dusze iak róy pszczół wylecą z iego trąby, napełnią przestrzeń między niebem i ziemią, i połączą się z ciałami które ożywiały, i które powychodzą z ziemi. Naypiérwsze ciało będzie Machometa. (Trzeba sobie przypomnieć, że ciała te rosły w czasie 40dniowego désczu.)

Niewiadomo iak długo dzień ostateczny trwać będzie. Sądzą iedni że lat 1000, inni że 50 tysięcy lat. Naznaczaią zaś tak długi przeciąg, aby pokazać surowość i okropność tego sądu.

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze)

O STANIE DAWNYCH ROSSYAN.

Niemożna pewnéy epoki naznaczyć we względzie kunsztów, rzemiosł, i budowli do czasów Piotra wielkiego. Uprawa ziemi, wychów bydła i pszczół, od naydawnieyszego czasu w dobrym były stanie.

Piérwsze dzieło kunsztu na ziemi rossyjskiéy było wystawienie cerkwi około roku 996 przez rzemieślników z Grecyi sprowadzonych. W roku 1031 zaczęły się iuż i inne ukazywać mury. W czasie zaięcia kraiu przez Tatarów, żadnego wzrostu nie mogły mieć kunszta. Do téy iednak Epoki należy wyrabianie skór, (czego się nauczono od Bulgarów) mydła, potażu, oleiu, kawioru, etc.

Po zrzuceniu jarzma Tatarów, gdy Wielki Xiąże Jan Daniłowicz Kalita obrał Moskwę za swoię stolicę, przybyło wielu z Grecyi rzemieślników. Cerkiew Michała Archanioła w roku 1344. ozdobioną iuż była robotą Rossyanina.

W roku 1346. urządzono w Pskowie fabrykę soli. W połowie piętnastego wieku w Nowogrodzie i w Pskowie zaczęto bić monetę, w Moskwie robić sukna. — Użycie broni ogniowéy

poznano około roku 1450. Za Jana Wasilewicza, Arystoteles Bolończyk nauczył Rossyan sposobu odlewania dział. Na wstępie swoiego panowania, pisał do Karola V. Cesarza niemieckiego o przysłanie do krajów iego rozmaitych rzemieślników. Za zezwoleniem cesarskiém wybrało się iuż 300 robotników maiących się udać do Rossyi morzem przez Lubekę; gdy z rozkazu tegoż Cesarza zatrzymano pełnomocnika rossyjskiego, odebrano rzemieślnikom paszporta i na powrót odesłano do Wiednia. Była to intryga Inflantczyków i kupców Lubeki, którym się niepodobało aby Rossya miała co własnego w swoim kraiu. Lecz z tych raz iuż zamówionych rzemieślników, większa połowa różnemi sposobami przeniosła się skrycie do Rossyi i do dzisieyszego dnia znayduią się ich potomkowie. Jednak Rossya nie miała ieszcze tego, co stanowi zbytek; papier, wódka, szkło, żelazne, stalowe i miedziane rękodzieła, zaledwo się gdzie niegdzie znaydywały.

Podług świadectwa podróżuiących, budowla domów i gospodarstwo Rossyan, tak różne było od innych krajów Europy, iak pokarm, ubiór, i sam sposób życia. W szesnastym iescze wieku, większa część obywateli nie lepiéy od dzisieyszego żyła włościanina, a ten nayzamożnieyszy, iak

dziś nayubożśzy. Domy znakomitych nawet obywateli pokryte były słomą, składały się nay-więcéy z cztérech lub piąciu izb; łaźnia, spichlerz, i obora stanowiły całe zabudowanie. Zewnętrzne ozdoby domu były drewniane ławy i stoły okryte dywanami, pierzyna i poduszki były całym zbytkiem Rossyanina.

Ogrody owocowe przy każdym prawie znaydywały się domu, lecz w dzikim stanie, bez porządku, podziału, i gustu. W początkach nawet 18 wieku mało miano znanych w Europie ogrodowych roślin. Poseł Króla Duńskiego Piotr Markiel, sprowadził do Moskwy ogrodową różę.

Za powrotem Piotra Wielkiego z piérwszéy iego podróży, okazała się wielka zmiana tak w budownictwie iak i w porządném zakładaniu ogrodów. Wtenczas to zaczęto przystraiać pomieszkania wewnątrz, na wzór innych kraiów Europy. Rzadko gdzie iednak były widziane zwierciadła, nie dla kosztu, lecz z iakiegoś uprzedzenia (*)

Naczynia stołowe nayznakomitszych osób w średnim wieku były srebrne i złote. Znano

(*) Znayduią się iescze dziś ludzie, którzy zwierciadło rozumieią być wynalazkiem diabła.

w prawdzie szklane i kryształowe, lecz fabryk ie- szcze nie było, choć do nich materyały znaydowały się w kraiu. W połowie 17. wieku, uczyniono przez cudzoziemców piérwsze doświadczenie fabryk szkła, późniéy zaś faiansu.

Ponieważ w dawnych wiekach wszelkie zabudowania w Rossyi nawet i w saméy stolicy były drewniane, a w niektórych mieyscach ulice nawet deskami były wyłożone, przeto spustoszenia od ognia stawały się tak wielkie, iak w żadnym innym nie mogły być kraiu. Historya Kijowa okazuie, że w czasie dwudniowego pożaru, zgorzało tam samych cerkwi 600.

Piotr Wielki rozkazał budować się podług planu, pomieszkania wyprowadzać ku ulicy, nie wewnątrz domów, okrywać blachą. Jemu to winna iest Rossya wszelkie środki ostróżności przeciwko pożarom.

Gościnność była naypiérwszą u nich cnotą, z czego bardzo są znani; niektórzy nawet włościanie utrzymuią dotychczas, że wielkim iest grzechem brać od podróżnych pieniądze, i że przez to unika się sporów w gospodarstwie.

Jazda Rossyan podobną była do innych wschodnich narodów. Przeiażdzkę konno, przenoszono nad przeiażdzkę w powozach. Późniéy iednak i tę zaprowadzono, a zbytek do tego posu-

nął się stopnia, że na zmnieyszenie iego musiano wydać urządzenia. Wolno iednak było nad stan swóy używać ekwipażu w czasie obchodu weselnego.

Odzienie ludzi prostego stanu bardzo mało, przeciwnie zaś wyższego rzędu ludzi zupełnie się odmieniło. Pierwsi do téy pory zachowali króy podobny do wschodniego. Drudzy na początku ośmnastego wieku, zastosowali się zupełnie do europeyskiego.

Dawny ubiór niewiast był im dosyć korzystny co do powabów. Dziewczęta szczególnieysze staranie miały około głowy, plotły włosy w warkocze i przybierały ie we wstążki. Kobiety zaś nosiły czépki (kakoszniki) z iedwabnych materyj, rozmaitego krztałtu, różniące się prowincyami. — Zwyczayna męzczyn odzież była, lekki żupanik z iedwabiu, zapinany na guziki aż po kolana. Na to kładli kontusz (kaftan) axamitny lub sukienny podobnież na guziki spinany, przepasuiąc się pasami. Czapka do ukraińskiéy podobna, wiérzch miała axamitny, futro zaś sobolowe lub rysie.

(Dalszy ciąg w następuiącym numerze.)

Przemowa do Likurga.

Człowieku zadziwiaiący! którego w każdym wieku wynosi ieden, potępia drugi, ileż twoie prawodawstwo nie wzbudza uczuć w duszy czułéy i prostéy.

Twóy jeniusz obiął plan nayrozlegleyszy dla utworzenia wiecznéy Rzeczypospolitéy, powiązał wszystko z naywiększą dokładnością, aby utworzył człowieka rodzącego się filozofem.

Uczyniłeś oyczyznę twoię sczęśliwą wtedy, gdy wszystko około niéy czołgało się w iarzmie despotyzmu, lub obiiało w konwulsyach Anarchii.

Utworzyłeś lud królewski, i królów obywateli.

Lacedemona winna ci istność swoię przez pięć set lat; nie maiąc ani złota, za któreby pomoc u obcych kupiła; ani woyska tyle, którémby innych do uczczenia siebie zmusiła, ani nawet murów do własnéy obrony.

Dałeś charakter twoiemu narodowi, który bez ciebie byłby tylko niewolnikiem Heraklidów. Nauczyłeś obywateli, aby innych nie posiadali własności iak te, które do kraiu należą i wprzód znisczyłeś zbytek, nim czas iego wydał nasiona.

Nauczyłeś ludzi, iż można uistotnić mnóstwo wyobrażeń wielkich i szlachetnych, które lud pospolity odsyła do marzeń Filozofii.

Nauczyłeś ludzi, że wielkie towarzystwo, może być iak iedno rządzone rodzeństwo; rzekłeś śmiało do dzieci iego: „wszystko co tylko „ posiadacie, należy do oyczyzny, wam chwała „ i cnoty zostaią w puściznie."

Chciałeś uczynić Rzeczpospolitę wieczną; w takim składzie byłaby taką, gdyby co na świecie tę własność miało, oprócz Boga i cnoty.

Uczyniłeś może wszystko dobre, ile ci wiek barbarzyński pozwolił, lecz to dobre nie byłoby niém więcéy u ludów przyiacioł rozumu.

Wychowałeś bowiem Spartanina dla niego samego, zostawiłeś go w zakącie kuli ziemskiéy, skruszyłeś wszystkie związki, które istność iego łączyć mogły z innémi narodami. Miałeś więc złe o naturze ludzkiéy wyobrażenie, gdy osądziłeś za godną szczęścia małą tylko garstkę istot, którą podług twoiéy myśli i woli ukrztałciłeś nad brzegiem Eurotasu.

Daleki od nadania twoiemu ludowi prawa, któreby go z wielką familią istot rozumnych wiązało, uczyniłeś sprawy iego nie zależłe od nikogo, nawet od własnych sąsiadów. Czemuż twóy jeniusz nie przewidział, iż ta Grecya tak

pogardzona od ciebie, będzie pomocną tobie przeciw napadom barbarzyńców?

Kryiąc przed twemi sąsiady znajomość praw, które dałeś Sparcie, lękałeś się aby ich inne nie przeięły ludy, lękałeś się zapastników. Lecz, gdyby cała Grecya stała się tak mężną i sprawiedliwą iak Spartanie, zapaśnictwo to, nicby nie szkodziło. Czyliż bowiem zapomniałeś, że w twoich zasadach bohatér nie zaczépia, bije się nie z nienawiści, nie chce zdobyczy i kraiów.

Gdybym wszedł w rozbiór poiedynczych praw twoiéy Rzeczypospolitéy, znalazłbym, żeś znieważył wiele cnot, które stanowią miłość oyczyzny. Piękna iest rzecz bez wątpienia, męztwem swoię zasłaniać własność, lecz potrzebaż było pod tym względem wszystek lud czynić żołnierzem, przyzwyczaiać młodzieńców do krwi rozlewu, i innéy im nie ukazywać chwały, iak w zapasach szermierskich, na polu bitew i rzezi?

Z drugiéy strony, nadużyłeś zasad rządu które się opiekuią każdym człowiekiem; wymazuiąc z listy ludzi tych, którzy się stosownie do twoiéy nie urodzili Polityki. Jakto! człowiek nie iestże wprzód dla siebie, nim zacznie być dla państwa? i sposób w iaki odbiéra życie, nie daieź mu prawa do zachowywania iego?

Wszystko, nawet twoie ustawy moralne

znalazło wielbicieli, lecz powinieneś był wiedzieć, że obyczaie mocnieysze od praw, nie są utworzone dla tego aby im podlegały, że wstyd iest stróżem słabości przeciw żądzom przemocy, że gdyby ten był zniszczony, ród ludzki zginąłby przez roskosze, które go zachowywać miały.

Chciałeś przez walki nieprzystojne panien, które inney nie miały zasłony iak swoię niewinność, utworzyć kobiety nadzwyczajne, iak gdyby kobieta nadzwyczajna była kobietą natury.

Rewolucya moralna, którą zrządziłeś w Lacedemonie, nie iest dla człowieka. Nie mogłaby w wielkiém państwie istnieć, gdzie uczucie moralne, znalazłoby się mocnieyszém nad ustawy Prawodawców. Szczęściem dla ciebie, że kray który urządziłeś, był tylko iedną familią; łatwo ci więc było przełamać zapory, osłabić przeciwne usiłowania, a tak twoie prawa utrzymały się walcząc wiecznie z naturą ludzką.

Te zarzuty, nieosłabiaią iednak wielkiego wyobrażenia o tobie. Jeniusz twóy dla wszystkich będzie podziwieniem. Co do mnie, rzekłbym moim współczesnym „Nie bierzcie ustaw „Spartańskich, ale weźcie duszę ich prawodawcy, w ów czas poprawicie własne prawa i „staniecie się więcey niż Spartanami.„

Cnota chroniąca się pochwał.

Są cnoty, których wpływ na społeczność, mniéy widocznym się zdaiąc, wielkości oznaczaią się cechą; są cnoty, co kryiąc się pod cieniem skromności, tém większego nabiéraią blasku. Do takich tylko ten zdolnym być może, kto się przekonał że i chwała iest niczém.

Przyszedł wreszcie człowiek do tego stanu rozumu, iż uznał odwieczne Wszechmocnego prawo, prawo rozkazuiące, że słodycz życia swoiego na szczęściu drugich zakładać powinien. Uyrzał w podobnym sobie iedne przymioty, też same do szczęścia przyznał mu prawo. Już żelazną ręką nękana ludzkość, łzami boleści nie skrapia téy ziemi, która wszystkich wspólną iest matką. Już ciało niesczęsnego wolnym ogniem w czarny nie zmienia się węgiel. Już krwawą barwą nie pienią się rzeki, i druga ziemi połowa, w posępną nie przeistacza pustynią. Już chciwość złota, i przesąd morderczą uzbroiony dłonią, krwawemi zwłokami nie okrywa tych pól, które Stwórca ziarnem i zielonością ubarwia, aby iego żyły istoty.

Lecz, ieżeli ogólna oświata do wysokiego wzniosła się stopnia, kto wie, czyli człowiek tracąc prostotę, nie stracił tych własności duszy, które prostocie towarzyszą. Tak iest; nauczywszy się wznosić umysł, zaniedbał nauki serca; głosząc prawa rodu ludzkiego, łamie prawa tych, którzy z nim bliżey żyią. Życząc ogólney rodzinie świata szczęścia i swobody, uciska tych, którzy od niego zależą. Wielbiąc zakłady dobroczynności, proszącemu nie da iałmużny. Otóż to tu iest pole do tych cnót, które kryią się w cieniu.

Jak słaby do nich bodziec. Swiat mnie nie widzi, nikt mnie nie pochwali. Uczucie miłości własney, zwykle kieruie czynami ludzi, uczucie ludzkości iest dopiero skutkiem pierwszego. O ile chwalebna iest cnota, chociaż pobudką do niey może bydź własna korzyść nasza; o ile wielkim uderza blaskiem cnota bez pobudek, o tyle cnota ukrywaiąca się przed chwałą, większym iaśnieie promieniem.

Widzę plagą dotkniętą społeczność; ogień pożera dobytek, woda niszczy nadzieie. Straszliwa przyszłość otwiera się niesczęsnym, rozpacz do serca się wkrada, życie staie się cięża-

rem. Skryta ręka, na wzór Boga, przynosi nieszczęsnym wsparcie niespodziane.

Pod ciężkiéy niewoli upadaiąc razem, ięczy starzec od swoiéy oddalon rodziny. Nagle odbiéra wolność; biegnie na łono familii, pyta o dobroczyńcę; nikt mu nie odpowiada. Uczuwa w sercu smutek nieznany, chce się z swoiego wypłacić długu; a ta ręka, która go z nędzy wyrwała, przed iego kryie się łzami.

W bystre rzeki uięty fale, nieostróżny, śmierć przed swoiémi widzi oczami. Już szybki pęd wody na dno go porywa, gdy iakiś człowiek, rzuca się za nim i z zgubnéy unosi toni. Wrócony do życia, szuka ukrytego zbawcę, westchnieniem tylko wypłacić mu może.

Zbierzcie się cienie dobroczynnych ludzi, czuię, iż sam nie zdołam waszego wydać obrazu. Przemówcie, coście zdziałali; coście wielkiego ukryli przed światem. Wy nie iednemu kazaliście cenić to życie, którém pogardzał. — Wy na łono pokoiu sprowadziliście obłąkanych, sierotom oyca, dzieci wróciliście rodzicom. Wam rospaczaiący słodycz iest winien. Zyią wam iescze podobni; szczęśliwi, do czczéy nie wzdychaią sławy, marném nie łudzą się kadzidłem.

Ich wielkość duszy cechuie; nie ta wielkość, którą gmin ślepy, lub obrzydłe przyznaie pochlebstwo; lecz ta, którą sam w sobie cnotliwy uczuwa człowiek; to ciche nad innych wzniesienie się, ta skromność uciekaiąca od pochwał, okrzyku, nagrody; ten doskonały tryumf cnoty, która fałszywym nie łudząc się blaskiem, naywyższe przynosi im sczęście. Zniknie pochlebstwo, laur zwiędnieie na głowie; lecz to, co serce samo sobie winno, co mu wewnętrzną roskosz stanowi, wiecznie żyć będzie.

Scypio Nazyka
do cieniów
Tyberyusza Gracha.

O Grachu! ty śmiertelnym okryty pomrokiem,
Dawno sczęsnym dla siebie cieszysz się wyrokiem,
Ja nędzny, niosąc w duszy pamięć straszněy winy,
Wkrótce czarnego piekła odwiedzę krainy.
Ach czemuż gdy śmierć do mnie szybkim pędem bieży,
Czas nisczący we mnie pamięć, cierpień nie uśmierzy!
Czemuż srogie sumienie, gdy dusza w żałobie,
Wprzódy we mnie nie zgasło, nim ia legnę w grobie.

Jak dzikie losem ludzi przeznaczenie włada;
Tu pod zabóyczym ciosem niesczęsny upada,
A zabóyca patrząc się iak duszę wyziewał,
Zapomniał, że krew własną, krew brata przelewał.
Widzę cię ieszcze, kiedy zgubnym mierzę grotem,
Kiedy się zbroyna tłuscza przybliża z łoskotem,
Gdy łamiąc wieczne prawa, na oyczyzny łonie,
Dla możnowładněy dumy zmazałem me dłonie.
O straszliwy obrazie! o wieczna ma skazo!
Natura sama na mnie spogląda z odrazą;
I ten potwór co ieszcze światło widzi słońca,
Drży przed sobą, gdy życie zbliża się do końca.

Wszędzie czarne przedemną stawaią widziadła;
Tu myśl moia na ciało skrwawione napadła,

Tu niesczęśliwa matka przed oczyma staie;
Tam mi się straszne piekieł otwieraią kraie;
Tu słyszę głos trwożący władzcy losów świata,
„Krew którą się zmazałeś, była to krew brata" —
Tu z bram piekielnych czarne snuią mi się mary,
Tu iędze z gorzkim śmiechem szukaią ofiary,
Tu się bezdenna przepaść przedemną otwiera,
A tu iędza rozpaczy mą duszę pożera!..
Precz odemnie wy larwy, czarne piekła dzieci;
Niechay na skrzydłach waszych ma przyszłość uleci.
Precz odemnie wy iędze, bieżcie innym torem,
Ja to waszém plemieniem, ia iestem potworem.
Mnie własne me iestestwo, mnie światło obrzydło,
Przed dnia obliczem wzrok móy chowam iak straszydło.
Słońce! i ty przedemną skryj twoie promienie,
Niech z cieniem nocy zbrodni ukryią się cienie.
Ziemio! co niesczęsnego słyszysz smutne ięki,
Rozstąp się, pochłoń potwór, tak ukoisz męki.

Ach! kiedyż pokóy luby powróci do duszy,
Głos sumienia sam nawet odgłos żalu głuszy.
Nieszczęsny! tkliwéy matki ia wydarłem syna,
Rozpaczy iéy i bólu ia nędzna przyczyna.
Widzę iak martwe zwłoki skrytą łzą oblewa;
Ja żyię, mnie iéy ręka niedosięga mściwa?
Lecz czyliż sroższą zemstę przelać na mnie zdoła,
Gdy własne me sumienie o zemstę zań woła;
Gdy własne moie serce przemawia za niemi,
„Jesteście pomsczonemi!„ Tułacz w obcéy ziemi,
Na obce patrzę ludy, obce widzę bogi,
I iuż lubéy oyczyzny zamknięte mi progi!

Nie obaczę tych siedlisk, gdzie piérwsze dni tchnienia
I dziś ieszcze tak lube przywodzą wspomnienia.
O Rzymie! o oyczyzno! o kraiu iedyny,
Ty! któremu szlą hołdy odległe krainy.
Co Króle z tronów spychasz lub daiesz im trony,
Do ciebie wzdychał umysł troskami zwątlony.
Spragnione więcéy ciebie nie uyrzą iuż oczy,
Które rozpacz niedługo snem wiecznym zamroczy.
Nigdy obcy na grób móy nie spoyrzy się mile,
A Rzymianin zawoła „ w obcéy on mogile!„
Ach! na toż przeznaczenie srogie mnie wskazało,
Bym spoczął w obcéy ziemi, lecz nie poległ z chwałą,
Nie poległ pociskami wrogów przywalony;
Biada mnie! ciesz się Grachu! zostałeś pomszczony.

S. T. Krępowiecki.

Pochwała Kucharza.

Uciszcie się wszystkie gęby!
Pókiż będziecie te rozmowy wiedli?
A wy, coście się naiedli,
Poprzestańcie dłubać zęby.
Na głos mego wołania, niech się każdy wzruszy;
Słuchaycie! nadstawcie uszy!
Tego, co daie przewyborne stoły,
Smaczne zupy i rosoły,

Różne frykasy, pasztety,
Ciasta i wety;
Tego w którym się mnóstwo przymiotów zawiéra,
Spiéwam pochwały Jana, kuchni bohatéra.
Kiedy wyrok którego nikt ieszcze nie zbadał,
Kazał, ażeby człowiek,
Aż do zawarcia powiek
Smaczne potrawy zaiadał;
Jan, pełen gustu, węchu i strawności,
Zdrowie swoie poświęcił, dla dobra ludzkości.
On w kuchni wpośród kuchtów, kuchcików i chłopów,
Piérwszy iak Wulkan z pomiędzy Cyklopów,
Różny iednak swą sztuką od bogów kowala,
Poddyma miechy i ognie rozpala.
Zewsząd buchaią płomienie;
Natychmiast posłuszna rzesza,
Na pana swego skinienie,
W pomoc pośpiesza.
Biegną w szlafmycach chłopcy rumiane i dziarskie;
Jeden z kociołkiem, drugi z garkiem staie,
Trzeci warząchew podaie,
I niezliczone narzędzia kucharskie.
A Jan, iak mistrz doskonały,
Który pracuie dla chwały,
Sztuką iakowąś dziwaczną,
Wszystko urządza wykwintnie i smaczno.
Stawia do ognia: zaczyna się kurzyć,
Przewracać, pienić i burzyć.
O iak żołądkom luba będzie iego praca!
Tu się udo cielęcia na rożnie obraca,
Tam się znów pławi indyk poważny opaśle,
Owdzie pulchne pulardy rumienią się w maśle;

W rądlach, rądelkach rozliczne potrawki
Z ryb, mięsiwa, leguminy,
I owoców i iarzyny,
Jedne dla zbytku, drugie dla zabawki;
W iednych się smaży, w drugich się gotuie,
I nos, za każdym węchem co innego czuie.
Rzuciwszy wzrok w inną stronę,
Widać naczynia licznie rozłożone;
W iednych kotlety,
W drugich pasztety,
To znów raki,
To sczupaki,
Tu się melszpasy, naleszniki mieszczą,
A tam byfsztyki na patelniach trzeszczą;
Indziey zaś, co żołądek i oko zachwyca,
Piecze się lekkim ogniem suta polędwica.
Tym czasem biie godzina obiadu;
Schodzą się rozliczni goście:
Przypada szuler ubrany bez ładu,
Lecą wykwintni ichmoście;
Mówcy, poeci, młodzi i podeszli,
Wszyscy się zeszli;
I aby iedli,
Usiedli.
Niecierpliwi, kiedy ich apetyt przenika,
Każdy wącha, czy niosą, i ślinę połyka.
Przynoszą wreszcie: zapach rozszedł się po sali,
Łechtaią podniebienia rosoły i sosy,
Od tęgich przypraw, aż nabrzmiały nosy.
Jedzą, i każdy przemysł Jana chwali,

Piią i iego wiwaty;
Krzyczą Antreprenery, krzyczą Adwokaty.
Niechay cię Janie wielbią inni wśród hałasów;
Ja tym czasem natchnięty mocą iakąś dzielną,
Aby ci zjednać pamięć nieśmiertelną,
Piszę twoie pochwały dla potomnych czasów.
Niech się z nich uczą dalekie prawnuki,
Ile to wprawy i pracy i sztuki,
Jle to trzeba przy ogniu się wędzić,
Zdrowia i życia nie sczędzić,
Ile zszorować rądlów i sagańców,
Ile odebrać szturgańców,
Jak bydź służalcem, kuchtą i kucharzem z wiekiem,
Nim kto takim zostanie iak ty wielkim człekiem.
O Janie niewysławiony!
W które cię tylko los powiedzie strony,
Jak za życia, tak gdy cię na świecie nie będzie,
Odbieray cześć należną i zawsze i wszędzie.
Dopóki z wszystkich świata zakątków,
Dymy z kominów będą się kurzyły,
Dopóki będzie brzuch każdemu miły,
Dopóki stanie żołądków,
Dopóki liczne próżniaki się tuczą,
Dopóki ludzie, ieść się nie oduczą;
Dopóty twa wielka sława,
Jak ognista z Etny lawa,
Niechay po powietrzu leci,
Wzbiia się w górę i świeci.

Jankowski.

DO NIECZUŁEY.

Co duszę pieści, oczy zachwyca,
Pogodne oko i wdzięczne lica,
Słodkie uśmiechy, lube spoyrzenia,
Co daie życie, rodzi wzruszenia,
Wszystko się Lauro w tobie znayduie,
Ale ci czucia brakuie.

Na kogo twoie obrócisz oczy,
Tchniesz w serce zaraz ogień uroczy;
Wzdycha do ciebie smutny kochanek,
Wieczór mu przykry, nieznośny ranek;
Próżno się miłość w sercu passuie.
Bo tobie czucia brakuie.

Próżno ci czytam czułe zdarzenia,
Próżno wydaię ciężkie westchnienia,
Na nic się nie zda przyiaźń prawdziwa,
Nic nie dokaże miłość tak tkliwa,
Serce okrutna rospacz mi truie,
Bo tobie czucia brakuie.

Przestań iuż więcey zadawać rany,
Wróć moiey duszy pokóy żądany.
Płci twey nie godzi serca kaleczyć,
Owszem zranione serce uleczyć,
Lecz gdy innemu ty sprzyiasz skrycie,
Wtenczas zawołam, na nic mi życie.

S. T. Kr.

Myśl na grobowey ustroni.

Swięte zacisza! prawd wielkich siedliska,
Prawd, co przed nami ukryte;
Tu ie wiecznemi literami ryte,
Smiertelny rozważa z bliska. —
Wszystko znika; tak, wszystko dotyka się z końcem.
Cnota wieczna, lecz wszystko próżność co pod słońcem.
Gdzieżeś iest Herkulanum i sławna Pompeio!
Grecyo! ludu wielkiego nadzieio!
Palmiro! Kartagino! świetny Ilionie,
Znikłe bez śladu wiecznie, gdzie wszystko utonie.
Gdzie różnym biegiem wszystkich iedno przeznaczenie,
Zanurza w wieczności cienie.
Pokóy wam Arystydzie, Sokracie, Solonie,
Niezgięty Leonidzie, surowy Katonie.
Fenelonie! co usty boskiemi do cnoty
Człeka wabiąc, chciałeś mu zapewnić wiek złoty.
Wiedźcie mnie wśród tych grobów, zwaliska i łomu;
Dążę za wami do wieczności domu.
Tam gdzie u kresu staią trudy i nadzieie,
Gdzie nic pokoiu nie chwieie. . . .
Szczęśliwy stokroć, wielkie spełnił przeznaczenie,
Kto surowy, samemu sobie niezbłagany,
Szczęściem bratniém, szlachetne uwieńczył dążenie,
Z uśmiechem patrzył na śmierć, niczém niezachwiany.
Jak słońce innym światom blask niesie na niebie,
Tak on swe życie pędził innym nie dla siebie.

Ciemniewski Kap.

Loika pijanego.

Kołysząc się koło ściany,
Wracał do domu piiany.
A dźwigaiąc swą głowę, iakby iakie brzemię,
Runął na ziemię.
Idąca tamtędy rzesza,
Tym się widokiem rozśmiesza.
Znalazł się iędnak człek pomiędzy niemi,
Co piiaka podniósł z ziemi.
„Byś drugi raz niepadał, z przestrogą mu rzecze,
„Nie trzeba ci się więcéy upiiać człowiecze." —
„Oho! mam ia rozum w głowie,
„Nie trzeba chodzić „ piiak mu odpowie.

S. T. Kr.

Lis i Osieł.

Bayka.

Do wilka raz na ucztę przyszło gości wiele;
Były to imieniny. Radzi przyiaciele,
Z serca mu winszowali zdrowia, pomyślności;
I osieł się wśrod inne wmięszał także gości.
Tylko go lis obaczył, „Bardzo się dziwuię
Rzecze mu, każdy palcem na ciebie skazuie,
A ty na to nie czuły, mina twa wesoła,
Gdyby mnie głupim zwano, nie podniósłbym czoła." —
„Tak, rzekł osieł, lecz przytém szepcą sobie w uszy,
Że ia mam głupstwo w głowie, a ty chytrość w duszy." —

S. T. Kr.

MYŚLI.

Człowieku! skrusz wprzódy to iarzmo, które cię czyni niewolnikiem własnych namiętności; to uczyniwszy, będziesz wolnym wśród kajdan.

Ludzie zwykli pospolicie na dwie epoki dzielić życie swoie; w piérwszéy robią głupstwa, a w drugiéy ie opłakuią.

Szacunek rodzącéy się miłości, pewnieyszym iest niż wdzięczność miłości uszczęśliwionéy.

Nadzwyczayna duma odrzuca pomoc przyiaciół; iest to szanowna wada, zasługuiąca na pobłażanie.

Są ludzie, którzy szukaią Boga i widzą Go, ci są rozumni i szczęśliwi; są drudzy, którzy szukaią Boga lecz go nie widzą, są oni rozumni, lecz nieszczęśliwi; są inni którzy go ani szukaią ani widzą; ci są nierozumni i nieszczęśliwi.

Burzliwe namiętności unoszą życie nasze; z niemi łatwo i prędko zaiechać można na cmentarz.

POWIEŚCI.

W mieście Huesca w Hiszpanii, iest Uniwersytet, gdzie Poncyusz Piłat miał być Professorem Prawa. Chowaią iescze w pałacu biskupim kawałek mniemaney katedry iego, iako ciekawą starożytność.

Są ludzie, u których łzy są bardzo posłuszne na zawołanie. Poeta la Chapelle i Panna Scuderi, płakali razu iednego. Gdy się ich o przyczynę płaczu zapytano, rzekli: „Opłakuiemy śmierć Pindara, któremu lekarze zgon „przyśpieszyli."

Imperator Julian powiedział; iż aby uwierzyć pochwałom, którą ludzie możnym daią; potrzebaby, aby ci którzy chwalą, mogli ich bezkarnie ganić.

Otto II. wyniosł na godność Arcybiskupa Moguńckiego Willegiza, człowieka pełnego zasług, który był synem prostego woźnicy z Brunszwiku. Nie zaślepiony wielkością fortuny Williges, zawsze pokorny, kazał na bramie pałacu swoiego i w tych mieyscach gdzie zwykł był uczęszczać, koło od wozu wymalować, aby ustawicznie przed oczyma miał obraz niskości sta-

nu, z którego wyszedł. Ztąd poszedł herb Arcybiskupstwa MoguncMogunckiego, który dotychczas iest używany.

Filip, syn sławnego Hrabi de Valois zaczął nową liniią Królów francuzkich. Powiedziano o iego oycu, że był synem, bratem, stryiem teściem, oycem Króla, a nigdy Królem.

Król Archidamus zapytał się Tucydydesa, który z nich w walce z Peryklesem był zwycięzcą. Trudném to iest do rozwiązania, odpowiedział Tucydydes, bo gdy go obalę na ziemię, dowodzi wszystkim którzy to widzieli, iż nie upadł, i wygrywa.

LOGOGRYF.

Przezemnie bydle iest syte.
Mam w moich piąciu członkach imie pospolite,
I płynącą do Wisły mieszczę w sobie wodę.
I część twarzy, i barwę co szpeci urodę.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze iest *kara*, w którey zamyka się, *arak*, *kra*, *rak*, *akra*.

DZIENNIK NADWIŚLAŃSKI.

Numer III.

22 *Stycznia* 1822 *roku.*

O stanie dawnych Rossyan.

(*Ciąg dalszy.*)

Kobiety wyższego rzędu, na koszuli, u którey rękawy były na ośm lub dziesięć łokci długie i sztucznie w karby zbierane, nosiły suknią dosyć szeroką bez rękawów, zapinaną z przodu do kolan, nazwaną Fierezieią. Na tę kładły węższą z długiemi i szerokiemi rękawami, nakoniec zwierzchnią zwaną Opaszą, karmazynową z rękawami aż do ziemi, spinaną z przodu na guziki złote lub

srebrne pozłacane aż do samego dołu. Z tyłu zaś wisiał kapiszon z drogich futer.

Do czasów Piotra W. wszyscy bez wyiątku nosili brody. Monarcha ten, uznał za potrzebę zniszczyć powierzchowne znaki swoiego narodu, które go od innych Europy różniły narodów. Przykład monarchy, dostatecznym był dla dworzan i osób znakomitszych; lecz prosty lud tyle uporu okazywał, iż musiano użyć przymusu. W roku 1699 wyszedł rozkaz ażeby wszyscy, wyiąwszy włościan i duchownych brody golili. (*) Rozkazał przytém monarcha używać węgierskiego stroiu; lecz późniey zamienił go na francuzki lub niemiecki. Naznaczono karę na nieposłusznych. Ktoby naprzykład pokazał się na ulicy w dawnym stroiu i z brodą, zapłacił 40 kopijek; kto zaś w takimże sposobie na koniu się pokazywał 2 ruble. Zakazał przytém przedawać odzież dawnieyszą po sklepach, i krawcom ią robić. (**)

Rozmaitego koloru i w rozmaitych wyszyciach buty, służyły za obuwie dla płci oboiey. W początku dopiero ośmnastego wieku trzewików używać zaczęto.

(*) Od tego czasu zaczęto używać pudru, peruk, i kapeluszów.

(**) Jeszcze Fiedor Alexiewicz zakazał nosić kosztownych sukien osobliwie tatarskich, a natomiast używać dawnieyszego rossyjskiego stroiu albo polskiego, iako północnym narodom stosownieyszego.

Jedzenie, napóy i uczty.

Podróżni w Rossyi większą napoiowi iak potrawom oddaią pochwałę. Obfitość płodów, które dostarczała natura, nie mogła być dla przesądów i niewiadomości mieszkańców dobrze użytą. Dziwiło to mocno cudzoziemców, że Rossyanie okazywali wstręt do potraw niemieckich, więcey przekładaiąc ryby nad mięso i ogrodowiny; wędzone zaś i solone, nad świeże mięso. Sztuka kucharska, tak różną była od innych Europy kraiów, że posłowie zagranicznych mocarstw, z mnóstwa przysyłanych sobie ze stołu panuiącego potraw, ani iedney do smaku swoiego znaleść nie mogli. Przyczyną zapewne do tego były ostre i kwaśne przyprawy, użycie cybuli i czosnku, oraz właściwy sposób urządzania nabiału.

Dawni Rossyanie nie iadali cielęciny, zaięcy, gołębi, raków. Uważali za nieczyste te zwierzęta i ptastwo, które ręką kobiet zarzynane były.

Naywięcey używane mięso, było wołowe, baranie, świnina, domowe i niektóre dzikie ptastwo. Dla dodania apetytu, były na stole solone ogórki, śliwki i kwaśne mleko. Pieczyste musiało być koniecznie cybulą i czosnkiem zaprawne. Czasem mięsiwa rozmaitego rodzaiu w iednym gotowano garnku. Smiano się z cudzoziemców którzy iedli sałatę, a tę dopiero w ośmnastym

zaczęto używać wieku, iako też i inne wszelkie ogrodowiny. (*)

Ryby naymilszym ich były pokarmem, i niemi cudzoziemców naychętniey częstować lubili. Utrzymuią podróżni że czyniono to dla umnieyszenia kosztu. Powiada Toner, że raz przy stole podawano mu ryby sztuczne, sporządzone w krztałt kapłonów, kaczek i tym podobnych.

Stołowe naczynia w szesnastym i siedmnastym wieku były drewniane, dość krztałtney roboty, powleczone lakierem, z wyzłacanemi brzegami; kubek zaś srebrny musiał się przy każdym znaydować stole, z którego zdrowie spełniano. W czasie panowania Alexieja Michałowicza, Meierbach widział iuż ołowiane, do stołu używane naczynia, które znakomitszym tylko podawane były osobom. Buchof siedząc przy stole Jana Wasilewicza, musiał od siedzącego przy nim Boiara pożyczać talerzy i noża. Między szesnastym i siedmnastym wiekiem, był zwyczay zaczynania pierwszego stołu u panuiącego od pieczystego, a mianowicie pawiów; drugiego zaś od potraw zimnych, kawioru, marynaty, galarety. Co się tycze wetów, Rossyanie nie mały w nich okazywali zbytek. (*)

(*) Dum luctucis vescerer, circumstantes admirabundi Mosci, partim indignantibus partim explodentibus verbis a cibo illo nos dehortari sunt; monentes, ne bestiarum more ad vorandum gramen converteremur. Tanner p. 71.

(**) Z okoliczności narodzenia się Piotra I. podany był na

Napoie lepiéy niż iadła sporządzanemi były w Rossyi. Wprowadzenie do kraiu różnych win europeyskich sprawiło, iż oprócz miodu, mało iuż dawnieysze znane są napoie. Dawniéy greckie tylko znane były wina, lecz tak w małéy ilości sprowadzano go do kraiu, że tylko na lekarstwo i przy Mszy się używało. Piotr W. zasczepił winnice w różnych mieyscach. Dozór nad astrachańskiemi poruczony był Francuzowi. Za zwyczayny napóy używano kwasu, oprócz tego piwo pewnego rodzaiu, miody i wino z różnych płodów kraiowych sporządzane. Wódka służyła za lekarstwo. Genueńczykowie dali poznać ten szkodliwy trunek Rossyi, równie i na Ukrainie za panowania Witolda w Litwie.

(Dalszy ciąg w następuiącym numerze.)

---

stół u dworu wielki tort cukrowy oznaczaiący herb Prowincyi Moskiewskiey; drugi tort cynamonowy; głowa cukrowa z wyrabianemi kwiatami ważąca 100 funtów; orzeł z cukru białego, drugi czerwony, z których każdy ważył po 60 funtów. Łabędź z cukru lanego 20. funtów, papuga i gołąb po 10 fun. Miasto Kremlin z ludźmi i końmi; dwie baszty; miasto w kształcie kwadratu z działami; dwie cukrowe trąby po 15 fun. Marcypan z cukru na 5 półmiskach, drugi z cukru lodowatego; 40 półmisków cukru rozmaitego gatunku; 30 półmisków cukru w kształcie owoców; 10 półmisków cukrów aromatycznych, przytem mnóstwo naturalnych owoców; wszystkiego w ogóle 120 półmisków. Taki opis znayduie się w zbiorze T. P. Nauk w Mos: Uniwer.

Dedykacya dzieł Jana Jakóba Rousseau cieniom jego.

(Na czele dzieł J. J. Russo wydanych w Neüchatel roku 1779. przez Peyrou, iest następuiąca tychże dzieł dedykacya ich Autorowi. Jeżeli kiedy prawda może w Dedykacyach mieć mieysce, tedy ta, którą umieszczamy, żadnéy nie podpada wątpliwości; wydawca bowiem pisał iuż do nieżyiącego.)

O ty! którego duch naysczytnieyszy i nayczystszy, wolny od więzów ziemskich, bez pomroku na wieczną spogląda Prawdę, i na łonie naywyższéy spoczywa Dobroci; Russo! cieniu drogi i święty; ieśli ze źródła nieprzebranego, w którém twą czérpasz szczęśliwość, serce twoie zawsze czułe, przyjmuie uczucia śmiertelnych, słuchay głosu moiego i z słodkim uśmiéchem przyjm hołd, który 'ci dzisiay święta poświęca przyiaźń.

Nie czczéy wielkości, nie próżności nadętéy, tobie Janie Jakóbie, twoiéy to pamięci przyiaciele wznoszą i poświęcaią ten pomnik, ten drogi zakład twoiego jeniuszu, ten zabytek uczuć serca twoiego.

Naprózno nędzne robaki, zwłoki twoie iadem trucizny którą się karmią, zarazić pragną;

nieśmiertelne pisma twoie, przeszedłszy do nay-późnieyszéy potomności, z wieku do wieku poniosą piątno nauk i cnót, których twe życie było przykładem i wzorem.

Lecz, cóż błędy śmiertelnych prawdzie, co ich barbarzyństwo sprawiedliwości ubliży? Spoyrzyj okiem litości na podłych nieprzyiaciół twoich. Jak występni, którym przestrach towarzyszy i sumienie zdradza, mieszaią się ci ludzie próżni, którzy świata mędrcami i nauczycielami narodów się zowią; trwożą się na widok zbliżaiącego się dnia, w którym maska ich szpetność kryiąca zdartą zostanie; drżą, a w zaiadłości zaślepionéy, wściekłéy, lecz bezsilnéy, sadzą, że twoie imie ohydzą, gdy własne schańbiaią serca.

Mężna ofiaro szczérości; ty, coś z utratą spokoyności dni twoich, prawdę na iéy sczytnym posadził tronie, coś dla iéy miłości przeniósł obelgi nad piesczoty, nad dostatek ubóstwo, zapomnienie nad zasczyty, nad wolność kaydany! ciebie obłudnym nazywaią.... Ci, co oddychaiąc żółcią i nienawiścią, ogłaszaią słodycz i ludzkość; ci, co pod zasłoną filozofii krętemi idą ścieszkami, i z bezczelnością spokoyną rozszerzaią morderczą naukę, która całą moralność w ręce iednych podaie, aby korzystali z łatwowierności drugich.

Ty! co pełny szlachetnego czucia, odrzuciłeś ofiary, które ci próżność lub prosta dawała życzliwość, a darem dobroczynnym naymnieysze przysługi przyiaźni nazwałeś; potępiony, ścigany, prześladowany przez potwarz, intrygę i fanatyzm; o ty! co płacząc nad ślepotą ludzi przebaczyłeś im te nieszczęścia, któremi cię obarczali, przyznałeś im to dobro, którego ci nie dali, ciebie niewdzięcznym nazywaią!.... Ci, co sami istnieiąc, chcieliby zniszczyć samego sprawcę istnienia.

Ty! którego serce zamknięte nienawiści i chciwości, bez boiaźni, z bezstronnością piorunuiącey używałeś wymowy przeciw żądzom piekielnym; ty! którego dusza dla zasmuconego, dla nędzarza ręka zamkniętą nie była; ty! któryś zdolność i życie na sprowadzenie braci twoich na drogę rozumu i szczęścia poświęcił, któryś chwieiące się kroki cnotliwego wzmocnił i naprowadził obłąkanych; ciebie zbrodniarzem nazywaią!... Ci, którzy wskazuiąc przykłady i nauki, podkopuią podstawy obyczaiów, rwią węzły towarzystw i z krwią zimną pracuią, aby możnego uwolnili od wędzidła, które go wstrzymuie, aby słabego, z ostatniego wsparcia, uciśnionego z ostatniey ucieczki, niesczęśliwego pozbawili pociechy, aby ubogiemu zniszczyli nadzieie.

Lecz, dosyć iuż, dosyć plami się pióro moie obrzydłym porównaniem, za długo wzrok twóy zachmurzony był obrazem tylu okropności.... Zostawmy złoczyńców ich własney przewrotności. Co mowię? o dobry Russo! ty mścić się inaczey nie będziesz, iak błagaiąc nieskończoney Łaskawości, aby zgryzota sumienia nie karała ich zbrodni bez poprawy. — Oczyść twóy wzrok, patrz na zgromadzone dzieci które na głos twóy szczęśliwość znalazły; patrz na matki które na łono natury zwróciłeś, patrz na obywateli, których do czci praw i wolności zachęciłeś. — Słuchay głosu wdzięczności, który do ciebie wszystkie cnotliwe zanoszą serca. Swiadczy on ziemi, że cnota iescze z niey zupełnie wygnaną nie iest. Przeyrzyj przez zasłonę przyszłości, uyrzysz, iak nasi wnukowie przez twoie pisma lepszemi się stali; iak ie rozważaiąc błogosławią twe imie, iak idąc torem twych nauk, twoię uwieczniaią pamięć. Spoyrzyj nakoniec na przyiaciół płaczących nad twoim grobem, ożywia ich twoia pamiątka, bo żyią zdaniami twoiemi; inszey nie szukaią pociechy iak tey, którą w związku braterskim tylko znaleść można; chcą oni przez to uwiecznić pamięć twey chwały. Słysz, i odbierz głosy, które ci przezemnie odnawiaią czczący przykładem twoim, sprawiedliwość i cnoty.

Wilhelm Penn.

(*z Włoskiego.*)

W stronach gdzie Europeyczykowie wystawili światu okropny widok okrucieństw i gwałtów, znalazł się Anglik, którego imie zostanie nieśmiertelném w pamięci potomnych. Wilhelm Penn, otrzymawszy od Karola 2go Króla Angielskiego rządy nad tą częścią północzney Ameryki, którą na cześć iego imienia i dla mnóstwa znayduiących się tam lasów Pensylwaniią nazwano, nie idąc za przykładem uciskaiących niesczęśliwych tey mieszkańców, naywiększego o ich pomyślność przykładał starania.

Na początku rządów iego, nieufność tych ludów i nienawiść którą poprzysięgli Europeyczykom była powodem dla niektórych pokoleń do zbuntowania się przeciwko Pennowi. Napadły na niego z całą swoią dzikością, zmusili go do własney obrony. Penn otrzymał zwycięztwo i mnóstwo dzikich zabrał w niewolę. Pomiędzy zabranémi, znaydowała się młoda i piękna dziewica, która rzewnémi zalewała się łzami. Nie sama strata wolności przyczyną była iey cierpień, większa ią dręczyła boleść, kochała bowiem mło-

dzieńca równego sobie pięknością i laty, i była od niego kochaną. Dzień ich ślubu iuż się zbliżał, gdy nagle rozłączyła ich burza woienna. — Wzięta w niewolę, straciła nadzieię nie tylko połączenia się, ale oglądania kiedyś lubego przedmiotu. Myśl, że kochanek padł pod razami nieprzyiacioł ofiarą swoiego męztwa, naywięcey przydawała iey rozpaczy. Znała bowiem iaka go śmiałość i zapał unosił; wiedziała że w czasie bitwy na naywiększe zwykł się był rzucać niebezpieczeństwa. Penn wzruszony iey łzami, starał się iey przez zwyczayną sobie czułość i dobroć serca przynieść pociechę.

W tem młody Amerykanin nagle przybiega krwią oblany, uzbroiony dzidą i strzałami. — W mgnieniu oka widzą go przy młodey niewolnicy, która z podziwienia, przestrachu i radości okrzyk wydawszy, bez czucia w iego pada obięcia. Młodzieniec wszelkiey używa usilności aby ią przyprowadził do zmysłów, rzuca potem broń swoię przed nogi zwycięzcy i w te się odzywa słowa:

„Krew i broń którą widzisz, przekonać cię może, że ani boiaźń, ani ucieczka moich ziomków ni więzy przez twoich na mnie wtłoczone woiowników, do ciebie mnie sprowadzaią. Zadna siła przymusić by mnie nie zdołała, abym się żywy w twoie

oddał ręce, gdyby los okrutny nie wydarł mi téy dziewicy w chwili, gdy ia na polu bitwy walcząc, żadnéy nie mógł dać iéy obrony. Wiedz, że droższą mi iest nad wolność i nad samo życie; śmierć chyba iedna rozłączy ią ze mną. Nie przychodzę żądać, żebyś mi ią powrócił, wspaniałości takiéy od okrutnego nie czekamy plemienia, które, na ukaranie występków naszych, mściwe z za morza zesłało nam niebo. Spodziewać się iednak mogę, iż nie będziesz tyle okrutnym abyś mi niedozwolił dźwigać z nią razem okowów, z nią razem twoim zostać niewolnikiem.-"

Penn zdziwiony mocą charakteru i wspaniałém poświęceniem się młodzieńca, uściskał go iak czuły syna do serca swoiego przyciska oyciec. — „Zle, rzekł mu, synu móy, uprzedzony iesteś względem sposobu myślenia Europeyczyków. — Nie przyszedłem zabierać wam żony i dobytek, wypędzać z własnych siedzib, lub wydzierać wolność, ale związkiem i przyiaźnią połączyć się z wami. Wasza nienawiść i napad zmusił mnie do wzięcia się do własnéy obrony. Od was samych zależy wstrzymać srogość woyny; niczego od was więcéy nie pragnę iak pokóiu i zgody. Sczęśliwy iestem że mogę ci tę wrócić dziewicę, którą zwycięztwo w moie oddało ręce. Idź z nią do twoiéy ziemi, zupełną wam przywracam wolność,

i innych wam oddam ieńców, skoro tylko przestaniecie rozboiu, a ludzie moi od waszych bezpieczni zostaną. —

„ Ty bogiem iesteś, zawołał uniesiony Amerykanin, a ieśli człowiekiem, z inney krwi, z innego pokolenia, nie z tych okrutnych, którzy z taką roskoszą poili się krwią naszą. Ah! patrz iak u nóg twoich z pokorą wyznaię, że wielkość twoiey duszy prędzey mnie, niż twóy oręż zwyciężyć umiała. Pośpieszę do moich braci; okażę im dowód tak iawny wspaniałości twoiey i wkrótce, ieżeli zamiary twoie są czyste, uyrzysz mnie u siebie z warunkami pokoiu."

Penn, powtórnie go uściskawszy powiedział: „Synu móy, droższego i przyiemnieyszego nie możesz mi przynieść daru, nad ten, który przyrzekasz. Idź z twoią małżonką, powracay spiesznie, z niecierpliwością twoiego czekać będę powrotu."

Młodzi kochankowie przeięci radością, uściskali iego kolana, i zrosiwszy ręce iego łzami, pożegnali się z Pennem. Przyszedłszy do swoich ziomków, z takiem uniesieniem opowiadali im o szlachetności tego nieporównanego człowieka, o iego dobroci i przyiacielskich żądaniach, że dzicy, ufni w ich słowa, wysłali do niego poselstwo, w którem wspomniony znaydował się mło-

dzian. Wstrzymano wszelkie nieporozumienia, zawarto wieczne i nierozerwane węzły, iak żądał wspaniałomyślny zwycięzca. Na pamiątkę zaś tego zdarzenia, nazwał on nowe swoie miasto, Filadelfią, iako siedlisko ludzi braterską między sobą połączonych iednością.

A. W....i.

O WPŁYWIE NA KSZTAŁT I PIĘKNOŚĆ LUDZKĄ.

Zimno nadzwyczayne, wydaie skutki zupełnie tym podobne, iakie wynikaią z upałów zbytecznych. Samoiedy, Lapończykowie, Grenlandczyki, mieszkańcy nayzimnieyszéy strefy są cery ogorzałéy. Upewniaią nawet, że z pomiędzy ostatnich są niektórzy tak czarni iak Afrykanie. Wiedząc iż w skutku wielkich upałów, ciało ludzkie staie się ogorzałém, wnieść możemy, że zachodzi podobieństwo między wysoką a bardzo niską temperaturą, gdyż obie zarówno działaią mocno na skórę ludzką. Z tego postrzeżenia łatwo wyprowadzić wniosek, iż dwa te odmienne stany zimna i ciepła, iako wydaiące iednakowe skutki, muszą posiadać iednakie i wspólne sobie własności. Badacze przyrodzenia dostrzegli, iż tą wspólną własnością iest pewna ilość wysuszenia (sécheresse), która może bydź tak wielką w powietrzu ogrzaném iak bardzo zimném. — Na mocy téy wspólnéy własności, ciepło i zimno suszą skórę ludzką, psuią ią i wreście nadaią iéy kolor brunatny, który zwyczaynie u Lapończyków postrzegamy.

Wiadome iest wszystkim, to ważne prawo z teoryi cieplika, że wszystkie istoty oziębiane

zmnieyszaią obiętość swoię; prawo to dostatecznie nam wyiaśnia, dla czego Lapończykowie wystawieni na zaciętość naysroższych mrozów, są nayniższymi co do wzrostu, ze wszystkich kuli ziemskiey mieszkańców.

Kraie zawarte pomiędzy czterdziestym, a pięćdziesiątym stopniem, maiące klima umiarkowańsze, wydaią naypięknieyszych i naylepiey ukrztałconych ludzi. W takim to klimacie, można nabyć wyobrażenia o prawdziwey piękności i przyrodzonym kolorze człowieka; w takim klimacie należy szukać wzoru, albo raczey iednostki (l'unité) dla porównania iey ze wszystkiemi odmianami koloru i piękności w kraiach ziemskich.

Dwie te ostateczności, zbyteczny upał i nieznośne zimno, zarówno oddalaią ludzi od prawdziwego koloru i rzetelney piękności. Narody leżące pod strefą umiarkowaną, Georgia, Czerkassy, Ukraina, Turcya europeyska, Węgry, Niemcy południowe, Włochy, Szwaycarya, Francya, i część północney Hiszpanii, mieszczą w sobie naypięknieysze i naykształtnieysze ludy. (*)

Klima uważać można za pierwszą i iedyną przyczynę rozmaitego koloru ludzi; pożywienie

(*) Niemożna tu wnosić z pośpiechem aby tylko pod tym iednym pasem znaydowała się piękność. Jest to tylko że tak powiem punkt środkowy.

zaś mało wpływaiącę na cerę, więcey się przyczynia do odmian kształtu. Doświadczenia przekonały, iż pokarm gruby, niezdrowy, zle przyrządzony, zwolna odmienia kształt człowieka. Ludy żyiące w nędzy, są pospolicie zle ukształcone. Postrzegamy iż wieśniacy dla ubóstwa są brzydsi, od ludzi mieszkaiących w miastach, a częstokroć nawet od swoich sąsiadów, zaymuiących przyległą wioskę, ieżeli w tey ostatniey znayduie się większa obfitość.

Powietrze i ziemia, znakomity także wpływ maią na kształt ludzi, zwierząt i roślin. Gdybyśmy zwrócili uwagę na ieden tylko powiat, tedy ludzie osiadaiący w nim mieysca wzniosłe, *n.p.* góry, wierzchołki pagórków, porównani z mieszkańcami dolin przyległych, przechodzą ich zręcznością, kształtem, żywością, dowcipem i szczycą się kobietami zazwyczay pięknemi. W mieyscach zaś gdzie ciągłe równiny, ziemia gruba, powietrze gęste, woda zanieczyszczona, w powszechności mężczyzni są otyli, bez lekkości, niekształtni, nierozmyślni. Kobiety zaś wszystkie prawie brzydkie.

Sprowadzaiąc z Barbaryi lub Hiszpanii konie do Francyi, niepodobną iest rzeczą w tym kraiu uwiecznić ich plemię. W drugiem już pokoleniu poczynaią się odradzać, w trzeciem zaś

łub czwartém, we względzie piękności i kształtu zamieniaią się na konie francuzkie. Klima i pożywienie zatém, wpływaią na kształt nawet zwiérząt tak widocznie, iż ani wątpić o tém można, zastanawiaiąc się nad skutkami, które w codziennném się doświadczeniu okazuią. — Przechodząc od zwiérząt do ludzi, przez analogią wnioskować możemy, iż mieszkaniec Nigrycyi, przeniesiony do kraiu któregokolwiek w Europie, w dalszych pokoleniach przeistoczyłby się w innego.

Wszystko nas przeświadcza o téy ważnéy prawdzie, iż plemię człowiecze, na pozór w różnych częściach ziemi tak odmienne, nie składa się z oddzielnych gatunków ludzi, lecz owszem ieden tylko szczep musiał bydź początkowo, który po rozmnożeniu rozpostarłszy się po całéy ziemi, uległ rozmaitym odmianom, z powodu różności klimatu, pożywienia, sposobu życia, chorób zaraźliwych i tym podobnych przyczyn.

Nie można zapewnić, iż odmiany iakie dziś w ludziach postrzegamy, zaległe od samych tylko przyczyn zewnętrznych i zbiegu okoliczności, na zawsze będą trwałemi; owszem zupełnie mogą się przeistoczyć stosownie do zmian, iakie w przyrodzeniu częstokroć się wydarzaią.

Gibraltar.

Wyięte z opisu Broniewskiego Kapitana morskiego

(z Rossyiskiego przez A. W.....i.)

Z pierwszego zaraz rzutu oka, widoczna okazuie się nieprzystępność do Gibraltaru; po zupełném zaś obeyrzeniu, twierdzę tę za niedobytą osądzisz. Wystaw sobie granitową skałę, któréy północna i wschodnia strona iest zupełnie pionową, zachodnia i południowa chociaż nie tyle wysoka, bardzo iest spadzista i kręta. Uspodu góry znayduie się wielkie mnóstwo kamieni o które obiiaiąc się fale morskie, wielkie sprawuią wiry, które szalupom przystępu nie daią. Jedno tylko iest mieysce, gdzie woysko wysadzić można Mola, lecz zasłonione bateryami podobnie iak strona zachodnia.

Fortyfikacye osobliwie ze strony północnéy, zasługuią na uwagę. O kilka kroków na górze od iéy brzegu wystawiony iest wał regularny z fossą i rawelinem, zaymuiący całą tę nie wielką przestrzeń przesmyku, który w nieiakiém oddaleniu od Galasa przerznięty kanałem ze śluzami, za pomocą których w potrzebie cała prze-

strzeń od Hiszpanii zalaną bydź może wodą. — Z tego mieysca po schodach głęboko w urwistey wykutych górze, dostaliśmy się do wysokości 200. sążni, i weszliśmy do sławnych galeryy wykutych we wnętrznościach kamienney góry: — Każden przedział ma 24. lub 48. funtowe działa, i wygodnie pomieścić może 30. ludzi. Grubość powierzchniey ściany ma około 4. sążnie; otwory w niey wyrżnięte, służą razem dla światła i powietrza.

Obeyrzawszy to mieysce, sądziliśmy, że trzeba nam będzie schodzić na dół po tych niebezpiecznych schodach; lecz poprowadzono nas wyżey i weszliśmy do drugiey podobney galeryi. Tę obeyrzawszy, musieliśmy iescze trzy razy przechodzić w górę. Przechody te maią światło przez małe wydrążone w skale okienka. Przebywszy czas nieiaki we wnętrznościach góry w wysokości 400. sążni, wyszliśmy na wierzchołek, z którego miasto Reid i liniia hiszpańska ukazała się nam iak na landszafcie. I na tey straszliwey wysokości, z którey bez drzenia serca na dół spoyrzeć nie podobna, postawione są ciężkie działa.

Od strony śródziemnego morza na węgle skały natura utworzyła podobieństwo okrągłey kolumny, która nazywa się Basztą diabelską.

Nie podobna iest rzecz, policzyć ile kosztu i trudów, kosztowały te galerye, którym ani kule, ani bomby nic szkodzić nie mogą; a iako nie podobna iest ani podkopać się, ani obruszyć kamienney góry, wysokiey na ćwierć mili, przeto Gibraltar iedyną iest w świecie fortecą, gdzie maiąc 5,000. żołnierzy i potrzebne zapasy, można się stu-tysiącznemu opierać nieprzyiacielowi.

Z tego mieysca po spadzistości góry spuściliśmy się do miasta które w wschodniey stronie styka się z górą. Gdyśmy z miasta wyszli przez bramę na południu leżącą, ukazał nam przewodnik ścianę wystawioną po nad wielką przepaścią. Jeśliby nieprzyiaciel mógł opanować nową Molą, ściana ta, broniąc ią tylko ręczną bronią, mogłaby go zatrzymać. Z tey iednak strony, miasto z przyczyny przepaści, zakrętów i wyłomów atakowaném być nie może. Z zadziwieniem postrzegliśmy tam na urwiskach skał rośliny, nie widząc do tychczas naymnieyszey trawki; zapytaliśmy na czém by rosły te ziela? Na ziemi, przywiezioney z tego brzegu (pokazuiąc na Afrykę) Szkot odpowiedział.

Umówiwszy się nazaiutrz zwiedzać inne części gibraltarskiey skały, zaczęliśmy się wznosić po krętey drodze; im wyżey, tém droga stawa-

ła się przykrzeyszą. Przewodnik dla odpoczynku zaprowadził nas prosto do pieczary S. Michała. Wstąpiwszy w nią, znaleźliśmy wydrążenie podziemne maiące podobieństwo do wzniosłéy budowy. Sztuczna ręka natury upiększyła ią cudowną wspaniałością. Czarne iéy sklepienia utrzymuią się na rozmaitego kształtu i wielkości podporach, niektóre z nich szerokie są więcéy nad łokieć. Sciany, gdzie światło wchodziło, błysczały kryształem który zdawał się mieć podobieństwo człowieka, zwierząt i ptaków. Woda przebieraiąc się przez szczeliny ziemi, bez ustanku po kropli spadaiąc z sklepienia kamienieie i tworzy przezroczyste, białego koloru stalaktyty.

(*Dokończenie w następuiącym Numerze.*)

Nadzieia.

(z francuzkiego.)

Ty, którey wdzięki życiem iaśnieią,
Roskoszom daiesz powab nieznany,
Co cierń z dotkliwey wyciągasz rany,
Witam cię boska nadzieio!

Gdy człek na twoiem łonie spoczywa,
Jakaż się słodycz do niego śmieie!
Jeśli się roskosz różą nazywa,
Pączkiem nazywam nadzieię.

Temu, co morskie unoszą wały,
Ty iedna tylko męztwa dodaiesz;
Ty wierną tylko temu zostaiesz,
Kogo przyiaciel rzucił niestały.

Ciebie i rygiel straszny nie wstrzyma,
Twa moc do ciemnych więzień zachodzi;
Jeżeli piekło trwogę w nas rodzi,
Rodzi dla tego, że tam cię nie ma.

Czem miłość bez twych skrzydeł być może;
Ach ty ią słodkiem poisz złudzeniem;
Ty rzucasz kwiaty na szczęścia łoże,
Ty się z kochanków mieszasz cierpieniem.

A gdy iuż wreszcie spełnisz ich chęci,
Kiedy miłości uwieńczysz skronie,
Większą roskoszą będą przeięci,
Gdy ich na twoiem popieścisz łonie.

S. T. Kr.

Zakład.

Powieść.

Razu iednego w Londynie,
Gdzie bystro Tamiza płynie,
Człowiek co w gapiów był rzędzie,
Przechodząc się koło rzeki,
I iakby iey był daleki,
Nieszczęścia nie miał na względzie;
Oczy w iakiegoś gdy wlepił człeka,
Padł, zleciał z mostu, porwała go rzeka.
Strach i gapia robi śmiałym.
Gdy go nurt bystry porywa,
Wszystkie swe siły dobywa,
Z żywiołem walczy śpieniałym.
Anglik co w tamtey przechodził stronie,
Z krwią zimną rzecze: Człek ten utonie,
Pięć gwineów w zakład daię.
Drugi takąż summę stawi,
Że się człek z toni wybawi.
Swiadków ludu mieli zgraię.
Lecz i z motłochu każdy w zakład idzie,
Jak się też znaydzie człek w ostatniey biedzie.
W tak niesczęsney iemu toni,
Jedni, by na ląd wypłynął,
Drudzy życzą aby zginął;
Nikt mu swey nie podał dłoni.
W tém iakby bożek rybak się zjawia,
I wiosło swoie nadstawia.

Chwyta się topielec wiosła;
I iuż chwila ocalenia
Strach mu w nadzieię zamienia,
Już mu w sercu radość rosła;
Gdy tysiąc głosów woła rybakowi,
Że los topielca wygranę stanowi.
Jakby magiczną siłą uderzony,
Rybak wiosło puscza z ręki,
A niesczęsny w pośród męki,
W nurtach został pogrążony.

S. T. Kr.

Roskosz znudzonego światem.

Precz Poetów wyobraźni!
Precz zwodna maro odemnie!
Niechay mnie powab nie drazni,
Co innych pieści przyiemnie.

Nie znam co roskosz, co wdzięki,
Żadne mnie nie ćmią powaby,
Głos sczęśliwych, u mnie ięki;
Wzrok dziewicy, ponęt słaby.

Nie wzruszaią mnie piesczoty,
Niknie precz obraz natury,
Rozpacz na mnie ciska groty,
Niebo zakrywaią chmury.

Ten widok mnie tylko cieszy,
On obrazem moiéy duszy;
Gdy godzina śmierci śpieszy,
Ta myśl tylko mnie poruszy.

Cóż tkliwość miłości niesie?
Co mi mówi głos pieszczony?
Jak ryk zwierząt w gęstym lesie,
Tak kochanki wdzięczne tony.

Wszystko iest marą, co znika,
Wszystko w odmęt czasu leci,
A nędznego śmiertelnika,
Na nędzę rodzą się dzieci.

Wszystko iest ślepe igrzysko,
Wszystko bez celu istnieie,
Swiat, iest to brudne siedlisko,
Na którym wszystko więdnieie.

Ten co się wznosi nad ludzi,
Ten co zadziwia dziełami,
Co umysł nauką trudzi,
Co pragnie słynąć wiekami,

Ten który skarby zgromadził,
I co potęgą chce słynąć,
Co ludzi godził lub wadził,
Musi się z roskoszą minąć.

Nikt nie wie do czego dąży,
Cel śmiertelnych iest znikomy,
Wszystkich ieden grot pogrąży;
Za gromem snuią się gromy.

Ten mi sławę w boju wskaże,
  Ten korzyści zdradą liczy,
Ten złotem swe zbrodnie maże,
  Ten oyców dumę dziedziczy.

Ten piórem pedanta pisze,
  Każe milczeć zdrowey radzie,
Od tego kłamstwa usłyszę,
  Ten roskoszy szuka w zwadzie.

Ten o iedno słowo sprzeczny,
  Tysiąc gryzmoli arkuszy,
Innych zabobon odwieczny
  Prawdę w iey posadzie kruszy.

Mogęż wspomnieć roskosz człeka,
  Co w dumie niepokonany,
Ród swóy wywodzi od wieka,
  Portretami zdobi ściany.

To roskosz co ludzi mami,
  Ten obraz szczęśliwey doli....
Ah! czyliż memi skargami
  Uśmierzę, co serce boli?...

Może mnie zapęd szalony,
  Za kres prawdy zaprowadził,
Może umysł uciśniony,
  Czucie serca mego zdradził?..

Com widział, wszystko mnie dziwi,
  Szukałem przytułku cnocie,
Ah iakże ci są szczęśliwi,
  Co w samey żyią ciemnocie.

Jam chciał przedrzeć tę zasłonę,
W którey Stwórca skrył naturę,
Jam móy wzrok w tę zwracał stronę,
W którey ciemnąm widział chmurę.

Jam świat widział pełen zbrodni,
Prawdę w gruzach zagrzebaną,
Co ludzi imion niegodni,
Ludzkość ciemiężą stroskaną.

Jam widział tryumf niecnoty,
A zdradę na szczeblu chwały,
Obłudnych rozliczne roty,
Na nich ozdoby iaśniały.

Jam widział.... Stóy pióro moie,
Po cóż trucizną się poić,
Obrazu kreślić się boię,
Czas serce pociechą koić.

Pociechą!... gdzież ona będzie;
Czcze imie, nędzne wspomnienie,
Jest iescze silne narzędzie,
Na prawdy, cnoty stłumienie.

Ni wieków przeszłych szczęśliwość,
Ni przyszłych do mnie się śmieie,
Czcza dzisieyszego chełpliwość,
Wszelkie zniszczyła nadzieie.

W sobie tylko szukać zdołam,
Spokoyney, lubey zaciszy,
Nie do was ia ludzie wołam,
Nikt żalów mych nie usłyszy.

Jęku echo nie powtórzy,
  Nie podzieli troskow żona;
Jak okręt miotan od burzy,
  Do wieczności śpieszę łona.

A gdy iuż pomrok śmiertelny,
  W szybkim się zbliży polocie,
Duch móy iuż z ciałem rozdzielny,
  Naywyższey oddam istocie.

Niech ta mnie tylko osądzi,
  Sąd ludzi nie ma znaczenia;
Nim powiesz: „człowiek ten błądzi,
  Wprzód twego pytay sumienia. —

S. T. Kr.

MYŚLI.

Aby nas Traiedya na scenie wzruszyła, potrzeba żeby błędy osoby miały źródło w iey wielkości duszy.

Zycie nasze podobne iest do teatralney sztuki. Jeżeli pierwsze akta nie są dobre, Poeta starać się powinien ażeby ostatnie, ile możności były interesuiące.

Głupiec mniey się nudzi, niż człowiek rozumny, bo go lada co zatrudnić potrafi. Czło-

wiek rozumny mniey się nudzi od głupca, ponieważ umie lepiéy się zatrudnić.

Łagodność iest prawie zawsze własnością przyrodzoną i skutkiem temperamentu człowieka; niekiedy iednak ta cnota iest owocem usiłowania naszego. Można iéy przynaymniéy do pewnego nabyć punktu, nigdy nabycie iéy drogo nas kosztować nie może; korzyść bowiem iaka za nią idzie, iest nagrodą przewyższaiącą naydłuższą i nayprzykrzeyszą pracę. Jeśli zaś kto nie potrafi nad sobą zupełnie panować, niechay przynaymniey zwyciężać siebie umie; każde zwycięztwo ma swoię nagrodę; bo gdy iuż ostyga namiętność, a widząc gdzieby nas zaprowadzić mogła, słodkiém dla nas będzie ukontentowaniem gdy zobaczymy, żeśmy nic przeciw rozumowi nie uczynili.

Jeżeli nieszczęście, któreśmy osądzili za zbyteczne, stanie się ieszcze większém, zdaie się, że natenczas nasz umysł iest spokoynieyszym; zbytek bowiem nieszczęścia, przyprowadza nas do pewnego zastanowienia, wówczas człek ustępuie przeciwnościom i milczy. — W bardzo wielkiey chorobie, człowiek nie ięczy.

POWIEŚCI.

Monarchowie wschodni w dawnieyszych czasach kazali nawet w czasie pogrzebowey pompy swoich krewnych, samym koniom płakać, które do obrzędu były użyte, dmuchaiąc w ich nozdrza proszkiem do tego przygotowanym.

Sławny mowca Krasus, który był konsulem i cenzorem, nosił po minogu wielką żałobę, ponieważ ta ryba znała go dobrze i iadała z iego ręki.

Francuzi nie zwykli prawie nigdy o swoich mówić żonach; lękaią się zapewne aby nie natrafili na takie osoby, które ie lepiey znaią.

Joanna z Francyi, żona Ludwika XII. po rozwodzie z tym Królem, założyła zakon Zwiastowania w Bourges. Po iey śmierci Kaznodzieia ieden zaczął w te słowa iey Penegiryk. „Joanna była tak szpetną, iż została rozwiedzioną z Królem iey mężem; była tak piękną, iż została zaślubioną Jezusowi Chrystusowi. Szpetność więc i piękność Joanny, oto są dwie części kazania moiego.

W Niemczech, etykieta stawa na przeszko-

dzie naylepszym chęciom. Radzono się, iakim sposobem Cesarz ma przyiąć Sobieskiego wybawcę Wiednia. Bohatyr Xiąże Lotaryngii radził go przyiąć iak Bohatyra, w tych kilku słowach: „z otwartemi rękami, iako zbawcę państwa."

Dawniéy we Francyi oskarżonym o kradzież dawano kawałek chleba pszennego i owczego séra, nad któremi wprzód mszę odprawiono; skoro nie mogli ie połknąć, był to dowód, iż popełnili ten występek.

W roku dopiero 1452 pozwolono we Francyi lekarzom mieć żony.

LOGOGRYF.

Ponure iestem ludzi schronienie;
Skoro szyk czterech członków odmienię,
Mam słowo, iakim krzyczą na próżniaki;
Mieysce, kędy się mnożą zwierzęta i ptaki;
Imie prostaka; koniec u stołu;
Co od napaści obrania wołu.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym Numerze, iest: *siano*, w którem znayduie się: *Jan*, *san*, *nos*, *sina*.

DZIEŃNIK
NADWIŚLAŃSKI.

Numer IV.

1. *Lutego* 1822. *roku.*

LIST
do Przyiaciela na wsi mieszkaiącego.

Pisałeś do mnie z otwartością godną serca twoiego, iż cała moc głębokiey twoiey nauki, nie zawsze taki przynosi ci skutek, iakiego żądasz. Przyznaiesz się, że nabyte wiadomości zdradzaią twoie o sobie przekonanie. Żądasz odemnie abym ci dał naukę świata, którą, iak mówisz, przez doświadczenie i ciągły w stolicy nabyłem pobyt. Czuiesz w sobie iakowąś oschłość, mó-

wisz, że to co umiesz, nie doprowadza ciebie do tego, abyś się godnie w towarzystwie ludzi mógł znaydować. Jeżeli sam to czułeś do siebie w ten czas, gdy mi pisałeś, sądzę iż iuż inaczey dzieie się z tobą. Nie potrzeba iak tylko chęci dla człowieka sposobnego, aby został takim, iakim być pragnie. Trafiaiąc do twoiey myśli, uczynię ci dwa obrazy uczonego i światłego człowieka; które przyjmiesz za ideał tey prawdy, którą szukaiąc, pewnie znalazłeś.

Człowiekiem uczonym nazywamy tego, który w ważnieyszych przynaymniey przedmiotach tyczących się dzieł ludzkich, sprawiedliwe i iasne ma wyobrażenie; światłego nazwisko daiemy temu, którego myśli, postępki i czyny do pewnych zastosowane są prawideł, który się podług pewnych kształci wzorów, aby do zamierzonego doszedł celu.

Nauki czynią nas uczonymi, smak z nauką złączony ukształca nas, i światło nam daie. Uczony człowiek ma wprawdzie ukształcony umysł; człowieka światłego iest ukształcone serce, charakter, powierzchowność, a nawet i ruch ciała. Uczony ma obszerne poznanie, zasadnicze wiadomości; światły umie nabyte poznanie i wiadomości zastosować i użyć w potrzebie. Uczonemu znaioma iest przeszłość, a ieżeli łą-

czy iescze jeniusz, utwarza nauki dla przyszłości, żyć w potomności może. Człowiek światły żyie obecnością, i żyie dla obecności.

Przeciw uczonemu stawić można nieuczonego, ciemnego człowieka; przeciw światłemu, nie ukształconego, grubego i nieokrzesanego.

Wiadomości naukowe wynoszą nas nad innych ludzi, światło prawdziwe czyni nas ludźmi.

Uczymy się w szkołach, lub z książek, oświécamy się własném zastanowieniem, czynieniem uwag, porównywaniem, i t. p.

Chociaż nauki same przez się nie mogą być nigdy szkodliwemi lub niebezpiecznemi, mogą się iednak stać takiemi, ieżeli usiłuiąc nauczać innych, nie mamy uwagi na stan w iakim się znayduią. Kto pragnie zamienić nauczanie w prawo, bez względu na zdolność i siły pojmowania, ten równie szkodzi, iak ten co błędnie nauczał. — Smiesznym się nadto staie, ieżeli tam pragnie bydź mistrzem, gdzie równych, a skromnieyszych od siebie znayduie.

Pedanterya iest skutkiem zarozumiałości człowieka o własnych iego przymiotach. Człowiek światły choć czuie wyższość swoię milczy, i gdy uczony zadziwia, światły wielbionym bywa.

Człowiek zatopiony w naukach, często mieć nie może czasu i chęci do ukształcenia siebie sa-

mego; człowiek więc uczony może nie bydź światłym. Lecz aby bydź światłym człowiekiem, przypuścić trzeba, że światły musi mieć naukę. Uczony podobać się może, światły podobać się musi; piérwszy żyie dla nauki, drugi dla świata. Szukaymy piérwszych pomiędzy książkami, drugich pomiędzy ludźmi. Tam uyrzymy, że zatopiony w księgach ma mimo swoiéy woli cóś ciężkiego pod piórem i odrażaiącego w mowie; czego uczone a poufałe towarzystwa liczne nam pokazuią obrazy. — Aryst uczył się w trzech uniwersytetach, wytrzymał surowy examen, został doktorem filozofii. Widzisz go wchodzącego po raz piérwszy, nie postrzegasz w nim nic osobliwego, owszem iakąś niezręczność, iakieś zadowolnienie z siebie samego, i zdaie się tobie natenczas, że zamiarem iego iest poniżenie ciebie. Zaczynasz z nim rozmowę, grad słów wylata z ust iego; opowiada ci wszystko co chcesz wiedzieć od stworzenia świata aż do dni naszych; zarzuca ciebie swoiemi uwagami i rozumowaniem. Zdziwiony zostałeś głęboką iego wiadomością i obszerną pamięcią; z tém wszystkiém, ów tak uczony człowiek będzie zimném dla ciebie iestestwem; opowiadanie iego sprawi w tobie nudy, a rozstaiąc się z nim powiész: iest to człowiek uczony, ale mu czegoś brakuie.

Tym czasem wchodzi Erast, pierwszy rzut oka na niego, inne w tobie sprawia uczucie. — Pogląda na niego każdy z słodkim uśmiechem i z przyiacielskiém ręki wita uściśnieniem. Szlachetna postawa, skromne ułożenie, głos przyiemny, wabiący tłomaczenia się sposób, okazuią w nim człowieka różniącego się od innych a iednak równego wszystkim. Mimowolnie słuchasz iego, wprzód nawet zgadzasz się z nim, niżeli on słowo wyrzeknie; pomyślisz w ten czas, iak miło bydź takim człowiekiem.

Cóż iest przyczyną téy pomiędzy niemi różnicy? czyliż wpływ wiadomości ludzkich przeistacza serce człowieka nieznośnym go w towarzystwie czyniąc? Chcąc na to odpowiedzieć, potrzebaby wiele przytoczyć uwag, któreby osobnéy wymagały rozprawy. Kto zna dobrze naturę ludzką, badacz psychologicznych własności człowieka, ludzie maiący doświadczenie łatwo się zgodzą z nami, że nauki nie powinny bydź prostą tylko igraszką i zatrudnieniem umysłu człowieka. — Nie powinniśmy się wznosić do nadzmysłowego świata, utworzeni ludźmi, ludźmi bydź powinniśmy.

Zważmy naprzykład przeznaczenie człowieka. Istotném iego powołaniem iest uszczęśliwienie bytu swoiego, a uszczęśliwienie to musi bydź

stosunkowém do drugich. Człowiek uczony zaciekłszy się w wnioskach, które z pewnego systematycznie wyprowadza punktu, mniey dba o zewnętrzny świat, światem iego iest obszerne umysłowe pole; przywięzuie się do widoków swoich; i częstokroć odmawia sobie nayprzyiemnieyszych rozrywek życia, aby w szperaniach swoich nowe znaydował prawdy. Częstokroć widzimy takich, którzy gwałcą porządek naturalnego życia, ażeby szukać porządku w nadnaturalnych badaniach. Jeżeli się zaś na to zgodzimy, że sfera wiadomości ludzkich powinna mieć pierwszeństwo nad zaspokaiaiącém człowieka ograniczeniem, przyznamy większą uczonemu niż światłemu człowiekowi pochwałę.

Człowiek uczony w przedmiocie sobie obranym, spotyka ludzi którzy tego co on nie znaią. Pytam się iak człowiek takowy może się z każdym innym pogodzić? Nałogi umysłowe tyle maią wpływu na człowieka ile i fizyczne iego nałogi. Przyzwyczaiony widzieć wszystko wyprowadzone z konsekwencyą, nie zdoła pogodzić się z tym którego wyobrażenia nie są ciągłemi, który więcey z serca niżeli z rozumu przemawia; z tąd to pochodzi pewny rodzay dziwactwa, który w uczonych spostrzegamy ludziach, z tąd częstokroć dobremu sercu, złe przyznaiemy własności. Prze-

ciwnie człowiek obeznany ze światem, człowiek umieiący ludzkie przenikać skrytości, znaiący doskonale serce człowieka, może się obeyść bez naukowych zasad, i więcey towarzystwu ludzkiemu sprawiać przyiemności. Wady świata mniey go uderzać będą; niedoskonałość bowiem spraw ludzkich dysharmonia powszechnie panuiąca czyni go ostrożnym iak i gdzie ma postępować sobie. Umysł iego nie zacieka się w spekulacye i wnioski, strzeże się, aby nie w swoiem mieyscu wszczynał rozmowę w przedmiotach, które osobom, do których mówi, obcemi są zupełnie. Stara się ograniczyć do położenia i poięcia słuchaczy nie obrażaiąc ich chęcią okazania wyższości swoiey, owszem z postrzeżenia innych sam korzystać potrafi.

Człowiek uczony wyższym się sądząc nad innych, mimowolnie wpada w ten uprzedzenia o sobie rodzay, który go odrażaiącym uczynić może. Sobą zaięty, zadowolniony sobą, za to, że doszedł tego czego niewiedzą inni, sądzi się mieć do wyższości prawo. Dobrze: ieżeli i przewaga rozumu ma mieysce; lecz czyli wiadomości ludzkie kształcą rozum lub umysł?.... Widzimy prostych wieśniaków którzy nie maiąc nad wszystkie zaciekania się umysłu ludzkiego nic więcey iak

własne zastanowienie swoie, potrafią w nas przekonanie o swoim utworzyć rozsądku.

Życie człowieka iest historyą czynów iego; czyny ludzkie stanowią iego zaletę lub naganę. Kto bez mniéy mozolnych przyszedł do tego trudów, iż pożytecznym i przyiemnym społeczeństwu się staie, ten do prawdziwego doszedł iuż światła. A ieżeli położymy za zasadę, iż pożytek który przynosimy ludziom, chwałą nasze okrywa dążenie, w ówczas wolimy raczéy mniéy mieć nauki a więcéy światła.

Takie są uwagi moie, kochany przyiacielu. Jeżeli postrzeżenia które sam czynić będziesz przeciwnemi się okażą temu com powiedział; ia, trzymaiąc się zasad moich, o prawdziwości twoich przekonawszy się dowodów, naychętniéy za twoiemi póydę zdaniami.

Gibraltar.

(*Dokończenie.*)

Kamienie te (stalaktyty) ciągle się powiększaiąc w grubość i wysokość, utworzyły te krzywe słupy i zadziwiaiące kształty. W przeciągu zaś wielu wieków tak narosną, iż całkiem zapełnią pieczarę. Przewodnik zapewnił nas, iż iest tak głęboką, że dotychczas nikt się nieośmielił do dna samego się spuścić. Wysokość iéy nad powiérzchnią morza wynosi 185 sążni. W roku 1785. oprócz téy osobliwości nowa się ukazała, gdy dla utworzenia galeryy o których wspomnieliśmy, wysadzano prochem północną skałę. Znaleziono w ówczas skamieniałe kości wielu zwiérząt, z których większą część posłano do Muzeum angielskiego, a badacze przyrodzenia zatrudniali się nie mało, nad rozwiązaniem tego, iakim sposobem znalazły się w kamiennéy górze. Wszystkie iednak rozumowania kończyły się na tém, że w czasie potopu tam zaniesione zostały.

Od pieczary do wiérzchołka góry nie ma iuż drogi. Musieliśmy się z wielkiemi trudami dostawać do góry. Kamienie osypywały się pod

nogami naszemi. Po kilku wypoczynkach, blisko iuż wierzchołka samego, postrzegliśmy wrota, na których wielkiemi literami był napis po angielsku: „*Przeyście z Oceanu do śródziemne-„go morza.*" W rzeczy saméy gdyśmy tylko wyszli z pod sklepienia wykutego w téy górze, uyrzeliśmy na prost pod nogami naszemi śródziemne morze.

Bałwany u spodu góry przewracały się, biły o kamienie, a odbiiaiąc się od nich tworzyły białą pianę i zamęty, głuche zaś echo zaledwie do uszu naszych szum ich doprowadzało. Wystawcie siebie na strasznéy przepaści wiszącéy prosto nad wodą, przypuśćmy że wam samym kręci się w głowie, w ówczas wraz z nami pośpieszycie nazad z tak przerażaiącego mieysca.

Pod samém sklepieniem było mnóstwo napisów w rozmaitych ięzykach. Wiérsz francuzki

le noms de fous
se trouvent partout.

odiął nam chęć wyrznięcia naszych imion. Nakoniec weszliśmy na sam wierzchołek góry. Widok wspaniały i zadziwiaiący nagrodził nie małe trudy nasze. Nie tylko bowiem sam Gibraltar ze wszystkiemi swoiemi warowniami, nietylko brzegi Andaluzyi i Grenady z mnóstwem miast i twierdz, nietylko Alpensora i

śnieżne afrykańskie góry, których wierzchołki w obłokach się kryły, lecz cała ciaśnina i nie mała przestrzeń Oceanu i śródziemnego morza, zachwycaiący widok iak na obrazie ubarwionym różnemi kolorami, przed naszym odkryły wzrokiem, a świetne słońce promieńmi swemi rozliczne pozłacało przedmioty.

Gibraltar nazywał się dawniéy Mont-Kalk. Saraceni wystawiwszy na górze twierdzę, nazwali od imienia iednego z swoich wodzów Gibel-al Taryk, to iest: góra Taryka, ztąd poszło dzisieysze nazwisko Gibraltar.

Twierdza ta była na przemian w mocy Hiszpanów i Maurów, nakoniec dostała się Anglikom, przez złączoną angielską i holenderską flottę w roku 1704. niespodziewaném zdarzeniem. Przekonano się, że ze strony przesmyka napad był nie podobny; flotta zaś 15 tysięcy dawszy wystrzałów, naymnieyszego nie zdziałała uszkodzenia. Jedyny był środek przymusić głodem do poddania się, ale Anglicy dostali się prędzéy niż się spodziewali. — Część morskich żołniérzy wypiwszy nad miarę araku, w dwóch czy trzech szalupach, zbliżyła się ku Moli. Ośmieliwszy się wyyść na brzeg, napadła na małą ilość Hiszpanów tam się znayduiących. Natychmiast wszyscy ludzie posłani by-

li z flotty, a ponieważ twierdza z tey strony nie miała iescze wału, poddać się przymuszoną była. W roku 1713. po pokoiu zawartym w Utrechcie, Gibraltar pozostał w mocy Anglików. Hiszpanie kilkakrotnie usiłowali go odzyskać. Połączeni Hiszpanie z Francuzami od morza i lądu oblegli Jenerała Eliota, ktory z małym garnizonem dawał oblegaiącym odpór. Xiąże Nassau w ówczas Jenerał Porucznik woysk Hiszpańskich, użył wynalezionych przez siebie pływaiących bateryj, lecz te zostały zatopione, a 300 dział dostało się w moc Anglików. Gibraltar znayduie się na drodze z Anglii do Malty, służy za główne stanowisko flott kupieckich i woiennych, zasłania handel lewantski, pilnuie Kadyxu i Kartageny, gdzie eskadry hiszpańskie iakby w oblężeniu trzyma.

ŻAL PEWNEY GRECZYNKI Z UTRATY PIĘKNOŚCI.

Okrutne doświadczenie, iakże mnie drogo kosztuiesz; lecz do czegóż posłużyć możesz? Zdołaszże przewyższyć to dobro które wydziérasz? Byłam piękną, niestety! ileż to razy mi powtarzano, ileż razy sama powtarzałam sobie. Napróżno szukam w tém źwierciedle tego czoła, téy żywości, téy świéżości którą nad wiosnę lat moich sztuką przedłużyć potrafiłam. Co ieden dzień zaczął, drugi dokończa, i każdy z następnych zaciéra méy piękności ślady. Te brwi, które do serc przemawiały, dziś milczą. Zgasły już te żywe oczy tak czułe, tyle wzbudzaiące namiętności.... Co widzę, o Bogowie! iestże to zmarsczka którą na moiém uyrzałam czole? Jakto! córko Wenery, iakto, iuż zmarsczki!... Nie, to zwierciadło mnie przeistacza, natura mi iescze podobnéy nie może czynić obelgi.... Ach! próżno sobie pochlebiam, to okrutne zwierciadło oszukiwać nie umie. Im się bardziéy staram moie łudzić oczy, tém więcéy te obrzydłe spostrzegam rysy. Czuła Cyprydo, któréy dni moie poświęciłam, cieszysz się wieczną młodością, a ia, ia w czterdziestu

latach iuż się starzeię! Stało się, żyłaś iuż Psafono! niesczęśliwa, za nadto długo żyłaś. Precz z tém zwierciadłem, które rospacz we mnie rodzi, precz z tym świadkiem, którego wyrzuty, piekielne w sercu rodzą męczarnie. Nieużyteczna ozdobo, idź i sczęśliwszéy słusz odemnie; nie zdołasz mi wrócić tego co straciłam, nie widzę iuż tego czém byłam, nie mogę bez trwogi patrzéć na to czém iestem. Niestety! szalona, na czyież to skarzę się świadectwo, wszak to lata tę mi wyrządzaią krzywdę. Nie, przypatruymy się sobie, przypatruymy bezustanku: Nie traćmy z oczu reszty tych wdzięków które czas zagładzić się śpieszy. Odkryjmy źródło tych spustoszeń, abym to zniszczenie naprawić potrafiła. Sztuka poprawia naturę, w moiém dopiéro wieku zręczna kobiéta żyć zacząć i podobać się powinna.

O STANIE DAWNYCH ROSSYAN.

(*ciąg dalszy.*)

Dawnieysi pisarze uważali, że Rossyanie mniéy daleko niżeli inne Europy narody, lubili zaięcia się fizyczne i zabawy; i że z tego względu więcéy byli podobnymi do Azyanów iak Europeyczyków.

Nieznano prawideł jazdy konnéy, fechtowania, tańców, i przechadzki. Odwiedzali sąsiadów konno, mocno siedzieli na koniu, zręcznie strzelali z łuku, ale tego nigdy się nie uczyli z prawideł. Za poniżenie miano chodzenie pieszo iak we wszystkich wschodnich narodach. Smiano się z cudzoziemców widząc ich dla poprawienia zdrowia lub dla rozrywki chodzących. (1)

Zwyczay nie dozwalania żonom i córkom znaydowania się wspólnie z męszczyznami, był przyczyną że niemieli towarzystw złożonych z płci oboyga. Znacznieysi zupełnie nieznali tańców, prości tylko ludzie mieli coś podobnego na

(1) Mirabantur plurimum, dum nos deambulantes in diversoriis nostris atque inter ambulandum negotia frequenter tractare viderent. Herberstein.

godach weselnych, o czém mało co można powiedzieć. (2)

Za naygodnieysze zaięcie się w swobodnych chwilach pokoiu miano polowanie. Przez polowanie wprawiano młodzież do trybu woiennego znoszenia głodu, zimna, trudów i odwagi.

U kochaną ich domową zabawą były szachy— U prostego zaś narodu pasowanie się, bitwy na kułaki. — W dawnych rękopismach rossyjskich czytamy ie około 14 wieku, wczasie zatargów domowych, Mieszkańcy Nowogrodu i Smoleńska, na zapytanie iak życzą sobie wystąpić na woynę, prosili aby im pozwolono bić się z nieprzyiaciołmi pieszo i na kułaki.

Spiéwem zaymowała się płeć oboia, osobliwie zaś żeńska iako w zamknięciu będąca. — Instrumentów muzycznych nieznano prócz Wołynki, Gęśli i Bałałaiek, przeiętych od Tatarów. (3)

Z tego okazuie się, że zabawy dawnych Rossyjan były nie wymyślne. Nayprzyiemniéy spędzano chwile na przyiacielskich biesiadach. Te zastępowały mieysce nieznanych im balów, teatru, Maskarady etc.

---

(2) Choræs perraro et fere tantum agricolæ in nuptiis more valde ridiculoso et lasciviore corporis gesticulatione ducunt Reütenfels.

(3) Autor nowéy Encyklopedyi francuzkiéy nazywa ie instru mentem ruskim. —

W 1700 roku Piotr W. rozkazał żeby w Moskwie była publiczna scena. Narodowy Teatr otworzony został w Petersburgu roku 1756.

Przywdziewanie masek, miano za grzech śmiertelny (5) Pierwsze wyobrażenie maskarady, powzięto podczas pobytu Dymitra Samozwańca która też razem z nim zaginęła. Po zwycięztwie pod Połtawą, z rozkazu Monarchy dano maskaradę, która ciągnęła się przez tydzień.

Wreszcie znane były zabawy przeięte od Greków iakoto: Zmurki, swayki, babki (6). Karty były przywiezione w wieku ieszcze 14, ale dla złych zapewne skutków, użycie ich było zabronioném. — Nakoniec hoydalki, koście, i tym podobne.

(Dokończenie w następuiącym Numerze.)

---

(5) Maskarada znana od naydawnieyszych czasów w innych kraiach Europy. — Słowo wzięte z włoskiego mascarata. Włosi przeięli ie z arabskiego mascara, co znaczy żart. —

(6) Pierwsza, iest ta sama którą nazywano u Greków Chitrinda. Autor książki *Dissertations sur les antiquités de Russie*, drugą sądzi za tę samę co u Greków Oimilla, a ostatnią bierze za Astragalois.

Rozbiór

Panegiryku napisanego przez niewiadomego Autora w imieniu pewnego Collegium naukowego, z powodu zaślubin Jerzego Wandalina Mniszka *Podkomorzego Litewskiego,* z Bilhildą Szembekówną *Kanclerzanką W. Koronną, a drukowanego w roku* 1738.

Penegiryk ten, czyli (iak go Autor inaczéy nazywa) przywiléy dożywotniéy przyiaźni, sławy, honoru i fortuny, składa się:

Z tytułu polskiego i łacińskiego, zaymuiących całe dwie stronnice in folio.

Z napisu polskiego i łacińskiego na herbowne nowożeńców kleynoty (które także są umieszczone.)

Z przedmowy, czyli dedykacyi, także w dwóch ięzykach polskim i łacińskim i nakoniec:

Z samego Penegiryku obeymuiącego 152. strof, wkażdéy zaś strofie iest po 8 wierszy 11-sto zgłoskowych.

Przedmowę polską (ieżeli tylko tak ią nazwać się godzi) iako osobliwszą w swoim rodzaiu, z powodu niezrozumiałości, rozwlekłości o-

kresów, napuszystości stylu i makaronizmów, całą, bez żadnéy odmiany, podaiemy do wiadomości czytelników, iak następuie:

„ Kiedy się przy ślubnych kontraktach wa-
„ szych na koronament kwitnącego w latach
„ *vere perenni* Himeneusza, sprzyiaiące Nie-
„ bo drogim PANSKICH Fortun w posagu de-
„ pozytem, przychylne Nayiaśnieyszego RE-
„ GNANTA Fawory wspaniałą Honorów
„ offertą zobligowane, bliskim krwi związ-
„ kiem serca i chęci złotoszacowną sczeroży-
„ czliwych affektów kontestacyą, publi-
„ czne świata polskiego wota, uprzeymą ap-
„ prekacyi expresyą popisuią: *Vobis integer*
„ *orbis contribuit, multisque studet servire Tro-*
„ *phaeis,* Nasz *Apollo* wiecznym usług obli-
„ giem JASNIE WIELMOZNYM IMJONOM
„ waszym obowiązany, *przywiley* na doży-
„ wotnią przyiaźń, sławę honor i fortunę,
„ znak niestartéy żadną czasów odmianą ży-
„ czliwości naszéy z podpisem *piór herbo-*
„ *wnych*, kanclerskiego pod pieczęcią Hono-
„ ru, w Akta nieśmiertelności ingressowa-
„ ny, prezentuie, *et legisse juvat.* Rozu-
„ miem, że sprawiedliwie w tym punkcie
„ nasza postępuie obligacya, gdy to w try-
„ bucie hołdowniczych chęci z powinną JW.

„ PANSTWU oddaie submissyą, co wam *ju-*
„ *re Haereditario* z Wielkich w Antenatach
„ zasług przynależy: *debetur meritis gratia*
„ *tanta dari.* Wszakże gdybyśmy nieśmiertel-
„ ne JW. Domów waszych Archiwa zlustro-
„ wali: *Atria Sacra Domus*, *stantes in cur-*
„ *ribus Emilianos*, iako zkompendyowane
„ prac obozowych prodigia, niezwiędłe Lau-
„ rów zwycięzkich serta, *œstu decocta diei*
„ *praelia* wysmażone *sole publico* przy maie-
„ stacie, około dobra pospolitego póty, *au-*
„ *ro pensandes*, *gemmisque labores* doświad-
„ czone wtylu funkcyach dla oyczyzny prace
„ w długotrwałe wieczność notuie Annaty;
„ tak w Senacie, w ministeryach, w pier-
„ wszych ziemi i Woiewództw prerogatywach
„ *inter Stalla Quiritum*, tego niemasz honoru,
„ któregoby prześwietnym antenatem wa-
„ szym, łaskawe Nieba, Cesarzów, Królów,
„ Xiążąt respecta, a bardziéy *praemiatrix me-*
„ *ritorum justitia* wielowładnym nie potwier-
„ dziła *przywilciem*: *Per fasces numerantur*
„ *Avi*, *semperque renata Nobilitate virent.* —
„ Nieregestruię w szczupłości kart kilku *am-*
„ *plissimos* łask hoynie udzielonych *chara-*
„ *cteres*, bo myśléć o tém, dopiéróż mówić
„ *ingens mihi panditur œquor laudibus innu-*

„ *meris*. Dość namienić, wam JW. PAN-
„ STWO, niby dziedziczną z antecessorów
„ sukcessyą: *Coeli Regumque favore semper*
„ *majora parantur*. Przyimcież tedy JW.
„ PANSTWO *ad Archivum* prześwietnego
„ Domu, wam z wielu racyi iedynie właściwy
„ ten *Przywiley*, który wiecznego na znak
„ obligu *scribere jussit amor*, styl zwycięz-
„ kiego w antenatach miecza dawno *in cespi-*
„ *te martis*, na wiekopomnych cedrach obry-
„ sował. Niech wam za hoynym Boskiego
„ błogosławieństwa indultem bez żadney
„ fatów zawisnych kassacyi z nową coraz
„ szczęścia i fortun aukcyą w setne służy
„ sukcessory: *tradite, venturis trabeas et No-*
„ *mina saeclis quartusque vestro ludat insinu*
„ *Nepos*, Niech przekopiiowany w akta *Nie-*
„ *śmiertelności*, lata przy czerstwém zdrowiu
„ siwym *Platona* doyrzałe włosom, imienia
„ i sławy *inexhausto redeuntia saecula motu*
„ figurnie: *Pars sit historiae, totoque legatur*
„ *in orbe*. — Tak życzy etc.

Przystępuiemy teraz do Panegiryku. Zaczyna on się, od przepowiedzenia przez Apollina nadchodzącego wesela. Oto iego wyrazy:

Wesele pańskie! w przysięgłe traktaty,
Sarmackich Bogów idą Maiestaty.

Już to nie sekret, iuż się nie odmieni;
Z cnotą się Honor, i z fortuną żeni.
Przy wiecznym ślubie, przy dozgonney wierze,
Jowisz Junonę, Mars Bellonę bierze.
Wszak się ten łatwo między Bogi liczy,
Kto cnót wymiarem nad innych graniczy.

Wesele pańskie! Polsko z czoła znoie
Otrzyj marsowe, niech krwawe rozboie
Aż za odległą Tulę i Edońce
Ustąpią, niechay pogodnieysze słońce
Dzień nam rozświeci, opłakane chwile
Niech nam weselsze spędzą krotofile.
Nie maią mieysca troskliwe kłopoty,
Gdzie Himen grzeie serca do ochoty.

Wesele pańskie! Parnaskie Kameny
Cokolwiek w pieniach słodkiéy macie weny,
Tu dźwięk i z wdziękiem, tu hyble z kanary,
Tu hoyno leycie z Hipokren nektary;
Tu kanty stróycie, Wiole, tu Cytry,
W koło Korony, w taniec póydą Mitry;
Grać do upadłéy trzeba na przemiany,
Gdzie pierwsze w koło Polski idą Stany.

Wesele pańskie! Iowiszu co światy
Obiema rządzisz, na twoie mandaty.
Niechay z Tryonu Boginie i Bogi,
W prześwietne państwa dzisieyszego progi,
Za iednostaynym Niebianów konsensem.
Z życzliwym usług pośpieszą kredensem,
W tym godność imion, w tym korzysta cnota,
Ze iey nie mała Bogów służy kwota.

Posłyszawszy to Sława, *co nigdy nie wstrzyma sekretu*, *leci w świat z gazetami*, *wzbiia się pod górne arktury*, i wszędzie ogłasza zbliżaiące się śluby.

Na tak wesołe *wieści i rumory* po trzykroć *śmieie się niebo*, Febus iaśniéy *błyska splendorem*, a sfery *na wyskok spaceruią sobie do koła po obłokach.*

Daléy

Tąk świetne widząc w obłokach kagańce
Sfer, po dziedzińcach Empireyskich tańcę.

Ziemianie rokuią sobie sczęśliwe odmiany, nastąpie dla Polski chwila pokoiu i swobody, *po ołowianych pluskotach przeciéra swoie czoło*, *głowa iey tonie w wieńcu*, a

Pod nogą ięcząc zwyciężone Parki,
Na złote kręcą momenta zegarki.

Ustaią nakoniec bunty, zabóystwa, naiazdy, niezgody, kłótnie, swary, frasunki, żale, etc. etc.

Gdy zaś wieść o weselu powzięły nietylko *Tryony* ale i *głuche Edony*, każdy iak może, *konno*, *piechotą*, pośpiesza na *tryumfalne bando.*

Cokolwiek ozdób w Sarmackiéy koronie,
Prześwietnych imion w północnym Tryonie,
Z Ziem i Woiewództw, z Prowincyj, z Powiatów,
Z Woyskowych, z Panów, z Xiążąt, z Purpuratów,
Urzędy, Grody, Stalla, Dyktatury,
Do iednéy razem idą koniunktury.

Tu wylicza Autor po nazwiskach, rozmaitych domów *kolligacye* na ogłaszanie sławy do związku ślubnego *ciągnące.*

A gdy tak zacne zeszły się imiona,
Kiedy tak droga cnych gości korona,
Na złoto-krytéy iuż stanęła sali,
Tysiąc pochodni Himen w koło pali,
Purpury pańskie świetno rumienieią,
Sciany się zdały iakby ogniem tleią
Boć nie nowina ziemskich panów dworom,
W kontr i wbrew iaśnieć niebieskim splendorom.

Po dziedzińcowych brzmią karety brukach,
Cały dwór kapel w tróygłośnych brzmi hukach;
Vivat po gankach, po chórach koncerty,
Głos na kontrapunkt idzie z instrumenty;
Mitry z laskami, buławy z korony,
W skoczne się razem zabiérsią tony;
Przodkuie honor. A światu się zdało,
Że niebo na to wesele ziechało.

Słysząc to Jowisz, pisze list do Bogów i Bogiń w te słowa:

. . . . . . „Dziś w ślubne traktaty
Wielkie w Sarmacyi idą purpuraty.
Proszę wraz ze mną parolu nie płużyć,
Godna rzecz, godnym nowożeńcom służyć.

Cieszą się Bogi ze zdarzonéy *okazyi*, śpieszą *suto postroione od złota aże dnieie*, i stawaią *w pięknie układnym szeregu.* Żeby się iednak zapewnić co za państwo zebrane iest na weselu,

których domów damy, do kogo maią iść i którędy; wysyłaią przodem Merkurego na zwiady.

Pchnął się Merkury szybkiemi impety
Na akt weselny Bogom po gazety;

a zwiedziwszy wszystko i zapisawszy *w pugilaresy*, wraca i wylicza im po tytułach reiestr zebranych osób, szczególniéy zaś tych, co są nayblizéy spokrewnione z domami nowożeńców, iako to: babek, matek, oyców, siostr i braci, którym przypisuie prawie nadludzkie przymioty. Oświadcza nakoniec, że

. . . . słuszna na wesele
Tam śpieszyć Bogom, gdzie familij wiele.

Jowisz *złowiwszy* Merkurego *ramotę*, śpieszy z Bogami na *ochotę*. Na ich przyiazd

. . . . w trelach silą się korwety,
Arfy, wiole, trąby, lutnie, flety.
Wszystek gmach w wdzięcznych rozlega się pieniach,
Po chorach, gankach, po łożach, po sieniach.

W tém Jowisz *kiwa berłem na silentium*. Merkury zaczyna *perorę*, i oświadcza: iż Bogowie z *łaski swoiéy i woli*, przychodzą oddać nowożeńcom *wota*. Potwierdza Jowisz *sens dość nieubogi Merkuryusza*, i Bogowie zaczynaią składać *prezenta*.

Jowisz w bogatéy stanąwszy czamarze;
Złotą fortunę cnéy na posag parze,
Uniżonego z usługą kredytu,
Do dziedzicznego oddał depozytu.

Saturn, co w czole zwykł stroić grymasy,
Wesoło sprzyia, wkoło niego czasy
Precz otoczyły, a przy dobréy minie,
Wszystkim z kryształu kompas w ręku płynie.
Chcąc zaś weselnéy kredensować parze,
Złote momenta znaczy na zegarze.

Mars wieniec z laurów dzielnéy dowód pracy,
Zbroyną z stalowéy zdiąwszy ręką tacy
Za prezent oddał, te przydaiąc słowa:
Godna w tym wasza wiecznie kwitnąć głowa,
Których oycowie według polskiéy fozy
Oyczyste laurem zdobili obozy.

Neptun ostatek w swoim pereł Tagu
Państwu młodemu złowił dla posagu.
A *Juno* z swego na damę respektu,
Nierozdzielnego w życiu znak affektu,
Pierścień z własnego palca szczérozłoty,
Swoiéy na zastaw oddała roboty.

A gdy iuż Bogowie złożyli swe dary, występuie Polska, i wśród *boskiego czoła*, zaczyna znowu *perorować* pochwały osób należących do familii nowożeńców. — Przyrównywa ich do Scypionów, Solonów, Decyuszów, Fabiuszów, a nawet przenosi nad Hektorów i Cyceronów, iak np.

Niech mi się więcéy o Hektorach nie śni,
Co ich Poetów płonne głoszą pieśni,
Cyt, o wymownych Rzymu Cyceronach,
Których świat stary w swoich zabobonach
Za Bogów witał.

Po skończoney *perorze* Polski, Jowisz pisze przywiley na sławę, honor i przyiaźń Państwu młodemu w te słowa:

Ja Bóg naypierwszy rządem nad bogami,
Któremu niebo skłania się z gwiazdami;
Z zgodney przez wota wszystkich bogów chęci,
Do wieków przyszłych wyrażam pamięci:
Ponieważ Mniszków, Szembeków imiona,
Tak wielkich zasług Polska czci korona,
Daię przywiley za te ich opieki,
Na sławę, honor, przyiaźń w długie wieki:

i aby takowy nie zginął z czasem, każe go podać *do oblaty w Akta wieczności*: lecz czyiey ta *nowina poczcie ma należeć*, powstaie o to kłótnia pomiędzy Apollinem iako *gwarantem* wesela i Merkurym iako *gwarantem* bogów. Merkury się *sienaczy*, a Apollo Pegaza *kulbaczy*, wygrywa nakoniec ostatni, *popycha się w niebo*, *dziarsko lekkim pierzem*, spostrzega gród *nieśmiertelności*, zbliża się do niego, dziwi się, myśli, kołacze we drzwi, wychodzi *nieśmiertelność* i

. . . . widząc gościa, wita
A z kąd? z czém? po co? i dla kogo? pyta.

(*Dokończenie w przyszłym numerze.*)

DO PRZYIACIELA.

Odchodzisz w obce krainy,
Porzucasz oyczyzny kątek,
A życia twoiego wątek,
Odrywasz od twéy rodziny!
Lecz chociaż w obcéy krainie.
Pamięć po tobie nie zginie.

Oyciec stroskany cię woła,
Matka zalewa się łzami;
Serce przeięte troskami
Nic iuż pocieszyć nie zdoła.
Gdy cię kochaią iedynie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Nie uyrzy cię wzrok twéy lubéy,
Jéy czuła nie ściśnie ręka;
Jak sroga dla serca męka,
Może to powód iéy zguby.
Lecz, choć iéy sczęście przeminie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Biegniesz w odległe przestworze,
Gdzie iutrzenka raniéy wstaie;
Gdzie upałem słyną kraie,
Gdzie końca nie znaydzie morze.
Lecz na Azyi równinie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Na spiekłéy Murzynów ziemi,
Gdzie skwar truciznę wyziewa,

Gdzie Nil swe wody wylewa,
Gdzie narody są zbóyczemi,
Gdzie Indus i Ganges płynie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Na obszernym oceanie,
Gdzie zagraża śmiercią burza,
Gdzie maytek po zysk się nurza,
Usłyszysz nasze wołanie.
W odległéy morza głębinie,
Pamięć po tobie nie zginie.

I tam kędy noc panuie
Gdy u nas świtaią zorze;
Gdzie Amazona ma łoże,
Z przemocą lud się pasuie;
Gdzie ziemia bogactwy słynie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Uyrzysz kraie Wasyngtona,
Gdzie szczęśliwe żyie plemię,
Gdzie wolność co dzierży ziemię,
Do swego przyjmie cię łona.
Gdy myśl utopisz w Franklinie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Srogie przeznaczenie chciało,
Że się twym trudem nie dzielę;
Tak złączeni przyiaciele,
Jedno składaliby ciało.
Lecz gdzie twóy okręt zawinie,
Pamięć po tobie nie zginie.

Przyjdzie czas co nas zjednoczy;
Tam, kiedyś będziemy razem;
Twym się pocieszę obrazem
Gdy śmierć zawrze moie oczy.
Tak i w nadziemskiey krainie,
Pamięć po tobie nie zginie.

S. T. Kr.

MYŚLI.

Nierostropność częściey pochodzić zwykła z fałszywego połączenia wyobrażeń i namiętności, aniżeli z niepamięci na doświadczenie. Nie ieden widzi czasem przedmiot wcale w odmiennym sposobie, niż inni ludzie.

Pewna dama powiedziała, że otwartość iest naygłupszą z cnot, a obłuda naypotrzebnieyszą z występków.

Występki pochodzą z serca, błędy z temperamentu, śmieszność z umysłu ludzkiego.

Mówią, że ludzie w czasach dzisieyszych przy spotkaniu całuią się ze zwyczaiu, przy pożegnaniu z ukontentowania.

Z własney woli ubogi nic wprawdzie nie posiada, lecz za to i iego nikt nie posiada.

POWIEŚCI.

Pewien człowiek przez czas długi nie miał wzroku, słuchu, mowy, lecz niedolę iego osładzała sczodrobliwość wszystkich którzy go znali; żył w zupełnym dostatku. Tymczasem, cudem iakimsiś odzyskuie wzrok; zaraz liczba przyiaciół zmnieyszyła się w trzeciéy części; daléy i mówić zaczyna, lecz znowu za to, przyiaciół trzecia tylko część została. Nakoniec i słuchu dostał, uciekli wszyscy. Aby mieć przyiaciół, nie trzeba widzieć, słyszéć i mówić.

Gdy z Tassa szydzono sposobem bardzo nie przyzwoitym, rzekł ktoś że potrzeba bydź głupim aby nie odpowiedziéć. Mylisz się, rzekł Tasso, głupi nie umie milczéć.

Alfons Król Arragonii i Neapolu, nazwany mądrym, powiedział: pomiędzy wielu rzeczami o które ludzie się troszczą w ciągu całego życia, nie masz nic lepszego iak miéć stare drzewo na opał, stare wino do stołu, starych przyiaciół do towarzystwa, i stare dzieła do czytania. Mógłby był dodać: starych żołniérzy do woyny, i stare psy do polowania.

Pewien Muzułmanin prosił o łaskę iednego Wezyra. Wezyr mu odmówił. Muzułmanin naywyższą okazał mu wdzięczność. Za co? rzekł mu Wezyr, wszak odrzuciłem twoię prosbę. Tak, odpowiedział Turek, aleś mi długo nie kazał czekać na złą odpowiedź.

Pewna poczciwa i młoda szwaczka z ulicy Stare miasto, iak słychać uśpiona łaskawemi słowy przy oknie, zleciała z trzeciego piętra, lecz szczęściem wpadła do karety, i nic się nie stłukła.

LOGOGRYF.

Kiedy mnie wszyscy, ia wszystkim płacę;
Na mnie się zdrowie, życie nawet wspiera;
Gdy ia mą czynność utracę
Wszystko umiera.
W siedmiu mych członkach mam płacę żołnierza;
I broń owadu co mocno doskwiera;
Wreszcie we mnie także bywa
To, na czém człowiek chętnie spoczywa.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze, iest *grób*, w którym znayduie się: *rob*, *bór*, *gbór*, *róg*.

DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER V.

11. *Lutego* 1822. *roku.*

RUINY SYRAKUZÓW.

(Wyięte z podróży Broniewskiego).

GDZIE niegdyś sczytne wznosiły się Syrakuzy, dziś mieysce ich obszerne zaymuie pole w przestrzeni blisko mil trzech, same tylko składy miescząc kamieni. Kolumny, kapitele, marmurowe z napisami plity porozbiiane i rozrzucone tu i owdzie leżą po polu i ogrodach, które na mieyscu dawnego wznoszą się miasta.

Otóż smutne ostatki iednego z najwspaniałszych miast w starożytności. Na mieyscu zamku dawnego, dziś leżą ułomy galeryy i gzymsów zapadłe w ziemię. Smutno patrzeć, iak te rzadkie marmury i kosztowne zabytki, przez chciwe niszczone są ręce. Bolesne nas ogarnęło wspomnienie na widok tey pustyni, którą od iednego do drugiego przebyliśmy końca; lecz z roskoszą witaliśmy gdzieniegdzie pod zaroślami i krzewami leżące części gmachów, które wszystko niszczącego czasu piętno na sobie noszą.

Nie mogliśmy być panami uniesienia naszego; znikomość ludzi i ich dzieł, stawała przed naszemi oczami. Umysł człowieka wznosi się w ów czas nad poziom prostych śmiertelników, gdy ślady zniszczenia przed swoim postrzega wzrokiem. Niech tu przyjdzie krwi niesyty śmiertelnik, nauczy się zaiste, że sława wielkich zdobywców, sława tyranów całe niszczących plemienia, pod brzemieniem czasu i konieczności upaść powinna. Tu smutna przyszłość stawiła nam obraz powszechney zagłady. Tu wspomnieliśmy, że iak pyszne Syrakuzy, wszystkie inne nowe pomniki, nad któremi oko dziwi się zdumione, padną pod nieuchronnem zniszczeniem, a znikoma tylko sława nad ich zwaliskami unosić się będzie.

Blisko morza, uyrzeliśmy ostatki téy wieży, z którey na okręty rzymskie kamienie wyrzucał Archimedes. Ogromne pokłady kamieni beż wiązań i wapna, składaią iéy podstawę. Ten tylko zabytek nienaruszonym został, ponieważ niszczycielów ręka nie zdołała wzruszyć tego, co zadziwiaiąca Archimedesa sztuka zdziałała.

Zeszliśmy na równinę z tych rozwalin. Zaprowadzono nas do klasztoru Kapucynów, lecz nic w nim nie uyrzeliśmy zaymuiącego. Zapalono kilka pochodni, otworzono nam drzwi ogromne, przez które po wązkich gdyśmy zeszli schodach, znalezliśmy się w podziemnych sklepieniach. Przewodnik upewnił nas zaraz, że te pieczary końca nie maią. Nie podobna wstrzymać podziwienia na widok ulic w wnętrznościach ziemi, na widok pomieszkań, kościołów, słowem, całego miasta. Któż wyrachuie, ile to czasu trzeba było na wzniesienie tych gmachów, ile rąk to uskuteczniało dzieło. — Po obu stronach dość szerokiéy ulicy, znayduią się pomieszkania iedne przy drugich; a przegradzaiące ie ściany, służą za podpory sklepieniom. W środku każdego pomieszkania iest stół, szérokie ławy, maiące małą wklęsłość, które zamiast łóżek służyły: w końcu zaś kominek.

Wszystko to, nawet stoły, wykute są z kamienia wapiennego i miękkiego, z którego grunt ziemi się składa. W nieiakiéy potém odległości uyrzeliśmy kilka słupów, okrągłą wspiéraiących budowę kościoła. Trzy są do niego weyścia. Ostatki ołtarza, krzyża i obrazów wykutych w płasko-rzeźbie na kamieniu, w wielu mieyscach bardzo są iescze widoczne. W środku sklepienia każdego kościoła, dla kommunikacyi powietrza i światła, przebito wielki otwór na powiérzchnią ziemi. Takież otwory w sklepieniach ulic w pewnéy od siebie znayduią się odległości. — W tych to świątyniach, nayczystsze piérwszych Chrześcian modły do świętego Niebios wznosiły się przybytku. Powiadał nam duchowny, że ieden ze złośliwych władców Syrakuzy, prześladowca Chrześcian, kazał raz ogień w tę podziemną rzucić budowę, a kilka tysięcy ukrywaiących się tam ludzi, dymem uduszonych zostało. Katakumby te iak upewniał nas duchowny, ciągną się do miasta Katanii przy górze Etnie, co wynosi 60 mil włoskich. Jednakowoż żaden nie przeświadczył się dotychczas z podróżuiących, gdzie ich iest właściwie koniec.

Trzeci z kościoła wychód na przeciw ołtarza, prowadzi przez kurytarz do właściwych katakumbów. Widok tych grobów i kości leżą-

cych, podnosi myśl do wieczności, do któréy łona i to przeyść musi, co ieszcze nie istnieie. Kości te w początkach Chrześciaństwa troskliwie zbiérane były, iako kości męczenników; lecz po skończoném prześladowaniu, część ich pogrzebano.

Ulice te, dzielą się na przedziały. Po piérwszym przedziale wyjść można na powiérzchnią ziemi. Wszędzie są iednakowe. Główna tylko ulica od kościoła prowadziła w prawo i w lewo. Po przeyściu blisko iednéy mili włoskiéy, do drugiego przyszliśmy przedziału. Tu powiedział nam przewodnik, że sklepienia nie są mocne i często się zawalaią. Potrafiliśmy iednak go nakłonić aby szedł daléy, lecz dopalaiące się pochodnie zmusiły nas do powrotu; i przez drugi przedział, zepsutemi schodami wyszliśmy na powiérzchnią ziemi. Uyrzeliśmy się znowu wpośród rozwalin, wypoczęliśmy na złamanym pedestale i stopniach rozpadłego przedsionka. — Blask gwiazd, cisza powietrza, lazurowe morza fale, zwolna przy swoim kołyszące się brzegu, wspomnienie sklepień podziemnych, kościołów, katakumbów i kości, tchnąc religijne w umysł wyobrażenia, unosiły duszę od światowych myśli, zwracaiąc ią do wieczności.

Obrona X^dza^ Orzechowskiego.

Na wspomnienie, na iakim stopniu światła stała Polska za czasów Zygmuntów, smutek i żal ogarnąćby powinien serce nie tylko kochaiącego oyczyznę obywatela, ale nawet każdego szlachetnie myślącego człowieka, że niesczęsny systemat rządu póżnieyszy, starł oprócz wielu innych, i ten zabytek polskiéy wielkości. Wszak, przyiaciel światła cieszyć się będzie, gdy usłyszy, że i w nayodlegleyszym świata zakątku, prawda i rozum mieysce znalazły. — Kładziemy tu rozbiór obrony X. Orzechowskiego, aby dać poznać czytelnikom, piękność i czystość mowy oyczystéy w owych wiekach. Niechay czytelnicy porównaią styl z 16 wieku, z stylem wieku 17 i początku 18go.

X. Orzechowski oskarżony przez Dziaduskiego Biskupa przemyślskiego do stanów Rzeczypospolitéy na zjeździe piotrkowskim za panowania Zygmunta Augusta roku 1550. znalazł obrońcę w Janie Zbąskim Pośle sandomirskim, synie Kasztelana płockiego.

Występuie ten wymowny młodzieniec z obroną za prawdę w oczach Króla i zgromadzo-

nych Stanów, i głos przeięty prawidłami cnoty, w ten sposób podnosi.

„Nayiaśnieyszy i miłościwy Królu! Prześwietne Rzpltéy stany! Jeżeli kiedy gorliwości obywatelskiéy, w tém mieyscu wolno było bronić prawdy, tedy dziś szczególniéy bronić iéy należy, ażebyśmy nauczyli potomncść, że w panowaniu WKMci nie był wolnym zbrodniarz, ani też cnotliwy niewolnikiem. Podnoszę głos na obronę cnoty, ale zaczynam od oświadczenia się przed niebem i ziemią, iż znam, że niewinność w tym przybytku cnoty, nie potrzebuie obrony, że głos móy nie skrzywdzi świetności Maiestatu Miłościwego Pana i waszéy powagi Prześ: Rzpltéy stany; bo wiedzą wszyscy, że u was, i niema cnota znalazłaby sprawiedliwość. Godzi się wszędzie i zawsze bronić niewinnych, ale się nie godzi nigdzie i nigdy ich oskarzać; nie moia więc wina, że mówię w świątyni sprawiedliwości do Arystydesów za cnotą."

Szlachetnie sobie zniewalaiąc słuchaczy, przygotowuie ich do poięcia rzeczy. Wyiawia powód swéy mowy; czyni winnym na pozór Xdza Orzechowskiego.

„Lecz, iakaż iest zbrodnia iego? Pewnie Orzechowski nie słuchaiąc praw ewangelicznych, targnął się na ich świętość; pewnie mu zadana

obrazy Maiestatu WKMci zbrodnia; pewnie nie szanuiąc praw kraiowych wystąpił z powinności dobrego obywatela? Ale czyież i gdzież są tak śmiałe usta, aby podobnego winowaycę bronić miały, chybaby ten do wspólnictwa chciał należéć. Niedopuścił się pomyśleniem nawet podobnych zbrodni X. Orzechowski, ani mu tego oskarżaiący nawet nie zadaie. — Cóż więc uczynił? Oto iak świadczy akt oskarzenia, ożenił się z Anną Chełmską, i to iest cały iego występek."

Podobnéy figury szukaymy w Cyceronie; nasz mówca tak daléy roztrząsa przewinienie oskarżonego.

„Nie zgrzészył X. Orzechowski iako człowiek, bo posłuszny prawu przyrodzenia; nie zgrzészył iako obywatel, nie zgrzészył iako kapłan, i tego dowiodę, kiedy prawo bezżeństwa w prawdziwém okaże świetle"

Ten pnnkt powinien był być naytrudnieyszym dla mówcy. Zaczyna od wywodu historycznego rozkazu bezżeństwa kapłanów.

„W wieku żelaznym, bo w wieku dwunastym, kiedy drżał cały rodzay ludzki przed iednym człowiekiem, kiedy głupstwo i zbrodnia sprzysiegły się na wytępienie cnót i nauk, kiedy człowiek zazdrościł sczęścia bydlęciu, w tym mówię wieku, Kalixt zasiadłszy na zborze La-

terańskim, rozumiał że przyrodzenie iego iest powszechném; rozumiał, nie czuiąc w sobie przez wiek lub osłabienie człowieczeństwa, nie czuiąc go i ci co nie znali darów natury, że bez przestanku byli ludźmi; Kalixt, napisał ludziom prawo nie ludzkie; Kalixt był oskarżycielem i sędzią natury; przysądził pierwszeństwo zabobonowi, zaprzeczył ludziom życia, a niepamiętny na wszystko, stan bezżeństwa, rzecz od Boga przeklętą, ważył mu się poświęcić; nakazał to, co Bóg zakazał, i niepłodność, dawny występek, cnotą uczynił."

Udowodniwszy textami, osobliwie tym ważnym Patryarchy carogrodzkiego: „Kapłani mieycie ducha boskiego a ludzkie ciało; iesteście oycami religii, bądźcie nimi i w naturze, etc. tak daléy rzecz prowadzi.

„Ale Henryk V. wziąwszy berło Kalixta, dał mu miecz na obronę dzikiego prawa. Powstał Papież, rzucaiąc nieustanne pioruny klątew, poświęcał miecze, krew kapłanów rozlewaiące za to, że się czuli bydź ludźmi."

Po tym obrazie, tak przemawia:

„Któż może lepiéy nad rzemieślnika znać iego robotę? Któż może stawiać gmachy sam czas przeżyć maiące, kiedy chaty ulepić nie potrafi? Któż może poprawiać dzieło, którego z daleka

nawet nie zna. A przecież gorzko wspomnieć, że stworzenie poprawiło Stwórcę; bo ukazuiąc stan mniemaney doskonałości, właśnie iakby odkryto wady w człowieka naturze, którego Bóg chcąc uzupełnić, podobnym sobie uczynił."

Tu mówca rozszérza się nad złemi skutkami wynikaiącemi z bezżeństwa; dowodzi, że gdyby w téy mniemaney cnocie zasmakowali ludzie, natura szkodowaćby mogła. Dowodzi, że wszystkie cnoty wywodzą swóy początek z natury, więc bezżeństwo nie może być cnotą. Zadaie sobie pytanie, z iakiego powodu sprawcy bezżeństwa skrzywdzili społeczność.

„Oto (mówi) zabobon pod pozorem religii, chciał wmówić w ludzi, że idąc drogą doskonałego życia wszystko porzucali dla Boga, ażeby utwierdzić zmamione pospólstwo i potępić stan małżeński. Lud, którego nowość zawsze uderza, biegał iak za świętemi; wierzył, że pozbawieni naywiększéy roskoszy, wynieśli się nad ludzi, a zatém cudotwórcami być mogą. A ów wyrok Ewangelii: człowiek opuści oyca i matkę a przylegnie do żony, uważany był za kształt słów próżno-brzmiących."

Powiada, że ślubować Bogu rzeczy niepodobne, iest to podawać siebie na ustawiczną bo-

iaźń; twierdzi, że bezżeństwo nie uszlachetnia człowieka świeckiego.

„Małżeństwo iest stanem łaski, łaska daie zasługę; odbierać więc ludziom stan łaski, iest to ogołacać ich zasługi."

Obracaiąc mowę do xięży, pyta się iakby odpowiedzieli.

„Młodzi powiedzą iak czuią; starzy iak rozumieią; a ieżeliby się znalazł głos za bezżeństwem, byłoby to zdanie żywego trupa, który iuż nie czuie i nie rozumie."

Okazuie swoie obrzydzenie przeciw przesądom; odpowiada na zarzuty że godność kapłańska wymaga stanu bezżennego, zwraca potém mowę do Króla, aby wdał się do głowy Kościoła i wyiednał zniesienie bezżeństwa kapłanów.

„A za to, nie spiżowe posągi, które częstokroć przeznaczone były na dziwowisko i urąganie ludzi, ale miliony pokoleń będą żywemi pamiątkami WKMci.

Usprawiedliwia się potém, czyli władza świecka stanowić może w małżeństwie, dowodząc, że właśnie małżeństwo do władzy kraiowéy (świeckiéy) należy. Odpowiedziawszy trafnie na zarzut dla czego X. Orzechowski obrał stan do którego powołania nie miał, tak przemawia.—

„Urząd X. Orzechowskiego iest nauczać i

ofiarować. Ten, wzięty z rąk Biskupa składa go nazad, nie chce ofiarować Bogu tylko serce, nie chce nauczać, tylko czynić; odbierzcie mu dar łaski, bo to wasze, ale zostawcie mu dar natury, bo ten od Twórcy mu dany; Sam śmiało wołać będzie pomsty na gwałcicielów wydzieraiących mu dary boskie.

Rozszerzywszy się nieco nad wyżéy wspomnionym dowodem, zakończa, obracaiąc mowę do Króla.

„Nayjaśnieyszy Królu! pamiętay aby nie powiedziano że pod berłem Zygmunta Augusta nie wolno było być obywatelowi człowiekiem. W imie świętych praw natury, zaklinam cię nayiaśnieyszy Panie abyś pamiętał, że dasz istnienie téy familii, któréy X. Orzechowski będzie głową; a ile członków będzie z tego pokolenia, w tylu sercach mieć będziesz ołtarze wdzięczności. Pozwól N. P. powiedzieć sobie, żeśmy widzieli łzy twoie w podobnych okolicznościach. Pozwól odnowić ranę, którą wola narodu zadawała pańskiemu sercu WKMci, kiedy Cię rozłączyć chciano z nayukochańszą twoią małżonką. Pozwól na moment porównać się z X. Orzechowskim. Miłość purpurą czyli siermięgą odziana, zawsze iest iedna. Na tę więc miłość, którą pałasz ku małżonce twoiéy, proszę miłościwy Panie, poday

wielowładną rękę i nieday upaść skrzywdzonéy poczciwości. Kończę, pewnym będąc, że w téy sprawie rozum i serce podyktuie wyrok waszéy mądrości.

Rozbioru Panegiryku w przeszłym Numerze umiesczonego

(*Dokończenie.*)

Apollo czyni zadosyć iéy ciekawości i znowu rozwodzi się z pochwałami Pana młodego, którego przyrównywa do *Gracyana*, *Wespazyana*, *Nerwy*, a nawet twierdzi, że on ieden *waży za stu* naysławnieyszych mężów rzymskich lub greckich; niemniéy z pochwałami Panny młodéy, o któréy powiada: że ma odwagę *Semiramidy*, urodę *Nereid*, pobożność *Heleny*, wspaniałość *Syren*, że gdy *wiedzie dyskurs*

. . . . rzekłbyś, że Platona,
Hortensyusza, Senekę, Zenona,
W sobie zawiera, albo mądre muzy,
Ateny, Sparty, Rzymy, Syrakuzy;

że o nię *Cezar* z *Pompeiuszem* byłby poszedł

w swary ząb za ząb, że nakoniec godna mieć za męża samego Jowisza.

Na to odpowiada Nieśmiertelność, że zna obadwa domy nowożeńców, i na dowód tego, prowadzi Apollina do *Altany*, w któréy ich przodkowie bez *makuły*, bez *żadnéy skazy całe żywiło się*. Wylicza mu długi reiestr ich imion, a *zaingrosowawszy przywiléy* w statut swego grodu, oddaie go Apolinowi, który z nim *w skok* wraca do Bogów, i zdaie sprawę Jowiszowi z dopełnionego poselstwa. Tu dopiéro Bogowie zaczynaią krzyczéć wiwaty na cześć nowożeńców. Apollo zaś tym czasem *każe uderzyć w strony*; tu *Gracye formuią skoczne koła, stroyne mieszaią się gładko pary, a tam na wiwaty spełniaią puchary.*

Zewsząd okrzyki, głosy, wota, plauzy,
Bez odetchnienia, spoczynku i pauzy.

Kończy się Panegiryk na powinszowaniu państwu młodemu ze strony dedykuiących.

Z rozbioru tego i przytoczonych wyiątków, łatwo każdy osądzić potrafi do iakiego stopnia posuniętą była Autoromania w owych czasach, w których ten Panegiryk na przekorę czystości ięzyka i zdrowemu rozsądkowi został, że tak powiem wysmażony. W całym iego ciągu nie widać żadnego ducha Poezyi, żadnéy myśli go-

dney przynaymniey ograniczonego pisarza. Jest to tkanina zdań nayposprolitszych, wyrazów naynikczemnieyszych, niedorzeczności, barbaryzmów i pochwał do naywyższego stopnia przesadzonych. Zgoła, ażeby dać czytelnikom dokładne wyobrażenie o tym Panegiryku, dosyć będzie przytoczyć, stosuiące się do niego zupełnie następuiące Krasickiego wiersze:

Bodayto Panegiryk nadęty w arkuszach,
Co o wieczno-pamiętnych piszący animuszach,
Brzmiący w ogromnym dźwięku i dzikim terminie,
Wierszem, prozą, po polsku łże i po łacinie.
Zbiia Krym i Zaporoż, Multany, Wołochy,
Pędzi po za Budziaki pierzchliwe motłochy.
Krwią rumieni Ocean, w carogrodzkie bramy
Tłoczy Assyryjczyki i Mezopotamy.

Bodayto ślubne pienia: Z miłym towarzyszem
Burmistrzowa Wenera, a Burmistrz Jowiszem.
Gra Apollo na cytrze, Kupidyny swaty,
Fauny w pląsach, Dryady śpiewaią wiwaty;
A Lucyna się krząta o nowe przybysze;
A nasz Poeta kontent, iak pisze tak pisze.

Król Akimu.

Powieść.

Na zachodnim brzegu Afryki, pod gorącém niebem, lecz w cieniu drzew mango, palmowych, pomarańczowych, i t. d. leży obszerna ziemia, którą Gwineą nazywaią. Europeyczykowie, daleko rozumnieysi od Negrów tam mieszkaiących, mało dbali na Jeografią tamteyszych mieszkańców, utworzyli sobie nową; i nazwali tę ziemię Gwineą, gdzie dla gwineów swoich złoty znaleźli piasek. Podzielili ie na nowe kraie, daiąc im nazwiska podług tego, co im potrzebnego dla ich chciwości wydawały, iako to: brzegi pieprzowe, niewolnicze, złote, słoniowéy kości, i t. p. Gdyby zawisło od woli handlarzy europeyskich, zrobiliby z całego świata ieden magazyn; część ziemi nazwaliby szpichlerzem, kraie szafami, prowincye składami towarów, i t. p.

Większą część złotego brzegu zaymuie Królestwo Akimu. Lecz na szczęście swoie, leży ono blisko 100 mil od brzegu; iedyna przeszkoda, dla któréy Europeyczykowie nie mogli ie tak prędko spustoszyć i zniszczyć.

Do króla Akimu Frempunh doszła wieść o pokazaniu się białych morskich dziwotworów; tak to bezwstydnie ciemni Negrowie nazwali nas oświeconych Europeyczyków. Już to nie raz czynili sobie igraszkę z kształtu ciała i białości naszéy. Czytamy w podróżach Mungo-Parka, iż dzieci na iego widok z przestrachu się chowały; iż Ali, król Maurytański, musiał na usilne naleganie żon swoich, pokazać im ten dziwotwór, na widok którego drzenie ich ogarniało. Cóżby to było, gdyby iaka niebiesko oka blondyna, któréy splecione kędziory iak iasne słońca promienie na śnieżne spadaią ramiona, a usta oddychaią różą, dla któréy nasze Zygwarty i Wertery po dziesięć razy w mózg by sobie strzelali; dla któréyby nasi poeci nudne Madrygały, huczne Ballady, smutno-zabawne Elegie pisali, ukazała się na dworze czarnego króla. Barbarzyńcy! możeby powiedzieli, że z niéy za życia skóra zdięta została. Do takich czynów, sądzą oni nawet nas być sposobnemi. Wielu bowiem utrzymuie, że my iesteśmy ludożercami. Ale dla czego takie ich o nas iest mniemanie? oto zapewne dla tego, że przywleczonych z głębi Afryki niewolników pilnie opatruiemy, macamy, dla poznania ich zdrowia i mocy do pracy, a to dzikim ludziom zdaie się, że rzeźnikom tylko

iest przyzwoite, gdy bydło kupuią. Co za fałszywe wyobrażenie!!

Mówiąc prawdę, i my sądziliśmy dawniey Negrów za coś średniego między ludźmi i zwierzętami. Nasi uczeni, zgłębiaiący naturę, w swoich nieśmiertelnych dziełach dowodzili nam, że Murzyni nie są rozumnemi istotami. Lecz skoro ci czarni zaczęli poznawać nauki; czynić postrzeżenia trafne, miewać dobre kazania; iak zaczęli dowodzić pod sztandarami europeyskiemi, tworzyć Rzeczpospolite, zaprowadzać szkoły, fabryki, etc. etc. wyobrażenie o Negrach cokolwiek się zmieniło; i o dziwaczne losy! nasi głęboko uczeni, z nieśmiertelnemi dziełami zdaią się to mieysce zaymować w wyobrażeniu naszém, iakie dla biednych Negrów przeznaczali.

Król Akimu, iakieśmy iuż powiedzieli, słyszał o białych wodnych potworach, które z za morza przypłynęły, i z wielkiego drewnianego statku wylazły. Niektórzy upewniali, że wielkie do ludzi maią podobieństwo. Niektórzy zaś twierdzili, że zupełnie różnili się od ludzi i więcey do diabłów podobieństwa mieli. Pod nosem bowiem mieli długie włosy, pili piekielny iakiś napóy, którego kilka kropel, mogłoby spalić wnętrzności. Ze noszą rurki, w których się ukrywa grzmot i błyskawica, że gdy ie obracali

ku ptastwu, wypadał blask i huk, a nieżywe ptastwo padało na ziemię.

Rozsądny król Akimu zdziwiony, nie wierzył wszystkiemu; lecz wiadomości zawsze iednakie dochodziły uszu iego. Nakoniec podziwienie iego doszło do naywyższego stopnia, gdy ieden z znakomitych iego poddanych będąc nad morzem, objawił mu, iż to muszą być koniecznie ludzie z drugiego świata. Taki zaś ich uczynił opis.

„Nad brzegiem morza iest kilku naszych ludzi, którzy się iuż nauczyli dość słów i cokolwiek z niemi rozmówić się mogą, a ponieważ do téy pory nie słyszano tego od zwiérząt, więc ci przybysze muszą bydź ludźmi. Nie wiem iednak czyli otrzymali oni od Boga rozum tak iak my. Wątpię ia o tém; bo lubo zdaią się być myślącémi istotami, z tém wszystkiém okazuie się w nich pewne szaleństwo, co dowodzi, iż nie maią rozumu. Piią bowiem iakąś palącą wodę, i po nieiakim czasie staią się zupełnie głupimi; skaczą, krzyczą, biią się; ale gdy się prześpią, znowu im zmysły wracaią. Podobnie iak ludzie, maią oni iakowyś taniec. Uważałem, że gdy ieden nawiązanemi włosami na kijku ciągnął po wyschłych kiszkach zwiérzęcia, co nie przyiemne uszom sprawiało skrzypienie, natych-

miast dostaią iakiegoś drgania w nogach, porywa ieden drugiego za barki i kręcą się bez ustanku. Postrzegłem także u nich iakieś czarnoxiężkie tabliczki, których prawie z rąk nie wypuszczaią. Siadaią po dwóch, trzech lub czterech razem, biorą do rąk te różno-farbne desczułki, wlepiaią w nie mocno swe oczy, a te tabliczki wkrótce sprawiaią swóy skutek. Na iednych widać posępność, drudzy z złośliwym śmiechem na innych patrzą, iak gdyby się z ich zguby cieszyli, inni nakoniec w taki wpadaią smutek, iak gdyby wszystkie roskosze świata dla nich iuż znikły:"

Król słuchał, ruszaiąc głową iak zazwyczay czynią ci, którzy czemu wiary nie daią. Rozpowiadanie to powiększyło ciekawość iego: chciał widzieć choć iednego żywego dziwotwora. Lecz sprzeciwili się temu zebrani na radę starzy, utrzymuiąc, że poznanie tego rodzaiu ludzi może szkodliwe przynieść skutki. Gdy zdania były rozdwoione, Król po radę udał się do swoiey żony. Ciekawość kobiety przemogła; postanowiono wysłać po tych dzikich ludzi. Król naymężnieyszych wybrał, aby żądali od synów morza przysłania chociaż iednego; ieśliby się zaś przekonali, że to są istoty bezrozumne, aby iednego schwytawszy, z sobą sprowadzili. Zna-

leziono Europeyczyków blizko morza rozłożonych, i okręt stoiący na kotwicy, dowodzony przez Pana D...... przybyłego w interesach handlowych do królestwa Akre. Radość Europeyczyków niewymowna była, gdy się dowiedzieli że król z głębi Afryki chce równie z niemi weyść w stosunki. Imaginacya ich tworzyła sobie plany naykorzystnieysze, tak zbiérania złota, iako też dostawania niewolników, kości słoniowéy, gummy, drogich kamieni, i innych bogactw. Wyprawiono P. Kampa sekretarza handlowego, w towarzystwie kilku innych i tłumacza. Z naywiększą roskoszą wybrał się Pan Kamp do stolicy Frempuncha, którego niecierpliwość była tak wielka, że ów człowiek z za morza na zaiutrz zaraz po przybyciu swoiém, stawić się musiał przed Monarchą.

(*Dokończenie w przyszłym numerze.*)

O stanie dawnych Rossyan.

(*ciąg dalszy.*)

O ślubach i małżeństwie.

Nim zaczniemy ten opis, potrzeba dać wyobrażenie, iak w tych czasach u Rossyan płeć niewieścia była utrzymywaną.

Do czasów Piotra I, naśladuiąc zwyczaie narodów wschodnich, żony swoie utrzymywano surowo, córkom niepozwalano wychodzić z domu, i iak te, tak osobliwie pierwsze zupełnie odsunięte były od towarzystwa mężczyzn oprócz bliższych z familii; wyłączaiąc z tego włościan i biednych ludzi. Z tąd pochodziło że cały honor kobiet, osobliwie zaś dziewic na tém zależała by nie bydź widzianemi od postronnych mężczyzn; i kobieta traciła na zawsze dobre imie, skoro postrzeżoną była. Za panowania nawet Alexieja Michałowicza, małżonka iego i księżniczki domu, mniéy ieszcze doznawały swobody, niżeli żony prywatnych osób. Nie mogły nawet tych poświęconych ciemnic w których przebywały porzucić, zostaiąc wciężkiey słabości. Alexy Michałowicz w ciemnym pokoiu gdzie iego cho-

ra leżała żona, doktorowi pozwolił tylko przez cienkie pokrycie wziąść za puls ręki.

Pierwszą ulgą tego surowego zamknięcia było, że mężowie dla uczczenia gości swoich, zaczęli pozwalać (po usilnych gości prośbach) ukazania się żonom swoim po skończonym stole. Podawały one gościom czarę napoiu, i od każdego mogły otrzymać pocałowanie. Poczęło się iuż to w 17m wieku przez naśladowanie znayduiących się w kraiu cudzoziemców, a starzy uważali to iuż za zepsucie obyczaiów dawnych.

Mejerberg późniey iuż w Moskwie, to iest w 1661 roku będący, znalazł tę odmianę. Powiada on: że po ukończeniu stołu, z dwiema lub trzema służącemi w naylepszym ubiorze pokazuie się gospodyni; iak tylko weydzie do sali iadalney, naygodnieyszemu gościowi podaie czarę napoiu, dotknąwszy się wprzód iego swemi ustami. Póki takową gość wypija, oddala się śpiesznie do przybyłego pokoiu, zmienia na sobie ubior i w tym nowym ubiorze, podaie innemu biesiadnikowi drugą czarę, i tak koleyno zmieniaiąc odzienie, częstuie wszystkich biesiadników.

W czasie wjazdu Polskich posłów do Moskwy w roku 1678, między niezliczonem mnóstwem ludzi, znaydowały się dziewczęta rossyjskie, które

łatwo można było rozróżnić od cudzoziemek po ich bielidle, różu i ubiorze głowy.

Gdy Alexy Michałowicz przeieżdzał z paradą w towarzystwie żony swoiéy w odkrytym ekwipażu, tak, że wszyscy ią mogli widzieć, Rossyjanie tym nadzwyczaynym widokiem tak byli zdziwieni, że podczas przeiazdu, wstydliwie opuszczali oczy w ziemię, albo odwracali na stronę. (*)

Podczas wjazdu do Moskwy Cesarsko-niemieckich posłów w 1698 roku, nikomu niezdawało się iuż bydź dziwném, że monarchini i księżniczki, patrzyły się na nich z otwartych okien.

Piotr I. widząc z nieukontentowaniem, ile płeć niewieścia osobliwie dziewice, cierpiały przez uprzedzenie dawne, starał się ile możności stan ich osłodzić, przez zaprowadzenie balów, teatrów, na których iuż musiały bywać znacznieyszych osób familije.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(*) Liseck.

Smierć Wirginii.

. . . .

Już Tuskulańskie niwy, iuż i Tybru brzegi,
Mężnego ludu Ekwów zalały szeregi.
Na hasło krwawych boiów zbroyna Rzymian rzesza,
Drogą bronić oyczyznę na pola pośpiesza.
I kiedy krwi, zażarte nie sczędziły boie,
Znagła Rzymem wśród Rzymu wstrzęsły niepokoie.
Apiusz w Wirginii, powab czaruiący
Kształt szlachetny obaczył, wzrok roskoszą tchnący.
Jak z małéy iskry kiedy płomień się roznieci,
I gwałtownym niebiosa wybuchem oświeci
Całą niszcząc budowę, sercem Apiusza
Tak nagle żądza, nagle niespokoyność wzrusza.
Na próżno, bo te wdzięki zostaną podziałem
Tego, co umiał z tkliwym cenić ie zapałem.
Icyliusz i duszę kochał i iéy wdzięki,
Serce iego; dziewicy godném było ręki.
Oyciec, ten siwy żołnierz, pełen męztwa, sławy;
Poszedł na pole bitew kraiu bronić sprawy.
Samo dziecię zostawił; niesczęsny, nie wiedział,
Jaką burzę okrutny ten mu przyniósł przedział.
Taką moc w mężném sercu miłość kraiu nieci,
Dla niéy syn oyca rzuca, oyciec lube dzieci.
Już dwakroć niebios sferę bóg światła przemierzył,
Jak w Apiusza sercu płomień się rozszerzył.
Dłużéy cierpiec nie zdoła, biegnie do niéy skrycie:
„Piękna Wirginiio, rzekł, zatrułaś mi życie;

Bez ciebie, ta co w Rzymie wynosi mnie władza,
Dręczących mego serca cierpień nie osładza.
Niczém moia dostoyność, niczém są honory,
Moc wyższa nad konsulów, i straszne liktory.
Wirginiio! ten w którym Rzym uznaie pana,
Rzym przed tobą o droga! zgina swe kolana.
Czuy litość nad niesczęsnym, tchnij równym zapałem,
Skarby, zasczyty, wielkość, twym będą podziałem,
Twóy dom wzniosę; osadzę na świetności sczycie,
Lecz ożyw twoiém tchnieniem konaiące życie." —

„Niebaczny! zawołała dziewica cnotliwa,
Jakież się to uczucie w twém sercu odzywa.
Dokąd cię ślepéy żądzy unosi natchnienie,
O iakąż to mnie litość twe błaga cierpienie.
Nie chcę blasku kupować przez honoru skazę,
Z mlekiem matki do hańby wyssałam odrazę;
Rzymianką się rodziłam, godność cnoty czuię,
Ostatnie oyca chwile wstydem nie zatruię.
A ieśli twa zuchwałość zechce złamać prawa,
Uyrzysz, że mi nad życie droższa będzie sława." —

Tak rzekła, i wnet z mieysca porywa się nagle;
Biegnie, iak kiedy okręt szybkie pędzą żagle.
Uciekła niesczęśliwa; lecz gdy cnoty broni,
Cóż ią przed zaiadłością bezbożnych zasłoni.

Jak tygrys gdy zgłodniały gdzie zdobycz postrzeże
Czai się, a trwożliwe wymknie mu się zwierze;
Wściekły, bije ogonem, pianę z pasczy toczy,
Ryk przerazliwy wyda, iskrzą mu się oczy,
Tak Apiusz szalony, z gniewu ledwo żyie.
„Przysięgam, rzekł, że wzgardę w krwi twoiey obmyię.

Zginiesz nędzna, tysiączne postawię ci sidła;
Nienawidzę twéy cnoty, cnota mi obrzydła;
Sama wydałaś wyrok, wściekłość go dokona....
Lecz, gdzież mnie zemsty żądza unosi szalona?..
Ta nadludzka istota czy ma ginąć marnie,
A z iéy zgubą, czy moie skończą się męczarnie?...
Czuię iak moc nieznana swóy ogień podwaia,
Ten ogień co mnie trawi, rękę mą rozbraia.
I iaż to myśl iéy zguby w sobie ścierpieć mogę?..
Ja?.. iakże straszną czuię w sercu moiém trwogę.
Ja, co dla niéy méy żony iestem przeniewiercą,
Miałżebym Wirginii zostawać mordercą?
Ja, co prawa w posłusznym dziś stanowię Rzymie,
Co postrachu na sobie świetne noszę imię,
Na którego tłum ludu skinienie się korzy?..
Nie, porwę ią nim uyrzę światło drugiéy zorzy;
Na wszystko się odważę i moc prawa skruszę,
I Rzym, gdy będzie trzeba, z posady poruszę."

Tak pierwszy gniew zwyciężył, i z smutnéy kolei
Serce się iego słodkiéy oddało nadziei;
Umysł się iego zwolna ułagodził srogi;
Z skrytym zamysłem śpiesznie w swoie wraca progi;
Woła Klienta i w swych uniesień zapale,
Takie przed nim rozwodzić rozpoczyna żale.

„Twe losy w mym są ręku, tobie moie z wierzę,
Przez ciebie, co mnie dręczy ból serca uśmierzę:
Wiem, że twóy umysł wszystkie zawady pokona,
Twéy pomocy dziś dusza pragnie rozdrażniona.
Czarowne Wirginii uięły mnie wdzięki;
Okrutna! iakież sercu zadała dziś męki,

Błagałem ią, do samey zniżyłem się prośby;
Widziałem, że się nawet nie zlękłaby groźby:
Z dumą odpowiedziała, przed mém skryła się obliczem;
Cznię, że bez niéy wszystko dla mnie będzie niczém.
Użyjmy zdrady; zdrada w miłości iest cnotą;
Wiesz, Wirginiia z matki została sierotą;
Ociec krwawémi w polu zaięty bitwami;
Wszystko nam sprzyia, wszyscy drzą tutay przed nami:
Ogłoś, że z niewolnicy w twym zrodzona domu,
Że w dom Wirginiusza wzięta pokryiomu.
Niechay się każdy iak chce opiera, niech przeczy,
Zaczniy, resztę zday na mnie, ia dokonam rzeczy."—

Ten co z roskoszą pełni zamiary zbrodnicze,
Sieie złoto pomiędzy świadki naiemnicze;
I topiąc myśli swoie w haniebnym uczynku
Biegnie, gdy Wirginią spostrzega na rynku.
„Otoż iesteś! straszliwym krzyknął na nią głosem,
Ja to winienem twoim zatrudniać się losem;
Do mnie iako prawego wrócić musisz pana,
Lękay się być uporną, władza mi iest dana.
Idź za mną, gdy zuchwałość opór czynić będzie.
Prawnéy przemocy w gniewnym użyię zapędzie."—

Na te słowa zadrzała z przestrachu dziewica,
I bladość na powabne wystąpiła lica.
Strach w iéy ustach uwięził nieskończone słowa,
Kryie wzrok i przed zdraycą za mamkę się chowa,
Chwieie się, gdy bezbożnik w tak okrutnéy męce,
Swiętokradzkie do gwałtu śmiał iuż podnieść ręce;
Już porywał za zdobycz; lecz chwilo szczęśliwa,
Iescze się w przelęknionéy przytomność odzywa:

„Czyie woła litością przeięte iest serce,
Od gwałtu kłamliwego wstrzymaycie oszczercę,
Niech ofiarą nędznego nie będę zbrodniarza!" —
Krzyk mamki, odgłos gwałtu wokoło pomnaża;
Zaraz się liczna ludu zgromadziła zgraia;
Krzyk większy, iescze większy tłum ludu podwaia.
Widzą, że śmiałość człeka przebrała iuż miarę,
I z rąk zdraycy przelękłą wyrwano ofiarę.
Tu Klaudyusz. „Praw moim któż zaprzeczyć zdoła,
Niewolnicą iest moią, głosem groźnym woła;
Przeciw wszystkim sił moich nie zdołam wywierać,
Ale się śpieszcie z władzą mocnieyszego spierać,
I walczcie z sprawiedliwym Zwierzchnika wyrokiem."
To rzekłszy wraz do sądu szybkim bieży krokiem;
A końca dziwney sprawy dowiedzieć się rada,
Za nim się cała ludu posuwa gromada.
Już stanęli na rynku, iuż widzą Liktory
Dźwigaiące rózg pęki i straszne topory;
Apiusz na Trybunie zaymuie siedzenie,
Woźny skinieniem ciche nakazał milczenie.
Tu Klaudyusz „zbyt słuszną sprawę tu wywodzę;
Wirginiusza córkę zmyśloną przywodzę:
Rodziła się w mym domu, zaprzysięgną świadki,
Że życie wzięła z moiey niewolnicy matki.
Do domu Wirginiego wniesiono ią skrycie;
Zwiedziony od swoiey żony, pieścił obce dziecię,
Chował ie, oycowskiego nieszczędząc starania:
Teraz (gdy prawnych świadków badałem zeznania),
Spostrzegam ią na rynku, z sobą iść kazałem,
Lecz uporną przed twoim stawiam trybunałem,

Ządam aby bez zwłoki wrócono me prawa,
Wrócona była własność, zwiedzionemu sława."

Skończył, i gdy w słuchaczach gniew słuszny oburzył,
To samo przekupiony tłum świadków powtórzył.
Na to wyznanie głuche powstało milczenie,
Na twarzach pomieszane widać zadziwienie.—

Lud Rzymu umiał dane oceniać wyroki,
Zbrodnia niepewne iescze stawiała tam kroki.
Jedney nawet istocie uczynioną skazę,
Lud rzymski, za całego Rzymu brał obrazę.
Więc ieden do sędziego te podnosi słowa:
„Cała ludu gromada rozeyść się gotowa,
Jeżeli w tak niepewney wstrzymasz wyrok sprawie;
Ale lękay się burzy w rozhukaney wrzawie,
Gdy stronę Klaudyusza twe przeważy zdanie.
Obrona słabszych, prawych sędziów powołanie.
Niech sprawy przyzwoitym zawsze idą torem:
Apiuszu! gdyś pierwszym, wszystkim zostań wzorem.
Wstrzymay wyrok i oyca przywołay do miasta,
Niechay wprzód wstyd i wolność zachowa niewiasta."—

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

POWIEŚCI.

Pewna dama która całe życie swoie strawiła na pieniactwie, i w potoczney mowie zwykła technicznych słów prawniczych używać; wyleciała-

raz z poiazdu i podbiła sobie oko. Przypadek ten tak opowiedziała: „Furman konie zaczął biczem tradować; konie się zaingredowały w bok; móy furman komportował się z kozła na ziemię, ia się zaintromitowałam pod płot głową i tak straszną ekwitacyą pod oko dostałam."

W pewnem uczonem towarzystwie podano do nagrody bardzo ważne z Fizyki zadanie, tak brzmiące: „czyli głos, albo raczey brzęk, który wydaią muchy i inne lataiące owady, wychodzi przez ich pysczki, lub inną iaką stroną?

M Y Ś L I.

Przywiązanie do oyczyzny wzrasta przez iey niesczęścia: biada sercu które wtenczas zimnem się okazuie.

Obmowa, iest pociechą złośliwych; nauką tych, którzy iey są celem; kamieniem probierczym tych, którzy iey słuchaią.

Zazdrość nie iest szkodliwa, pospolicie bowiem sama siebie nisczy.

Zdaie się, że niektóre słowa są dla igraszki wynalezione, np. miłość, ludzkość, etc. etc.

Kto żąda łaski drugiego iako niższy, ten gra w loteryą; iako równy od równego, robi sobie nieprzyiaciela; iako wyższy od niższego, stawia mu sidła.

LOGOGRYF.

Kogo widzimy na scenie;
Myszy i szczurów zniszczenie;
Ten który sporządza zdrowie;
Za co brali się Oycowie;
Co głosi ludzkie pochwały;
Woyska na części podziały;
Człek co zbrodniom iest postrachem;
Co nazywamy zapachem;
Wodne w skorupie zwierzęta;
Woda kiedy iest zmarznięta;
Czerwone słabości plamy;
Na co sztukę rozkładamy;
Co stanowią cztéry pory;
Dobroć wiérsza; ludziom wzory;
Człowiek co po śmierci żyie,
Czém się każde drzewo kryie;
Wyliczone tu nowinki,
Znaydziesz w imieniu dziewczynki.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym numerze iest *żołądek*; w którym znayduie się: *żołd*, *żądło*, *łoże*.

DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER VI.

22. *Lutego* 1822. *roku.*

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY OSTATNICH CHWIL ŻYCIA MURATA.

(*Szczegóły te wyięte są z listu pisanego z Londynu z dnia 4. Lipca 1817 roku. Umieszczony był w drugiey części Korespondenta Paryskiego. — Autor upewnia, że słyszał ie sam z ust dwóch Murata towarzyszów.*)

Opusczony, od woyska swoiego Murat, szukał tylko ocalenia swoiego życia. Dnia 19 Maja 1815 roku powrócił skrycie do Neapolu z krewnym swoim Pułkownikiem 9 pułku Ułanów i z czterema officerami. Wszedł potaiemnie do

zamku; blady, z twarzą wynędzniałą pokazał się żonie: „Wszystko stracone! zawołał, iednego tylko życia stracić nie mogłem!"

Pożegnawszy się z żoną i dziećmi, kazał sobie ustrzydz włosy które zwyczaynie w długich nosił lokach, włożył surdut szaraczkowy, wziął z sobą tyle złota, ile go pomieścić mogły kieszenie, i wraz z swoim krewnym pobiegł ku morskiemu brzegowi. Mała łódź przewiozła ich na wyspę Iscio. Tam przebyli trzy dni. Czwartego dnia uyrzeli w stronie zachodniéy nie wielki statek, który się zbliżał ku temu mieyscu gdzie się oni znaydowali. Murat podawał znaki aby statek przybił do brzegu, a potém rzuciwszy się w łodź rybacką, obiecał rybakowi wielką nagrodę, ieśli go do statku dowiezie. Zaledwie cokolwiek upłynął, gdy postrzegł zbliżaiącą się szalupkę wysłaną do niego od statku. Nadzieia nie omyliła Murata. Okręt należał do iego Koniuszego Xięcia Rokaromena, który wraz z Adjutantem Murata Markizem Juliano na nim się znaydował. Dowiedziawszy się bowiem o schronieniu iego na wysepce Iscio, wypłynęli z Neapolu aby go znaleść. Flaga Ferdynanda powiewała iuż na wyspie Iscio i Xiąże nie ośmieliłby się przybliżyć do brzegu, gdyby na sczęście nie uyrzał przez perspektywę tego, który go oczekiwał na brzegu.

W nocy z dnia 27 na 28 Maja wysadził go szczęśliwie na brzeg francuzki w Cannes. Murat napisał zaraz do Fouché, prosząc aby uwiadomił Cesarza iż ma zamiar przybyć do Paryża. Lecz Napoleon zamiast odpowiedzi, zapytał się czy w roku 1814 między Francyą i Neapolem iest pokóy zawarty?.. Fouché odpisał Muratowi radząc mu, aby pozostał na swoiém mieyscu. Murat tymczasem udał się do Tulonu, tam kilka dni przebywszy, zamknął się w domu iednym na przedmieściu, zkąd czynił starania aby mu pozwolono życie przepędzać w Anglii.

Tym czasem bitwa pod Waterloo zmieniła postać Francyi. Murat znaydował się w naywiększéy niepewności, nie wiedział co ma począć. Nakoniec wiadomość o strasznéy śmierci Marszałka Bruna zabitego w Awenionie, pozbawiła go wszelkiéy rozwagi. Chciał się potaiemnie dostać do Havre i tam prosić o opiekę dworów cudzoziemskich. W tym celu naiął w Tulonie okręt. Xiąże Rocaromana i Pułkownik B... przenieśli się na okręt z całym zapasem Murata, i wyprawili bat w iedno oddalone mieysce odnogi Tulońskiéy, gdzie Murat miał iuż znaydować się w gotowości. Przez iakieś nieporozumienie, bat przybył lecz w in-

11*

ne mieysce. Szukano czas długi Murata, lecz gdy go nie znaleziono, bat powrócił do okrętu. Stracono przez to wiele czasu. Naradzano się na okręcie coby w takim czynić przypadku, gdy postrzeżono nagle iż otoczyły ie ze wszech stron łodzie, które na obeyrzenie okrętu posłane były. Nic nie znaleziono; lecz kapitan przymuszony był zdiąć kotwice.

Tym czasem przybył Murat o północy w naznaczone mieysce, w wielkiéy tęsknocie i niepewności oczekiwał batu, co chwila wstępował na wyższe mieysce, aby go z daleka postrzedz mógł; lecz wszystko nadaremnie. Nakoniec świtać iuż poczęło! Jakiż widok okropny, okręt iuż był daleko. Jeszcze przyiaciele iego trzymali się ile możności blisko brzegu, iesczeby Murat mógł był ich doścignąć. Znalazł on nakoniec łodkę, rzucił się w nią, ale silny powiew wiatru nie dozwolił mu odbić od brzegu.

Na szczęście swoie nie wracał iuż do mieszkania; iuż ono stało się wiadomém, iuż ie otoczyło pospólstwo, które zapewne odebrałoby mu życie. Sam, bez celu, błąkał się w okolicach, i pilnie chronił się domów znakomitszych. Tak spędził dni kilka pomiędzy ustronnemi sadami i winnicami, bez posiłku, nie

maiąc się czém w nocy przyodziać. Nakoniec głód i osłabienie przemogły; ośmielił się weyść w dom iednego dzierżawcy, w nadziei że go nie poznaią. Nie znalazł w domu iak tylko starą kobietę, przed którą powiedział, iż iest officerem z garnizonu tulońskiego; że zabłądził w przechodzie; prosił, aby mu dała co do zjedzenia. Staruszka chętnie przyrzekła mu sporządzić posiłek tak, iak iéy dostatek pana pozwoli. Na słowo, pana, Murat zmięszał się, zapytał się kto on iest, i iak prędko powrócić może. Tym czasem stara sporządziła iaiecznicę. Ledwo Murat do niéy się przysiadł, gdy wszedł gospodarz, przywitał uprzeymie gościa swoiego, kazał sporządzić więcéy iescze iaiecznicy i przysiadł się do Murata. Gospodarz nie znał wcale Murata, ale widział w Paryżu w sali Marszałków portret iego i słyszał przytém, że się w tych ukrywa okolicach. Znalazł wielkie w gościu do Murata podobieństwo i nie omylił się. Oświadczył mu iednak iż go kilka dni u siebie przechowa. Lecz, niespokoyność wewnętrzna niedozwoliła Muratowi pozostać tam dłużéy. Znalazł schronienie w drugim odległeyszym domu.

Tym czasem śledzono go zawsze. 13 Sierpnia sześćdziesięciu ludzi zbliżyło się do miey-

sca iego ukrycia. Dom stał na wzgórku. Nie podobna było przybliżyć się im do niego nie będąc postrzeżonemi, lecz mogli przystąpić w czasie ciemności nocnych. Ale Murat postrzegłszy ich wcześnie, ukrył się pomiędzy krzewami, a potém po górach błąkać się zaczął. Każdy sobie wystawi w iakiém się znaydował niebezpieczeństwie. Pisał listy, lecz na nie żadnéy nie odbierał odpowiedzi. Z dnia do dnia powiększało się niebezpieczeństwo iego. Dokąd uciekać? Do dalekiéy drogi, niedostawało mu środków. Korsyka zdawała mu się iedyném mieyscem ucieczki; przytém charakter mieszkańców mógłby dać inszy obrot iego losowi.

Dnia 22 Sierpnia z trzema innemi zbiegami siadł na mały statek. 24 dościgła ich silna burza. Nie podobna uwierzyć, z iakim trudem czerpaiąc wodę kapeluszami, zdołali uratować swóy bat od zatonienia. Po południu spotkali okręt płynący z winem do Tulonu. Murat prosił Kapitana okrętowego, aby go zawiózł do Bastii, daiąc mu za to wielką nagrodę. Lecz Kapitan wziąwszy tych cztérech uzbroionych ludzi za rozbóyników morskich, groził im zatopieniem. Co spostrzegłszy, bystrym zwrotem batu swoiego, potrafili uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa.

Na drugi dzień, szczęśliwém zdarzeniem, spostrzegli pakiebot który ciągle chodzi między Tulonem i Bastią. Bez tego trafu, musieliby nie ochybnie ginąć, gdyż ledwo stąpili nogą na pakiebot, łodka ich poszła na dno morza.

Przybywszy do Bastii zabawili tam dzień ieden, i umknęli do Viescovato wioski leżącey o mil trzy od Bastii i maiącey mocne położenie. Polityczny stan Korsyki był wówczas bardzo dziwaczny. Garnizony Calvii, Bastii i Ajaccio składały się tylko z tysiąca ludzi. Mieszkańcy podzielili się na trzy strony, iedna za Burbonami, druga za Anglikami, trzecia za Bonapartem. Wszystkie gotowe były rozpocząć między sobą wojnę domową. Tymczasem białe flagi powiewały wszędzie na twierdzach i kościołach.

Dowódzca w Bastii żądał ażeby Murat wyspę opuścił, lecz gdy na to zezwolić nie chciał, ogłoszono go nieprzyiacielem Francyi i burzycielem spokoyności publiczney. Wyprawiono kilka set ludzi ku Viescovato. Murat tymczasem zebrał różnych ludzi, i bandytów któremi wyspa napełniona była. Kommendant tymczasem, ażeby krwi nie przelewać i nie naruszać tak niepewney ieszcze spokoyności, osądził za rzecz przyzwoitą odstąpić tego zamiaru. Lecz i Murat nie w naylepszém znaydował się położeniu: porzucił

rozboynicze to gniazdo, i udał się do Ajaccio. Za zbliżeniem iego, władze rządowe porzuciły miasto; lud iednak przyiął go z radośnemi okrzykami, niektórzy zaś pozamykali się w domach swoich.

Z tém wszystkiém nowa burza zbierała się nad głową Murata. Liniowy francuzki okręt ukazał się przed Ajaccio, wypadało mu oddalić się z niebezpiecznego mu mieysca. Z odważną swoią strażą wsiadł na pięć łodek, które zabrał w zatoce. Dwieście pięćdziesiąt ludzi opatrzonych w broń i potrzeby woienne, wyprawiła się na morze około północy.

Dnia następnego burza rozpędziła tę małą flotyllę. Murat chciał wysiąść na ląd w Salerno o mil 30. od Neapolu. Spodziewał się że woyska, które się utworzyły na nowo, będą gotowe przeyść na iego stronę. Skoro się uspokoiło morze, znalazł się w zatoce S. Eufemiusza oddzielony od innych łodzi. Zamiast udania się drogą do Salerno dla szukania swoich towarzyszów, postanowił natychmiast przybić do brzegu niedaleko Picco. Na feluce iego znaydowało się oprócz maytków 80. ludzi. O pół mili od miasta wysiedli i znaleźli kilku żołnierzy pilnuiących brzegów, którzy się zaraz z nim połączyli, sami niewiedząc co czynią.

Wszedł do Picco. Na rynku miał mowę do ludu. Dały się słyszeć okrzyki, „niech żyie Król."— Niektórzy z mieszkańców przyłączyli się do niego, większa część wahała się. Murat nie chciał tam dłużey pozostać i dostawszy nieco koni udał się prosto do Monteleone. Tu, nastąpił iuż kres iego. Był na iednem wzniosłem mieyscu z kąd uyrzał śpieszących do niego ludzi. Zatrzymał się więc, sądząc, że idą wzmocnić stronę iego. Skoro się zbliżyli, Murat wystąpił kilka kroków naprzód, a żołnierze iego krzyknęli „niech żyie król Joachim.„— Lecz ci którzy przybyli, odpowiedzieli na to wszyscy iednym wystrzałem ręczney broni. Zaczęła się okropna bitwa.— Murat i woiownicy iego walczyli z rozpaczą. Wielu padło, większa część ranioną została. Dwunastu pozostałych ludzi, pomiędzy którymi był Murat i Półkownik Franciscati przebili się przez nieprzyiaciół i śpieszyli do brzegu morskiego. Gdyby feluka na którey przybył, znaydowała się przy brzegu, ieszcze by Murat mógł być ocalony. Ale dowodzący nią Kapitan Barbara posłyszawszy wystrzały, zaraz odbił od brzegu i Murata własnemu zostawił losowi.

W ostateczności takowey, w mgnieniu oka rzuca się Murat do wody. Franciscati i inni

idą za iego przykładem. Przybyli do rybackiego statku, lecz tak był przymocowany liną, iż próżno odwiązać go usiłowali. Rzucił się do drugiego daléy stoiącego, a tymczasem brzeg nieprzyiaciołmi napełniony został. Napróżno starali się rozwiązać liny, któremi był okręcony statek. Właściciel tego batu rybak, uchwycił linę i ciągnął go do brzegu, gdy tym czasem drugi, rzucił się w morze i uchwycił Murata. Ten, całą siłą tak pięścią uderzył go w głowę, że poszedł aż na dno. Lecz w krótce bat został otoczony ludźmi. Wszelki odpór był bezskuteczny. Murat ze swoiémi został wzięty. Wiadomość o tym wypadku doszła do Neapolu przez telegrafy. Wyznaczono sąd woienny. Murat, spokoynie słuchał wyroku swoiego. Powiadaią iż wyrzekł, że umiéra w religii rzymsko-katolickiéy i żądał aby Xiądz zaprowadził go na plac śmierci.—

Wyznać potrzeba, że Murat, w ostatnich czterech miesiącach życia swoiego, zbyt drogo zapłacił kilka lat swoiéy wielkości.

Król Akimu.

Powieść.

(*Dokończenie.*)

Frempunh otoczony znakomitszymi panami swoiego kraiu, oczekiwał na niego nie bez małego serca bicia. Po obu stronach salonu stało około stu pięknych murzynek ciekawych oglądać to, szerokiego przestworza wód słonych, straszydło. Zaledwo mierney urody P. Kampe w modnym europeyskim fraku, w pończochach kolorowych, z wielkiemi u trzewików sprzączkami, z dużą napudrowaną peruką i z długim warkoczem ukazał się; strach iakiś ogarnął wszystkich; bo chociaż iuż zawczasu każdy sobie idealnie wystawiał to małe straszydło, lecz ukazanie się iego wydało go być strasznieyszém. Każdy, bez długiego namyślania, osądził, że cały ubiór P. Kampe był powierzchownem ciałem takiey postaci, i iak sierść u zwierząt do całego przyrośnięty ciała. — O ile francuzki modniś, dalekim iest co do czaruiącey piękności Apolina belwederskiego, o tyle P. Kampe różnił się w paradnym swoim

ubiorze od nagiego, kształtnego i silnego Negra. I stare i młode Akimu piękności, nie mogły skryć złośliwego, właściwego im uśmiechu. Lecz wkrótce zaprzestano tego (kobiety szczególnieyszéy nabrały do śmiechu ochoty.) Potwór morski szedł bowiem prosto przed króla, który na swoim tronie siedział iak na szpilkach.

P. Kampe znaiący dobrze etykietę europeyską, nie chciał się źle pokazać i na dworze króla akimskiego. O dziesięć kroków stanąwszy przed królem, pokłonił się nisko, nogę iak potrzeba wtył wyciągnąwszy. Ale król źle zrozumiał tę grzeczność. Widząc, że morski potwór nachylił się i nogę prawą daleko w tył wyciągnął, sądził Frempunch, iż chce nieco przysiąść, aby mu łatwiey wskoczył na głowę: bo gdy tylko wszedł Kampe, król spostrzegłszy u peruki warkocz, mniemał, że to iest ogon, i że przychodzący należał do pewnego rodzaiu nieznaiomych małp. Skoro więc obaczył dziwny układ ciała w kłanianiu się, król rzucił się na ziemię, i głowę schował, w nadziei, że przez niego przeskoczy; lecz zawołał zaraz o pomoc. Kampe postrzegłszy nieporozumienie, pyta się tłómacza o przyczynę i prosi aby upewnić iego wielkość, że to nic nie iest wię-

cey iak zwyczayna w Europie etykieta. Frempunh ukontentowany, że się skończyło tylko na przestrachu, rzekł surowo aby go nadal od tey grzeczności uwolnił.

Korzystaiąc poseł z przywróconey spokoyności, chciał przemówić w imieniu swoich rodaków, ile to korzyści obu stronom przyniosą stosunki handlowe, w iakie weyść pragnie. Zaczął od złożenia podarunków, które z nim przyniesiono; lecz wprzód wypadało mu mieć mowę, którą iuż miał gotową i dobrze napisaną; co późniey przez tłumacza na ięzyk Akimu miało być przełożone. Wziął więc na siebie postawę człowieka mówiącego o wielkości i znaczeniu swoiego monarchy. Na nieszczęście przerwano mu w samym środku Panegiryku w sposób bardzo nieprzyiemny. Bo gdy dwór cały przypatrywał się iego postaci, iednemu z znakomitszych radzców królewskich przyszło do głowy sprobować czy to zwierzę kąsać umie. Wziął więc kiieczek i do gęby krasomówcy przyłożył koniec iego. Widząc iednak ten naturalista, iż to go mało porusza, stał się śmielszym, zaczął mu kiykiem wodzić tu i owdzie pod nosem. Nakoniec gdy i to nic nie pomaga, wsadził mu kiy w gębę, właśnie w tę porę, gdy Kampe uniósł się nad pochwałami sławy i męztwa...... i otworzył usta.

Taka niegrzeczność wyprowadziła Pana Kampe z cierpliwości; trącił kiiek, lecz wkrótce przyszedł do przytomności, dokończył mowy, co tłómacz królowi powtórzył. Król nie chciał dłużey słuchać, a widząc, że potwór iest spokoynym i nie kąsa, zbliżył się do niego, zaczął go ruszać a raczey iego odzienie. Nay więcey zastanowił ich warkocz u peruki. Cały dwór z królem zgodził się na to, iż to iest ogon nie do pacierzowey kości przyrosły, ale do karku. Napróżno tłómacz przekładał, że to są włosy i że ie zdiąć można. Nikt temu wiary nie dawał. Nareszcie przymuszony był P. Kampe iaśnie to udowodnić. Z wielkiem podziwieniem patrzano ną tę operacyą iak włosy od głowy odiąć można było. Skoro postrzeżono łysinę, wielki śmiech wszystkich ogarnął a szczególniey kobiety. Kampe tymczasem zażył tabaki. Mina z iaką tó uczynił, bardziey iescze rozsmieszyła kobiety.

Król, którego ten widok bardzo rozweselił, żądał aby i inne części ciała, iakoto: ręce, głowę, iak włosy koleyno zdeymował. W wielkim kłopocie znalazł się nasz poseł, dziwiło go, że go nie miano za człowieka i że tym sposobem nie było nadziei weyścia z tym narodem w stosunki handlowe. Użył więc całey swoiey wy-

mowy, aby przekonał że iest takim iak oni człowiekiem, i że to tylko może zdiąć z siebie, co się na nim znayduie.

Przystał król na odięcie tych powiérzchownych członków, lecz Kampe prosił go aby się piękne oddaliły kobiéty. Tu trzeba było widziéć opór i gniéw tych murzynek, które podobno więcéy niż męzczyzni miały ciekawości. Lecz Kampe, który znał etykietę i zwyczaie świata, nie chciał na ich przytomność zezwolić, i oddalić się musiały. Pan sekretarz zaczął więc zdeymować suknie swoie koleyno, aż nakoniec król uyrzał przed sobą człowieka, ale białego. Oglądał wszystkie iego członki z pewnym rodzaiem odrazy, a patrząc się na iego kolor ciała: „prawda, zawołał, iesteś człowiekiem, ale podobnym do diabła."—

O WIERZE MACHOMETANSKIÈY.

(*Dokończenie.*)

Zmartwychwstanie rozciąga się równo do wszystkich istot, aniołów, ieniuszów, ludzi,

i zwierząt. Ci, którzy są przeznaczeni do szczęścia wiecznego, powstaną bez obawy, i wesoło; lecz na karę przeznaczeni, ze strachem i wstydem. Z tego względu powracaiący z tamtego świata, na trzy dzielą się klassy: Do iedney należący przyidą pieszo; są to wierni, którzy nie wiele dobrego uczynili; do drugiey liczą się ci, którzy maią zasługę przed Bogiem; ci wyszedłszy ze swoich grobów, znaydą białe wielbłądy ze skrzydłami na których siodła będą ze złota; w trzeciey klassie mieszczą się niewierni, którzy się czołgać będą na ziemi w rozmaitych postaciach iako to, małp, świń, i t. d. (*)

Po zmartwychwstaniu nie nastąpi zaraz sąd ostateczny, lecz ludzie stać będą na swoich mieyscach bez poruszenia przez lat 40. Sprawiedliwi zostaną wyięci od cierpień, gdy tymczasem nieznośne przykrości na złych przez ten czas się zleią. Nacisk bowiem ludu i bliskość słońca (które od głów w odległości iedney piędzi przyświecać będzie,) sprawi u złych pot nadzwyczayny, pragnienie i głód; gdy dobrzy tronem Boga zasłonieni, i wodą obmyci zostaną. Pot takowy stosownie do

(*) Dla tego też Muzułmanie inney wiary ludziom daią podobne nazwiska.

wielkości grzechów iednym dochodzić będzie po kolana, drugim do połowy ciała, innym do gardła i uszu.

Nakoniec ukaże się Bóg; Machomet będzie miał urząd pośrednika; gdyż Adam, Noe, Abraham i Chrystus, wymówią się od niego, prosząc tylko o zbawienie dusz swoich.

Napróżno który z grzeszników będzie chciał zaprzeczać grzechów swoich, wszystko stanie na świadectwo; ziemia, i części ciała nawet, występki ich wydadzą.

Ażeby zupełna wymierzona była sprawiedliwość, Anioł Gabryel przyniesie wagę, któréy iedna szala oprze się w raiu, a druga w piekle. Na niey położone zostaną książki ze sprawami ludzkiemi; przewaga dobrych uczynków, przyniesie ray.

Nastąpi potém wykonanie prawa odwetu, to iest: obrażony odbierze od obrażaiącego pewną ilość dobrych iego uczynków, lecz Bóg ich liczbę podwoi, aby się łatwiey ludzie do raiu dostać mogli. Zwierzęta zemściwszy się na sobie, w proch obrócone zostaną, co się także stanie z jeniuszami.

Do raiu wchodzić potrzeba po moście, który tak iest cienki iak włos, a ostry iak miecz. Dobrzy, przeydą iak wiatr, lecz źli, gdy już

światło z raiu zagaśnie, błąkać się będą, chwiać, nareszcie zlecą na głowę do piekła.

Piekło dzieli się na siedm pokoiów. Trzeci, wyznaczony iest dla wszystkich Chrześcian, a siódmy dla tych, którzy udawali powierzchownie religiią, a w sercu iéy nie mieli. Męki, będą stosownie do pokoiów rozdzielone. Naylżeysza będzie, nosić trzewiki z ognia, a na głowie kociołek z wrzącą wodą.

Skoro iuż ciało męczonych spali się na węgiel, przeydą do raiu, lecz wprzód obmyią się w rzece życia płynącéy w raiu (1).

Pomiędzy piekłem a raiem, iest mur *al Araf*, z którego szczęśliwi i potępieni będą się mogli widywać i rozmawiać.

Ray znayduie się nad siódmém niebem, pod tronem Boga. Ziemia iego iest z nayczystszéy pszennéy mąki; kamienie są perły; budynki złote, a nawet drzewa z tego metalu. Nayznakomitszém iest *Tuba*, czyli drzewo szczęścia (2). Rośnie ono w pałacu Machometa, ale gałęzie iego rozciągaią się do mieszkania każdego z wiernych. Smak owoców będzie takim, iakiego który zapragnie, a gałęzie same będą się nachylały. Drzewo to tak iest wielkiém,

(1) Pocock.
(2) Jallalodin.

że naybystrzeyszy koń, biegnąc sto lat galopem, nie wyjdzie z pod iego cienia.

W rzekach płynie woda, mleko, wino. Wszystkie maią źródła pod drzewem Tuba. Lecz cały blask szczęścia niknie przed porywaiącą córek Raiu pięknością. Nie są one, iak śmiertelne kobiéty z gliny, lecz z piżma utworzone. Wyięte są od wszelkiéy skazy, i kryią się za pawilonami z pereł, przed wzrokiem męzczyzn. Nazywaią ie z przyczyny czarnych oczu, *Hur al oyun*.

Na pierwszy bankiet Bóg szczęśliwym da do iedzenia ziemię w chléb zamienioną; mięso z wołu *Balam* i rybę *Nun*, którą się 70 tysięcy ludzi nakarmi. Po bankiecie zaprowadzeni będą do swoiego pomieszkania. Kto naymnieyszego używać będzie szczęścia (nie wszyscy bowiem iędnakowego) będzie miał 80 tysięcy niewolników i 72 Hurysek.

Niczego im nie braknie, nawet dzieci. „Jeżeli który z wiernych, powiada Machomet, zapragnie mieć dzieci; poczną się, urodzą się, i przyjdą do zupełnéy doskonałości w przeciągu iednéy godziny."

Anioł Israfil wraz z drzewami, w harmonijnym tonie, ucho szczęśliwych raiu mieszkańców zachwycać będzie.

Powszechne iest mniemanie Machometanow, że kobiéty nie dostaną się do raiu, lecz Machomet, który lubił płeć piękną, tego nie nauczał. (3)

Obrządki religijne Machometanów zasadzaią się na obmywaniu ciała, dawaniu iałmużny, postach i pielgrzymce do Mekki.

1. Oczyszczanie się iest dwoiakie, całego ciała, i części tylko. Obmywaią się całkowicie w niektórych tylko przypadkach iako to: po zbliżeniu się do ciała zmarłego; obmywaią zaś tylko twarz, ręce i nogi przed modlitwą.

Modlitwę pięć razy odbywaią na dzień; przed wschodem słońca, po południu, przed zachodem słońca, po zachodzie i w nocy. Do modlitwy zrzucaią suknie ozdobne, nie pozwalaią kobiétom razem się modlić z męzczyznami.

2. Jałmużna iest dwoiaka, konieczna i dobrowolna. Uważaią ią za naypierwszy obowiązek, i tak są do niéy skłonni, że litość do samych nawet zwiérząt rozciągaią.

3. Post iest troiaki. Piérwszy zasadza się

(3) Gaguier w notach na Abulfedę w życiu Machometa, powiada, że gdy iedna stara kobieta, prosiła Machometa o wstawienie się do Boga, aby ią do raiu przyięto, odpowiedział iey; że stare kobiéty mieysca tam nie maią. Gdy biédna kobieta rzewnie płakać zaczęła, wytłómaczył iey tę myśl, mówiąc, że napowrót piérwszą młodość odzyska.

na odięciu tego,co nasyca apetyt; drugi na wstrzymaniu swych oczu, uszu, ięzyka, rąk, od wszelkich przyiemności; trzeci, na ogołoceniu duszy od wszystkich myśli światowych. Cały miesiąc Ramadan poświęcony iest postowi. Sciśle bywa dostrzegany; po zachodzie tylko słońca, wolno iest brać posiłek. Ponieważ Machometanie maią miesiące xiężycowe, post ten staie się nieznośnym skoro przypadnie wlecie.

4. Pielgrzymka do Mekki tak iest nieodbicie im zalecona, iż uważaią za lepszą rzecz umrzéć Chrześcianinem lub Zydem, niżeli iéy nieodbyć.

Kościół Mekki iest to budynek czworograniasty z kamienia, zowie się Kaaba. Blizko drzwi iego iest czarny kamień, a w stronie północnéy biały, maiący być grobowcem Jzmaela. Podwoyny ma dach podparty wewnątrz trzema słupami ośmiogranemi z drzewa aloesowego, na których zawieszono lampy ze srebra. Zewnątrz okrywaią Kaaba bogatym czarnym adamaszkiem, ozdobionym wstęgą złotem wyszywaną, którą co rok odmieniaią. Materye te przysyłali naprzód Kalifowie, potém Egipscy Sułtani, dzisiay tureccy.

Kaaba otoczona iest kolumnami, połączonemi z sobą u dołu przez małą Balustradę, a

u góry przez kraty ze srebra. Lecz, okręg ten nie iest całkowity około Kaaby, zewnątrz iego bowiem są trzy budynki ieden na południe, drugi na północ, trzeci na zachód świątyni. Są to domy do modlitew. W stronie zaś południowo-wschodniey znayduie się budynek zakrywaiący studnię Zemzem, oraz skarbiec, i dom Abasa. Na około tych budynków iest przestrzeń dość znaczna, którą zakończa Portyk wspaniały, lub kolumnada kwadratowa, podobna do Bursy królewskiey w Londynie. W czterech iey końcach wznoszą się Minarety lub dzwonnice z podwóynym rzędem galeryj ozdobionych miesiącami wyzłacanemi, tak iak wszystkie budynki i Portyk. Pomiędzy iednym i drugim obwodem, zawieszona iest wielka liczba lamp, które za nadeyściem nocy zapalaią. Pierwszy Omar założył fundamenta zewnętrznego obwodu, dla przeszkodzenia aby inne domy stawiane nie były.

Całe terytoryum Mekki iest Haremem, to iest mieyscem świętém. Przeto trzeci iest ieszcze obwód złożony z wież, które o pięć, siedm, lub dziesięć mil od miasta są wystawione. Nie wolno iest nieprzyiaciela tam ścigać, nawet gałązki iedney obcinać. Dla tego też gołębie z tamtąd są świętemi.

Przed Machometem ieszcze, kościół Mekki uważany był za święty przybytek. Machometanie bowiem są przekonani, że iest tak dawnym iak świat. Adam wypędzony z raiu wystawił go na wzór tego, który w raiu widział. Abraham i Izmael naprawili zniszczony przez potop.

Czarny kamień o którym wspomnieliśmy, zleciał z nieba z Adamem. Anioł Gabryel przyniósł go potém do Abrahama gdy ten budował Kaaba. Był białym iak mleko, lecz za dotknięciem pewnéy nieczystéy kobiéty, sczerniał.

Drugi kamień, na którym iescze są ślady nóg Abrahama, służył mu za rusztowanie do pracy, zniżał się lub wznosił podług potrzeby; zamknięty iest teraz w skrzyni żelaznéy.

Po wschodniéy stronie iest studnia Zemzem, iest to to samo źródło, które się miało pokazać Izmaelowi będącemu na puszczy. Twierdzą niektórzy, że nazwisko to pochodzi z egipskiego, co znaczy *czekay*, tak bowiem Agar zawołała na syna gdy to źródło spostrzegła. Wodę z niéy z wielką piią pobożnością, i rozsyłaią w różne mieysca.

Pielgrzymi ubiéraią się w suknią święta, która się składa z dwóch sztuk wełny; iednę obwiiaią przez środek ciała; drugą zawieszaią na

ramionach. Głowę maią odkrytą, na nogach obuwie które ani pięty, ani téy części nogi nie zakrywa, która iest przy palcach. Obchodzą w około Kaaby, biegaią między górami Safa i Merwa, zastanawiaią się na górze Arafat. Tam zabiiaią ofiary, a potém golą sobie głowy na równinie Mina. Obrządki te znane iuż były wprzódy. Machomet który tego nie cierpiał, widząc niepodobieństwo zabronienia, przyswoił ie z niektóremi odmianami.

Takie są przepisy fundamentalne religii machometańskiéy. Nie rozbiéramy ustaw tyczących się sposobu życia, tak prywatnego iak publicznego i innych ustaw cywilnych. Kończymy z tym dodatkiem, iż Machomet wiele wykorzenił przesądów, które istniały u Arabów, oraz dzikich i barbarzyńskich zwyczaiów; iako to, zabiiania ludzi i zakopywania żywcem panien. Trzymał się tak iak inni prawodawcy tey maxymy: *Tutius est multà mutare, quam unum magnum.*

Smierć Wirginii.

(*ciąg dalszy.*)

Ale przewrotny sędzia inne myśli ważył,
Bo się nie zgasły w sercu płomień żądzy zarzył.

„Rzymianie! rzekł, wszak w duszy świętość prawa noszę,
Nie odkładam wyroku, kiedy prawdę głoszę.
Wyznanie iego, wielu stwierdziła przysięga;
Kto przeciw bogom walczy, tego gniew ich sięga.
Smiałżeby dla kobiéty, te wzniecać niezgody,
Smiałżeby się na zgubne sam rzucać przygody?
Wszak wie, że srogie tego ścigaią ustawy,
Kto chce zguby drugiego wolności i sławy.
Cóż mniemanego oyca przytomność tu przyda?...
I któż świadkom zaprzeczy, fałsz przysięgi wyda?..
Wiecie żem ieszcze krzywdy nie zdziałał nikomu...
Klaudyuszu! — iest twoią, prowadź ią do domu."—

Tu Wirginiia prawie konaiącym głosem,
„Sędzio! zawoła, także moim rządzisz losem?
I taką woli prawa ogłaszasz osnowę?
Zdrayco! nie długo zemstę na twą ściągniesz głowę.
W nasadzonego sługi wydaiesz mnie ręce,
Byś twéy pociechy szukał w nieszczęśliwéy męce!
I ciebież to narodzie, nie wzruszy ma dola?
Czyliż tryumf bezczelnych ma odnieść swawola?
Rzymianie, niedozwólcie hańby nieszczęśliwéy!
I w nikimże nie znaydę, ręki za mną mściwéy?

Gdzież mężny Icylyusz! gdzież iest Rzymu władza?
Także to lud zgnuśniały własną sprawę zdradza?
Oycze! za Rzym niewdzięczny; przelewasz krew twoią,
A tu drżą przed tyranem, tu podłych się boią.
Powrócisz krwią zbroczony, tym, twych znoiów plonem,
Lecz nad córki nieszczęsney płakać będziesz zgonem."—

Wzruszył się lud, przyiazne powstało szemranie,
Gdy znagła Icylyusz przed kochanką stanie.
Dowiedział się o zdradzie, przybiega zmęczony;
Staie, zbrodnią przelękły, gniewem zapalony,
I na podły trybunał śmiałym patrząc okiem,
„Wstrzymay się, woła, sędzio, z zawczesnym wyrokiem!
Słuchałżeś głosu oyca, słuchałżeś obrony?..
I tak to sędzia prawy, obie waży strony.
Jako trybun, praw ludu broniący z honorem,
Stawam, przy iey obronie i stawam z uporem.
Głos móy nawet wyroki wstrzymuie Senatu;
Piętno ludu rzymskiego noszę maiestatu;
Nieczekay, by tym czynem wszystek lud wzburzony,
Zelazem uciśnioney nie chciał bronió strony." —

Tu iak dzik rozdrażniony Apiusz powstaie,
Znak liktorom chwytania Icylego daie.
„Znam, zawoła, zuchwalcze, twą dumę bez granic!
I ty śmiałbyś tu ieszcze mą władzę mieć za nic?
Mam siły, abym zwalczył zbrodnicze zamiary,
Chwytaycie burzyciela, wykonawcy kary
Liktory! niech zuchwałość przypłaci mi godnie,
W spokoynym Rzymie, prawo takie ściga zbrodnie."—
Na te słowa oprawców posłuszna mu rzesza,
Obrońcę niewinności pochwycić przyśpiesza;

I iuż Trybuna ludu otoczyli w koło,
Gdy niezlękły młodzieniec śmiałe wznosząc czoło;
„Ha! zbrodniarzu, zawoła, więc iuż wydać muszę,
Że tym czynem, twą czarną odkrywasz nam duszę.
Twe zbrodnicze zamiary, twa żądza obrzydła,
Na tę czystą dziewicę, zastawiła sidła.
Lecz przysięgam na nieba, na piekła, i ziemię;
Niechay mnie naystraszliwsze ciśnie nieszczęść brzemię,
Niechay wywarta będzie naydotkliwsza męka,
Żadna mey Wirginii nie wydrze mi ręka.
Każ rozwiązać rózg pęki, życie zatrwóż zgonem,
Nigdy się spodziewanym nie ucieszysz plonem.
Wkrótce doścignie ciebie straszna bogów władza,
Co męczarnią zbrodniarzów trwoży i nagradza.
Tak; dopóki krew w moich żyłach płynąć będzie,
Nie skryiesz się przed zemstą, doścignie cię wszędzie.
Wszak bez gwałtu wolności, bez praw nadużycia,
Bezkarnie wydrzeć mego nie potrafisz życia.
A wtenczas, iako Trybun lud wzburzę w potrzebie,
Śmierć dla służalców twoich, śmierć chowam dla ciebie.
Drżyj, bo spada zbrodniczych taiemnic zasłona,
Drżyj, bo władza nie prawa słabieie i kona.
Zadrżą z tobą od ciebie nikczemnieysze sługi,
Zadrżą, bo przepełniony szereg zbrodni długi.
Kogóż to twa zuchwałość zaczepia i drażni?
Czyliż się oyciec swoiey mścić nie zdoła kaźni.
I ten, co krew w oyczyzny przelewa obronie,
Za tę krew czyliż zemsty nie znaydzie w iey łonie?
Żołniérz któremu z chwałą starzec ten przywodzi,
Przybliży się do Rzymu i zdraycę ugodzi.

Lud się z bracią połączy, biada ci tyranie!
Wraz z życiem twe okrutne skończysz panowanie."—
Przeląkł się iednak sędzia, w swém się zdaniu chwieie,
Smutne z swego uporu przewidział koleie.
Na twarzach niepomyślną sobie wróżbę czyta,
A roziątrzone serce, wściekłość szarpie skryta.
Wreszcie się tak obłudy, odzywa ięzykiem: (kiem.
„Młodzieńcze! co niewczesnym chcesz mnie straszyć krzy-
Wiedz, że do gniewu słuszną dałeś mi przyczynę,
Lecz sądź o łasce moiéy . . przebaczam ci winę.
Nie dla burzliwéy głowy, odkładam me zdanie,
Póki sam Wirginiiusz w téy sprawie nie stanie;
Zawsze, cnotę i prawa w pierwszym trzymam względzie.
Lecz młodzieńcze! ieżeli w szalonym zapędzie
Wzruszysz spokoyność, twoię zuchwałość ukarzę,
Drżyj! bo zniewagę władzy w krwi zbrodniczéy zmażę."—
Tak rzekł, i kiedy lubéy nie uyrzał zdobyczy
Wstał, a serce zranione trawił iad goryczy;
Trawił ie, i na srogie téy straty wspomnienie,
Piersi iego tłumione wydały westchnienie.
Szedł, a rozpacz się iego posuwała ślady,
Szedł i poniósł w swéy duszy, nową myśl do zdrady.
Lecz Icylego w koło tłum ludu otoczył,
Krzycząc z radości, kiedy wolnego iuż zoczył.
Icyliusz chciał mówić; wnet umilkły głosy:
„Grożące nam, zawoła, przeminęły ciosy.
Lecz, gdy dziś burza przeszła, iutro nas nie minie.
Ludu! niech w świętéy sprawie, twóy zapał nie ginie.
Masz do wdzięczności naszéy uroczyste prawo,
Tak ochraniay niewinność, okryiesz się sławą."—

Skończył, i stoiącego przywołuie brata:
„Nam rzecze, iedney chwili szkodliwa iest strata.
Oyciec iey dotąd nie wie iak straszliwa burza,
Spokoyność domu wzrusza, sławę w przepaść nurza.
Bierz rumaka i w szybkim pośpieszay popędzie„
Niech sprawa niesczęśliwych, twoią sprawą będzie."—
Jak gdy wzburzone niebo, z gwałtownym łoskotem
Swietne otworzy bramy, iasnym ciśnie grotem;
Tak szybko mężny młodzian w którym ogień żyie,
Biegnie, bierze rumaka i powietrze szyie.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

PIASTUNKA.

Bayka.

„Janowa! czemu w izbie ciemno?
Dosyć się wam światła daie,
Dzieciom będzie nieprzyiemno,
Mogłyby się czém trudnić; tak wszystko ustaie."—
„Zgasiłam, rzecze Janowa,
Malutka rączki opalić może,"
„Jakaż z ciebie dziwna głowa,
Odpowie matka, móy Boże."—
Trzeci ci iuż krzyżyk leci,
A w głowie ciemno, Boże móy miły!
Powinnaś tak me strzedz dzieci,
By i przy świetle rączek nie spaliły.
Jeśli zaś spalą, moia kobiecino,
Będzie to twoią, a nie świecy winą."—

POWIEŚCI.

Pewna osoba chcąc wzruszyć serce kochanka, przygotowała się do tego wszystkiego, cokolwiek tylko na czułą duszę działać może. Mnóstwo scen tragicznych, dwadzieścia omdleń, i tyleż histerycznych przypadków. Zdaie mi się, iż to iéy bardzo trudném nie było. Siadała naprzód w krześle lub na kanapie, mówiąc: „źle mi się robi„ zamknęła oczy, lecz w kilka minut znowu ie otworzyła. Otóż cała trudność roli czułéy kobiéty. Prawdę powiedziawszy, rola kochanka wymagała większéy zdolności. Trzeba było co moment wołać na służącą, lać ocet, podnosić chorą, siedzieć przy niéy, słowem być uczestnikiem nudnéy komedyi za to, że dla niego graną była. Musiał często przychodzić, ale zawsze podobnych scen być świadkiem. Postanowił ie przerwać, przyszedł mu do głowy ieden środek, szkoda, że dopiéro na trzeci dzień. Wiedząc że kochanka używa bielidła, i farbuie brwi; właśnie, w czasie paroxyzmu zakochany woła o wodę, mówiąc głośno: muszę zimną wodą obmyć twarz i brwi gdyż dowiedziałem się

iż to iest naylepszy ratunek w podobnych przypadkach. Doczekał się czego spodziewał. Kochanka iuż nie była słaba i więcey w omdlenia nie wpadała.

Z przyiemnością podaię do publiczney wiadomości ten tak prosty a użyteczny wynalazek leczenia kobiet skłonnych do podobney słabości.

Bogaty ieden człowiek, któremu wszyscy hołd uszanowania składali podupadł; zaraz wszyscy mniey na niego zważać zaczęli. Przez różne starania naprawił interesa swoie, owszem w dwóynasób powiększył maiątek, za to też w dwóy-nasób kłaniać mu się ludzie zaczęli. Lecz nauczony doświadczeniem, ile razy wyieżdżał lub wychodził, brał z sobą duży worek pieniędzy, i gdy przechodzący uchylali czapki, ów człowiek: biorąc swóy worek, nachylał go i mówił: „znay się na grzeczności panie worku, tobie się kłaniaią." —

Gdy iakiś Jegomość chciał zażartować z garbatego i pytał się coby na plecach dźwigał do przedania; „WacPan tego nie kupisz, rzecze mu z zimną krwią garbaty." „Cóż więc takiego, zapyta żartowniś.„ „Rozum, odpowiedział garbaty."

W pewney Parafii Proboszcz niezmiernie długie miał kazanie (ma się rozumieć nie naylepsze). Znudzony iakiś szlachcic zabiera się do wyjścia. „Dokąd to Mości Dobrodzieiu, zawoła xiądz groźnym tonem.” „Na lepsze kazanie, odpowiedział szlachcic, i odszedł.

Pewny Jeograf dowodził, że imie Pokucia pochodzi od pokuty, gdyż iak powiada, Owidyusz tam na wygnanie posłany był.

Zdaie się, że naywiększym talentem iest mieć pieniądze. Pieniądze i talenta są to słowa iednoznaczne. Rachowano bowiem u Greków na talenta. Późnieysi, dali temu słowu obszernieysze znaczenie, ponieważ uważaią przez talent sposób zarabiania pieniędzy.

Znaczenie Logogryfu w przeszłym Numerze, iest wyraz *Dorotka*, w którym mieści się: *aktor*, *kot*, *doktor*, *kord*, *oda*, *rota*, *kat*, *odor*, *rak*, *kra*, *odra*, *akt*, *rok*, *tok*, *tor*, *Kato*, *kora*.

Uwiadomienie.

Redakcya przeprasza szanownych czytelników swoich, ze dla braku poprzedniczego papieru w składzie, przymuszoną była użyć odmiennego.

DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

Numer VII.

1. *Marca* 1822. *roku.*

Smierć Kapitana Kooka.

30. Listopada 1778 roku, po obeyrzeniu wysp odkrytych przez Berynga na Archypelagu północnym, przybył Kapitan Kook z dwoma okrętami do wysp Sandwich, które był iuż wprzód odkrył i nazwał od imienia Lorda Sandwich swoiego dobroczyńcy. Zatrzymał się przy iedney z naywiększych Owhyhe, gdzie od mieszkańców po przyiacielsku był przyięty. Z tém wszystkiem uważano w nich wielką do kradzie-

ży skłonność, niektóre zaś wyspy były ludożerczemi.

11. Lutego 1779. roku, okręt Resolution na którym znaydował się Kook, rzucił kotwice w odnodze Kerragegoah. Nazaiutrz Król Kariapoo, odwiedził Kooka, a mnóstwo Indyan wraz z nim przybyłych, niosło podarunki dla Kapitana przeznaczone. Pomimo wzaiemnéy przyiaźni iaką sobie obie okazywały strony, Indyanin ieden schwytany został przy wykradaniu obcęgów w kuźni; dla przykładu innych został osmagany. Z tém wszystkiém drugi miał śmiałość porwania z tegoż samego mieysca obcęgi i nożyczki, po czém wskoczył w morze, i naprożno od nas był ścigany. Posłano ludzi na brzeg. Chciano zabrać Pirog (*) na którym przybył złodziey, gdy Pareah ieden z naczelników wyspy, zabronił tego Anglikom, i za włosy iednego pochwycił. Wówczas drugi z maytków uderzył go silnie wiosłem, tak, że był przymuszony wypuścić piérwszego, a pochwyciwszy wiosło, złamał ie na dwoie na swoiém kolanie. Już mnóstwo ludu zgromadzonego zaczęło się mieć do utarczki, gdy tenże sam Pareah, rozpędził lud, Anglikom dał wiosła i tym sposobem ich ocalił.

*) Tak nazywaią statki indyjskie.

W czasie nayżywszéy kłótni, Kanynach ieden z naczelników który był zawsze w związku z Anglikami, oddaliwszy się, poszedł do drugiego okrętu Decouvert dowodzonego przez Kapitana Klerke, przyprowadził wielką świnię i żądał za nią *pahowa* czyli puginału. Pokazał, iż chce tak długiego, iak iego ramię, po czém kilku Indyan zręcznie ukradło czółno przywiązane do okrętu. Klerke uznał za potrzebę uwiadomić o tém kapitana Kooka. Poznano zaraz nieprzyiacielski sposób myślenia mieszkańców; zwłascza gdy ieden z naczelników siedząc przy stole z Kookiem, pytał się, czy by był *Tata-toa* to iest człowiekiem woiennym.

Postanowiono wyprawić na ląd drugiego Porucznika z okrętu Decouvert i trzeciego Porucznika z okrętu Resolution. Sam zaś Kook udał się na ląd aby wziąć z sobą Króla wyspy Kariopoo, i tym sposobem zabezpieczyć się od mieszkańców.

Wszedł więc na wyspę w towarzystwie Porucznika i żołnierzy morskich, to iest, iednego sierżanta, kaprala i 7. żołnierzy. Szalupa tyleż maiąca ludzi, dowodzona przez Robertsa miała rozkaz wspomagania ich. Rozkazał przytém Kapitan, aby czółno iedno płynęło wraz z niemi.

Postępował ku miastu Kewaroalı. — Natychmiast niezliczone mnóstwo Indyan otoczyło ich, rzucaiąc się na twarz przed Kapitanem, iako to zwykli byli zawsze czynić, Przybyli dway synowie Króla, mocno do Kooka przywiązani i uwiadomili go, że oyciec ich śpi w domu nie bardzo odległym. Posłał więc Indyan aby uwiadomili Króla, że chce z nim mówić. Lecz ci, zamiast odpowiedzi, przynosili kawałki materyj różnych. Wówczas Porucznik odebrał rozkaz weyścia do domu. Przebudził się Król; zdawał się być przestraszony, lecz wyszedł, a Kook przyiacielsko podał mu rękę i mówił aby wraz z nim udał się na okręt. Kariapoo przystał na to chętnie. Z tém wszystkiém, w krótkim czasie spostrzeżono Indyan uzbroionych w długie dzidy, puginały i okrytych grubemi matami, które im zamiast pancerzy służyły. Stary iakiś xiądz zbliżył się do Kapitana, i daiąc mu kokosowy orzech zaczął śpiewać głosem bardzo mocnym. Proszono go aby przestał, lecz na to nic nie zważał. Zdawało się iż chciał odwrócić uwagę Kapitana, gdy tymczasem mnóstwo ludu uzbroionego przybywało ze wszystkich stron miasta. Położenie Kooka było cokolwiek niebezpieczném, rozkazał więc aby małe iego woysko znayduiące

się z nim, postępowało do brzegu gdzie czółna stały. Ludzie nasi mieli tylko 50. kroków do brzegu, Kook idący za niemi prowadził Króla za rękę, żona iego, dway synowie, niektórzy naczelnicy i xiądz bez ustanku naprzykrzaiący się swoim śpiewem postępowali wraz z niemi. Keowa młodszy syn Króla, wszedł zaraz na szalupę, sądząc, że oyciec iego to samo uczyni; lecz w chwili, gdy ten zbliżył się do brzegu, żona iego, zawiesiwszy mu się na szyi, i przy pomocy dwóch naczelników, zmusiła go aby usiadł przy Pirogu. Kapitan żalił się na to, lecz mu odpowiedziano iż mógłby być zabity, gdyby szedł na okręt. Kariapoo, spuścił głowę na piersi, i zdawał się być mocno zasmucony.

Gdy tym sposobem Król był zatrzymany, ieden z naczelników Koho obchodził na około, trzymaiąc puginał na pół ukryty pod płaszczem, zdawał się chcieć nim ugodzić Kapitana, lub Porucznika. Porucznik oświadczył Kapitanowi, że do niego strzeli, lecz Kapitan na to zezwolić nie chciał. Gdy się Koho zbliżył do niego, Porucznik uderzył go kolbą swoiey fuzyi i tym sposobem go odstraszył. Inny Indyanin schwycił karabin sierżanta, lecz Porucznik uderzaiąc go, zmusił do wypuszcze-

nia. Kapitan widząc, że powstanie rozszérzać się zaczyna, i Indyanie postawę groźnieyszą przybiéraią, uważał, że gdyby siłą chcieli zatrzymać Króla, Anglicy musieliby poświęcić życie wielu mieszkańców. Zatrzymał się więc i chciał dać rozkaz do wsiadania na szalupę, gdy Indyanin ieden rzucił na niego kamieniem; odpowiedział mu wystrzałem z fuzyi nabitéy śrzótem; lecz człowiek ten który był grubą matą zakryty, wcale nic tego nie poczuł, i podnosząc dzidę zagroził nią Kapitanowi; gdy Kapitan który go nie chciał zabić, wywrócił go tylko kolbą. Zamiarem iego było trzymać się odpornie i zasłaniać wsiadanie do szalupy swoiéy małéy garstki, która od kilku tysięcy Indyan ściśniętą była. Syn Króla, który iuż znaydował się w szalupie, posłyszawszy wystrzał, tak był przerażony, iż żądał aby go wysadzono na brzeg, co też Porucznik Roberts uczynił, nie wiedząc, że Kapitan w niebezpieczeństwie się znayduie. Zatrzymanie tego młodego xięcia, mogło by było wstrzymać Indyan od powstania. Wkrótce spostrzeżono iednego który się ukrywał za Pirogiem, i chciał swóy pocisk rzucić na Kapitana. Kook przymuszony był dać ognia, lecz zamiast tego, zabił innego, który mu równie zagrażał. Sierżant spostrzegłszy, że chybiono

piérwszego, wziął go na cel, dostał rozkaz wystrzału, i trupem położył Indyanina. Dwa te wystrzały zmusiły do cofnięcia się Indyan, lecz napychani od stoiących z tyłu, wrócili się i rzucili grad kamieni na żołniérzy. Ci, nie czekaiąc rokazu dali ognia, strzelono także z szalupy i czółna. Poczém usłyszano Kapitana wyrażaiącego swoie podziwienie. Dał znak ręką, aby przestano strzelać i aby się statki zbliżyły do zabrania żołniérzy, mimo gradu kamieni, które na naszych ludzi wyrzucali Indyanie. — Pan Roberts zbliżył się ze swoią szalupą ile mógł do brzegu, lecz, niestety!.... Porucznik dowodzący czółnem, zamiast przyjścia na pomoc swoiemu Kapitanowi, oddalił się ieszcze bardziéy w chwili, w któréy naywięcéy zależało na tém, aby działał w porozumieniu z szalupą. — Wyznał potém, że źle znak dany zrozumiał. Lecz, iakożkolwiek bądź, zdaie mi się iż to rozwiązało los Kapitana, ponieważ odebrało mu wszelki sposób ocalenia swoiego życia.

Szalupa więc służyć tylko mogła za schronienie żołniérzom, a lud, tak się w tę stronę natłoczył, że nie mogła ani użyć broni ognistéy, ani dać pomocy Kapitanowi. A tak ucieczka czółna stała się przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Skoro Anglicy na lądzie dali ognia, Indyanie zapędzili ich do wody, gdzie czterech żołnierzy zostało zabitych, Porucznik raniony, lecz miał szczęście wymknięcia się i dostania do szalupy.

Sam więc Kapitan Kook pozostał na skale. Spostrzeżono go dążącego do szalupy, trzymającego rękę prawą w tyle głowy, aby się zasłonił od kamieni; i niosącego fuzyą pod lewém ramieniem. Widziano także Indyanina który go ścigał, lecz z miną niepewną i boiaźliwą; gdyż zatrzymał się dwa razy, iak gdyby nie był pewnym tego, co miał czynić. Nareszcie zbliżył się ku niemu i uderzył go dzidą w tył głowy, po czém umknął nagle. Raz, zdawał się zagłuszyć Kapitana. Chwiał się, i gdy padał na rękę i kolano, fuzya mu wypadła. Z tém wszystkiém zaczął się podnosić; lecz w téyże saméy chwili drugi Indyanin zadał mu raz w szyię puginałem. Wtenczas wpadł w rozpadlinę skały gdzie była woda po kolana, a mnóstwo ścigaiących go, rzuciło się na niego, aby go zatrzymać. Jak lew w matni szarpiąc się z nimi, podniósł głowę i rzucał wzrokiem na szalupę, iak gdyby żądał pomocy. Chociaż szalupa nie była więcéy iak na pięć lub sześć kroków odległa; pomię-

szanie Anglików i mnogość ludu nie pozwoliła ratować nieszczęśliwego Kooka. Indyanie popchnęli go ieszcze w głębszą wodę, lecz mimo tego, podniósł raz iescze głowę, i za pomocą odporu, dążył na skałę iakby z niey wał dla siebie chciał zrobić, gdy ieden z Indyan pchnął go dzidą, która go nieżywego położyła na ziemię. Wywlekli go na skałę, gdzie zdawali się robić sobie igraszkę pastwiąc się nad niesczęsnemi zwłokami. Jedni drugim wydzierali puginały, dla przebiiania ofiary, która padła pod ich wściekłością.

Nie pozwolę sobie długich uwag nad wielkością straty naszey, ani nad boleścią, którey doznaliśmy. Dosyć będzie powiedzieć, że nigdy żaden człowiek nie był bardziey kochany i szanowany nad niego. Większa nas boleść przeymuie, że zginął, nie będąc ratowany; gdy on szczególnieyszém odznaczał się staraniem nad témi, którzy pod iego byli rozkazami; i przy samym zgonie, zdawał się bardziey być bacznym nad zachowaniem swoich ludzi, niż nad ocaleniem własnego życia.

Jeżeli co mogło przydać okropności do żalu naszego, to szczególniey, że zwłoki tego przyiaciela ludzkości, porzucono haniebnie chociaż można ie było odzyskać. Widać z opowiada-

nia piąciu maytków którzy przybyli na plac boiu, że Indyanie pouciekali, i że z łatwością można ie było zabrać; lecz Porucznik który potém wyszedł na ląd, nie czyniąc naymnieyszego starania, powrócił do statku. Szemranie było tak wielkie, że kapitan Klerke musiał na piśmie odebrać skargi oskarzycielów tego officera, gdyby słabość i zbliżaiąca się śmierć iego, niezmusiła do pokrycia tego, sprawiedliwą wzgardą.

Smutne to zdarzenie stało się o ósméy godzinie rano, 14 Lutego 1779 roku, w godzinę po weyściu na ląd Kapitana Kooka. Człowiek, który puginałem uderzył go, nazywał się Nooach; a naczelnik, który pierwszy ranił go dzidą, zwał się Karimaao-Kraha.

Gdy się baty oddaliły, Indyanie wzięli ciało Kooka i czterech zabitych żołnierzy; zanieśli ie za miasto na wzgórek, gdzie za pomocą perspektywy łatwo nam było go rozpoznać z okrętu.

Pareach był przyczyną szczególnieyszą téy niesczęsnéy klęski. Dowiedzieliśmy się, że on to kazał wykraść nam statek. Król o niczém nie wiedział, nie był nawet przytomnym w czasie śmierci Kapitana. Mieszkańcy Owhyhe z kości zabitych nieprzyiaciół, robią sobie trofea.

To barbarzyństwo było przyczyną, iż pomimo wielkich obietnic i groźb, nie mogliśmy wymódz na nich wydania nam ciała Kapitana. Z naywiększą trudnością dostaliśmy część iego członków, które włożone w trumnę, z naywiększą uroczystością pogrzebaliśmy dnia 21 Lutego.

Ile Kook szanowanym był od obcych Mocarstw, dowodem tego iest list, pisany 19 Marca 1799 roku przez Pana Sartine, Ministra potęgi morskiey Francyi, do wszystkich Kommendantow okrętów francuzkich, w tych słowach: —

„Kapitan Kook, który wypłynął z Plymouth w miesiącu Czerwcu 1776 r. na Fregacie Resolution, w towarzystwie Fregaty Decouvert dowodzoney przez Kapitana Klerke, dla nowych odkryć na brzegach, wyspach i morzach Japonii i Kalifornii, nie zadługo ma wrócić do Europy. Gdy podobne przedsięwzięcia służą do powszechnego użytku dla wszystkich narodów; wolą Króla iest, ażeby Kapitan Kook był uważany iako Kommendant mocarstwa neutralnego i sprzymierzonego; i ażeby wszyscy Kapitanowie okrętów zbroynych, którzy spotkaią tego sławnego żeglarza, uwiadomili go o rozkazie Jego Królewskiey Mości, i oraz

dali mu do poznania, aby i on wstrzymał się od wszelkich kroków nieprzyiacielskich, &c."

Historya podróży rozpoczętey przez Kooka, po iego śmierci pisana była przez P. King, który umarł w Nicei w Piemoncie roku 1784. a imie iego, godném było znaydować się obok imienia tego sławnego człowieka.

O Akademii.

Akademią u starożytnych był ogród, albo raczey dom położony na przedmieściu Aten, w pobliskości miasta, gdzie Plato i iego uczniowie zgromadzali się dla rozprawiania w przedmiotach filozoficznych. To mieysce nadało sekcie nazwisko Akademików.

Dom ten wziął imie Akademii z powodu imienia Akademos albo Ekademos obywatela Aten, który był iego właścicielem i utrzymywał w nim pewien gatunek szkoły. Zył on za czasów Tezeusza. Inni wywodzą imie Akademii od Kadmusa, który naypierwszy wprowadził do Grecyi nauki i wiadomości od Fenicyan.

Cymon upiększył Akademią i przyozdobił fontannami, drzewami, ulicami, dla większey przyiemności filozofów i ludzi uczonych, którzy się tam zgromadzali. Mieysce to było także poświęcone na zagrzebywanie zwłok ludzi znakomitych przez świetne przysługi dla Rzeczypospolitey. — Lecz w czasie oblężenia Aten, Sylla niemiał względu na ustronie sztuk i nauk pięknych; co większa, aby zniszczył to mieysce, pozwolił użyć narzędzi woiennych.

Cycero miał także dom wieyski, albo raczey mieysce samotności, blisko Puzzole, któremu nadał imie Akademii; gdzie miał zwyczay bawić się z przyiaciołmi którzy smakowali w rozmowach filozoficznych. W tem ustroniu napisał xięgi o naturze Bogów.

Wyraz Akademia onacza także sektę filozofów, którzy utrzymywali, że prawda iest nieprzystępną dla naszego rozumu; że wszystkie wiadomości są niepewne; że mędrzec powinien zawsze powątpiewać, i dawać sąd o rzeczy bez twierdzenia lub przeczenia z przekonaniem.

Naznaczaią pospolicie trzy Akademie, czyli trzy gatunki Akademików; podług zaś zdania wielu innych, liczba ich do pięciu dochodzi.

Dawną Akademią iest ta, którey Plato był naczelnikiem.

Z pomiędzy iego następców, Arcesylas wprowadzaiąc niektóre zmiany, był twórcą drugiéy. Ten to Arcesylas, przyiął za zasadę wątpliwość rzeczywistą i powszechną.

Przypisuią Licydowi albo raczéy Karneadesowi, utworzenie trzeciéy sekty akademickiéy nazwanéy nową; która się na tém szczególniéy zasadzała, ażeby nierozróżniać nawet między sobą rzeczy prawdziwych, podobnych do prawdy i uroionych.

Niektórzy przydaią czwartą, założoną przez Filona, a piątą przez Antyocha nazwaną antyocheyską, która ułagodziła dawną Akademią usunięciem zdań Stoicyzmu.

Dawna Akademia powątpiéwała o wszystkiém. Zasadę tę posunęła tak daleko, iż wątpiła nawet czy powinna powątpiéwać. Składaiącym ią należało zostawać zawsze w niepewności, i mieć umysł niezaspokoiony względem prawdziwości rzeczy.

Naśladowcy nowéy sekty uważali wiele rzeczy za prawdziwe, iednakże nie twierdzili o rzeczywistości tych rzeczy z zupełną pewnością. Byli przekonani, że życie człowieka i obcowanie towarzyskie, nie zgadza się z powątpiewaniem powszechném; z témwszystkiém, rzeczy którym przyznawali bytność, uważali

raczéy za podobne do prawdziwych, ale nie za istotnie prawdziwe.

W naynowszych czasach Akademia uważa się pospolicie za towarzystwo ludzi uczonych, zawięzuiące się w celu doskonalenia sztuk i umieiętności.

Niektórzy biorą Akademią za Uniwersytet, gdy tym czasem te dwa wyrazy maią zupełnie odmienne znaczenie. Uniwersytet, iest właściwie złożonym z ludzi posiadaiących różne usposobienia; z Professorów, którzy publicznie udzielaią wiadomości swoich; z Nauczycieli szczególnych, i uczniów, dążących za nabyciem światła swoich przewodników. Akademia zaś nie iest przeznaczoną do nauczania sztuk i nauk, lecz do ich wydoskonalania. Nie składa się z uczniów, lecz z ludzi nayzdatnieyszych, którzy własne światło i odkrycia nowe nawzaiem sobie udzielaią.

Pierwszą Akademią w średnich iuż wiekach o któréy doczytać się można, utworzył Karol Wielki za poradą Alkuina. Składała się ona z naypięknieyszych dowcipów dworu, i sam Cesarz był iéy członkiem. Na posiedzeniach téy Akademii, każdego powinnością było zdawać rachunek z odczytanych starożytnych autorów; tudzież każdy członek przybierał i-

mie autora lub iakiey osoby sławney w starożytności, dla którey miał naywięcey szacunku. Z pomiędzy innych, Alkuin przybrał przydomek Flakus, który był przezwiskiem Horacego. Młodzieniec Augilbert mianował się Homerem. Adelard biskup Korbiyski nazwał się Augustynem. Rykulf Arcy-biskup Moguncyi, Dametasem; panuiący zaś, Dawidem.

W dzisieyszych czasach, prawie wszystkie narody maią Akademie. Liczba ich we Włoszech iest naywiększą. Mało zaś znayduiemy ich w Anglii; główna i zasługuiąca na szczegól-nieyszą uwagę iest znana pod imieniem towarzystwa królewskiego. W Edymburgu iest także towarzystwo. — Anglicy maią iescze Akademią królewską Muzyki i Malarstwa, upoważnioną od rządu.

We Francyi znayduią się Akademie wszelkiego rodzaiu w kwitnącym stanie, naywięcey w Paryżu, a niektóre po miastach znacznieyszych.

W Rossyi, w Petersburgu, w Moskwie i innych większych miastach, zawiązały się towarzystwa uczone.

Polska szczyci się towarzystwem przyiacioł nauk, które nayznakomitszym w Europie nieustępuie. Posiada ono w gronie swoim nayświatleyszych mężów; którzy, wielkością dowcipu

i nadzwyczayną pracą olbrzymim krokiem do doskonałości postępuie. Nie tylko w Warszawie, lecz i w Lublinie istnieie towarzystwo przyiacioł nauk, złożone z mężów gorliwych o oświatę kraiu. Zawiązało się ono w nayszlachetnieyszym celu, bo w celu rozszérzenia potrzebnego w klassie wieśniaków światła, przez zaprowadzenie szkółek elementarnych.

O stanie dawnych Rossyan.

(ciąg dalszy.)

Wspomniawszy w iakim stanie była płeć niewieścia do czasów Piotra W. mówić nam teraz przychodzi o godach małżeńskich, lubo w obszernem tem Państwie z wielu ludów złożonem, zwyczaie te różniły się między sobą. I tak, w południowey części, narzeczonemu po umowie zawartey z rodzicami przywożono na gody dziewicę; a nazaiutrz przynoszono posag. Byłoby poniżeniem dla narzeczonego, gdyby się sam po nią udawał. W północney zaś czę-

ści działo się przeciwnie. Narzeczony bowiem sam szedł na gody dziewcząt, a upatrzywszy porę, porywał sobie z ich grona małżonkę.— Z témwszystkiém odnieść to trzeba iescze do czasów bałwochwalczych, kiedy wielożeństwo wzbronionem nie było.

W czasach późnieyszych nastał zwyczay, który podobno był i u wielu inszych Słowiańskich narodów, że żona nazaiutrz po ślubie rozzuwała męża swoiego. Tatyszczew historyk Rossyjski taki nam tego daie opis: Małżonek kładł w obuwie prawey nogi, pieniądz; w lewey dyscyplinę. Gdy żona brała się naprzód do lewey nogi, mąż wyiąwszy dyscyplinę uderzał nią żonę; lub przeciwnie, oddawał iey pieniądze. Zwyczay takowy, był także w Litwie do czasów Władysława Jagiełły. Dodać trzeba, iż w czasach bałwochwalczych w Litwie, mąż przyniesioną mu przepiórkę pieczoną rozdzierał i dawał ieść żonie. U Rossyan zamiast przepiórki, używano kury. Przyczyna tego, nieiest wiadoma. Powiadaią, że zwyczay rozzuwania męża, w niektorych stronach Rossyi trwa iescze pomiędzy pospolstwem.

Baron Herberstein w 16, a Oleary w 17m wieku będący w Rossyi, mówią, że zwyczay

takowy był powszechny. (1) Znaczenie iego było, że kobiéta zostawać miała w świętém posłuszeństwie mężowi swoiemu.

Przeiąwszy Rossyanie wiarę od Greków, przeięli także wszystkie zwyczaie ślubne. I dziś ieszcze używane do ślubów osoby, są po większéy części takie same iak u Greków. Swatowa, *Pronuba*; Drużba, *Paranymphus* albo *Parochus*; Dziewiczniki (2) *Protelea*; Pierścień, *Arrha*, i t. p. (3)

Zwyczay przeięty od Tatarów, był; że nowożeniec nie tylko nie miał prawa wybrania sobie małżonki, ale nawet aż do samego ślubu nie mógł iéy oglądać. Rodzice, bez dołożenia się dzieci zawiérali między sobą umowę. Zwyczay takowy nie tylko od ludu, ale nawet był przestrzegany od panuiących. Gdy od Fryderyka III. Cesarza niemieckiego przysłany poseł żądał aby która z córek Jana Wasilewicza W. Xięcia, poszła za iednego z Xiążąt krwi cesarskiéy i chciał ie widziéć; dostał odpowiedź

(1) Flecher powiada, że naypierwszy podarunek, który posyłano narzeczonéy na znak miłości, było pudełeczko, w którém pomiędzy drobnemi galanteryjkami znaydowała się dyscyplinka.

(2) Dziewiczniki, są przyiaciołki panny młodéy, które około niéy szczególnieysze maią staranie.

(3) Hederich. Antiquitaeten. — Lexicon.

aby się poddano pod zwyczaie w Rossyi panuiące, gdyż sam W. Xiąże nie może ie łamać.

Piotr W. z wrodzoną sobie przenikliwością zważaiąc, iż zwyczay takowy iednym tylko Poganom właściwym bydź może, gdzie wielożeństwo iest uprawnione, i gdzie śluby łatwo rozprzęgnięte być mogą, nie zaś u Chrześcian, gdzie węzły te są świętemi z iedną tylko małżonką; w roku 1700. rozkazał, ażeby nadal młodzieniec chcący weyść w śluby małżeńskie, wprzód widywał narzeczoną, żeby od iednego i drugiey nastąpiła wolna wola, bez czego, żeby się żenić nie odważano. Tak zbawienna ustawa ile zasmuciła rodziców, tyle, (iak się spodziewać należy) pocieszyła młodych.

W czasie ślubów panował pewien rodzay przesądów, to iest: wierzono, iż znayduią się zawistni, którzy młodą parę oczarować mogą, tak, że się w nich wady iakie znaydą; przeto przybierano tak nazwanych, *znaiących się ludzi*, którzy potrafili odwrócić te czary.

Do takowych zwyczaiów przydać należy, iż kiedy ślubna para udała się do kościoła, podawano pannie młodey szklankę wina, którą ona pokosztowawszy, oddawała narzeczonemu. Ten wypiwszy, rzucał szklankę na ziemię, a

potém tłukł nogą. — Znaczenie tego obrzędu było, iż złe chęci nieprzyiaciół którzyby radzi w niezgodzie widzieć tę parę, tak zniweczonemi zostaną iak szklanka. Lubo ten zwyczay poszedł późniéy w zapomnienie, atoli pozostał ślad iego do dzisieyszego dnia, gdyż nowożeńcy w kościele po trzykroć dotykaią się napoiu ustami swoiemi. (4)

Nakoniec nowożeńcy udawali się do pomieszkania, które było zupełnie zimném i nieogrzaném. Pościel składała się z siennika. Niektórzy naumyślnie takowe pomieszkanie stawiać sobie kazali.

Monarchowie rossyjscy po przyięciu wiary chrześciańskiéy wchodzili w ślubne związki z córkami obcych monarchów. Po rozdzieleniu się państwa na wiele pomnieyszych, zawiérali śluby z córkami pobratymców. Nakoniec po złączeniu się wszystkich Xięstw w iedno państwo, żenili się z poddankami swoiemi do czasów Piotra W.

Wybór żony, następuiącym odbywał się sposobem. Zbiérano znakomitsze panienki do

(4) U starożytnych dotykanie się naczynia z którego piły dziewice, było pewnym rodzaiem galanteryi. Lucyan in Dialogo Deorum — Owidiusz. De Arte Aman. Fac primus rapias illius tacta labellis pocula, quaque bibit parte puella bibas.

stolicy, maiąc szczególnieyszy wzgląd na urodę i rozum, bez względu na maiątek. O takowych panienkach wywiadywano się skrycie, do czego wyznaczone były osoby płci oboiey. Te same osoby przyjmowały ie w dom monarchy. Wyznaczano każdey oddzielny pokóy, u iednego iadły stołu i zatrudniano ie przyzwoitemi zabawami. Monarcha skrycie im się przypatrywał i miał sposobność przysłuchiwania się ich rozmowom. Rozpatrzywszy się zupełnie w charakterze, skłonnościach i rozumie, gdy iuż wybrał sobie iednę, dawał iey chustkę i pierścień w czasie stołu. Tegoż dnia udarowano inne i rozpusczono do domów; a wybraną, ogłaszano narzeczoną po całym kraiu i w cerkwiach.

Był zwyczay żenienia małoletnich; lecz Piotr W. rozkazał aby osobom płci męzkiey przed 20, a żeńskiey przed 17, nie wolno było wchodzić w stan małżeński.

Dla zakończenia tey materyi, wspomnieć iescze należy o tak nazwanych wieńcowych pamiątkach. Wieńcem duchownym nazywało się świadectwo duchowne, iż ślub istotnie był zawarty, a dochód z nich przeznaczany bywał na szpitale.

(*Dokończenie w przyszłym numerze.*)

Smierć Wirginii.

(*Dokończenie.*)

Już gwiazda dnia, przed światem ukryła promienie;
Noc ponura na ziemię czarne spuscza cienie.
Cichość, mieysce na ziemskiéy zaięła przestrzeni,
I zwierzęta i ludzie iuż byli uśpieni.
Lecz, gdy wszystkich spoczynku słodka pieści chwila,
Sen Apiusza powiek wcale nie zasila.
Czarna, iedna za drugą, myśl w duszy się snuie,
Zadna nie koi serca a każda go truie.
Widzi odkrytą potwarz, zbrodnie wyiawione,
Z hańbą upadłą sprawę, nadzieie zniszczone.
Nową więc zdradę w swoiéy zaczął knować myśli,
I taki rozkaz do swych towarzyszów kryśli.
„Na zgubę naszą straszną uknowano zmowę;
Gdy siebie chronić chcecie, chrońcież moię głowę.
W mém ocaleniu, i wy, możęcie mieć wasze;
Z wami ia tylko pożar tleiący ugaszę.
Zapewniłem wam władzę, wy moię wzmocnicie,
Wirginiusza tylko wstrzymaycie przybycie.
Wstrzymaycie, bo ta burza co na mnie się zbiéra,
Przed wami równie przepaść grożącą otwiéra.
Skończył, i papiér w ręce oddał niewolnika,
Który iak szybka strzała z oczu iego znika.
Lecz brat Icylyusza, zanim weszło zorze
Wśród nocy ciemnéy przebył odległe przestworze,
I stanął zadyszany wśród rzymskich rycerzy.
Wraz do Wirginiusza szybkim pędem bieży,

Przebudza uśpionego, odkrywa zdarzenie,
Bezbożność Apiusza, i córki cierpienie.
Jak gdy od ognistego, kto struchlały gromu,
Stanął oyciec, przelękły hańbą swego domu.
I iak świszcząca strzała spuszczona z cięciwy,
Biegnie, i w swoim domu stawa oyciec mściwy.
Już świetna gwiazda świata po niebieskim kresie
Jasne ziemi promienie wolnym biegiem niesie.
Już się z swoiego budzi natura uśpienia,
A życie w obumarłe powraca stworzenia.
Kiedy oyciec z przedmiotem nieszczęśliwéy sprawy,
Szedł razem bronić córki, wolności i sławy.
Tłum ludu zgromadzony czekał, w iakim stanie,
Skończy się dziwnéy sprawy trudne zawikłanie.
Zasiadł mieysce Apiusz, tuż Klaudyusz staie;
Woźny znak uciszenia zgromadzonym daie.
Tu sędzia: „Gdy młodzieniec, przeciw praw powadze
Smiał buntowniczym głosem moię szarpać władzę;
Przebaczyłem zapałom rozhukanéy głowy,
I na dziś odłożyłem wyrok praw surowy.
Biedny starcze! nad twoim lituię się losem:
Mniemasz, że za natury tkliwym idziesz głosem;
Lecz ia przed twoiém iescze powtarzam obliczem,
Że cię długo w złudzeniu trzymano zwodniczém.
Podsunięto ci dziecię, kiedyś nie był w Rzymie,
Tak, niewolnicze dziecko, twe przybrało imie.
Nie dziwi mnie stroskanéy duszy pomieszanie:
Zwiedziony, czuiesz dla niey oyca przywiązanie;
Serce twoie rozdziera natura i sława,
Lecz wiesz, że ludźmi wyższe iescze rządzą prawa.

Cóż strata niewolnicy twéy zaszkodzi doli?
Wezwiy męztwa, wyroków bądź posłuszny woli." —
Tu oyciec; „wstrzymay rzecze nie potrzebne żale;
Nie pragnę, byś nademną bolał tak wspaniale.
Niech do twych tkliwych uczuć prawo rości zbrodnia,
Lecz nie ten, komu prawdy przyświeca pochodnia.
Uyrzysz, że iéy dowiodę; okażę przez ludzi
Których do świadectw prawość, nie podły zysk budzi.
Lecz, ieśli nic nie zdoła twe przełamać zdanie,
Wszystkiego ludu bronić mnie będzie powstanie.
Dwadzieścia razy słońce po górnym błękicie
Wznawiało światło, ziemi powracało życie
Jak w domu moim widzę krwi moiéy zadatki,
Jak to dziecię pieszczoty odbierało matki.
Dziś, czarna iakaś potwarz, krwi związek rozrywa,
Pamięć méy żony plami, dom hańbą okrywa.
Z kąd ten człowiek, co w Rzymie nięcną rodzi zwadę?
Z kąd ci ludzie, przysięgą co stwierdzili zdradę?..
Mogąż bezczelnie kłamstwo prowadzić do końca,
I wyznać, kiedy światło obaczyła słońca?...„
Chciał mówić, gdy Apiusz: „umysł móy niezgięty,
Zawoła, wyrok stwierdzam, wyrok ten iest święty.
Nakazuię spokoyność; niechay się lud strzeże;
Posłuszni mym rozkazom iuż stoią żołnierze.
Liktor, 'twieray mieysce; i niechay wydana
Bez zwłoki niewolnica powraca do pana." —
Lud się cofa, liktorom wolny wstęp zrobiony,
Tak ostatniéy nadzieia upadła obrony.
Niesczęsna paro! któż ci czułe poda wsparcie,
Kto balsam na boleści przyniesie zatarcie?...

Rospaczy! o ty córko strasznéy piekła nocy,
Ty ostatniéy niesczęsnym udzielasz pomocy.
Rospaczy! ciebie oyciec w zgubnéy woła toni,
Ty mu męztwa użyczysz, swéy mu dodasz broni.
Stał oyciec, i zdało się, że ziemia zdumiona,
Czarną zbrodnią, do swego przykuła go łona.
Stał, i zamysł ukryty w swéy chowaiąc duszy,
Zdało się iakby żadnéy nie czuł już katuszy.
„Apiuszu rzekł, ulżyj dręczącéy rozpaczy
Przez którą nędzny oyciec córce miłość znaczy.
Niestety! iednę miałem: tuląc ią przy łonie
Mowiłem, ty mi oczy przy mym zamkniesz zgonie!
Ciebie szczęśliwe dla mnie chowaią wyroki,
Ty zgrzybiałego oyca wzmacniać będziesz kroki!
Jednę miałem, i tę mi los wydziera srogi!
Z kimże teraz w domowe wracać będę progi?.
Czyież ręce, od znoiów zlane otrze czoło?
Czyież oczy, na oyca spoyrzą się wesoło?
Apiuszu! niech wreszcie przeważy twe zdanie:
Lecz nad niesczęsnym oycem miéy politowanie.
Niech ią raz iescze uyrzę, krótką zostaw chwilę;
Niech się żal co mnie trawi w swéy umnieyszy sile."—
Zezwolił na to tyran, nie spusczał ich z oka,
Cichość wszystkie umysły zaięła głęboka.
Niesczęsny oyciec, ledwo kilka kroków czyni,
Stawa przy kloacyńskiéy Wenery świątyni.
Tam nóż z iatek schwyciwszy, córkę swą porywa,
Przybliża go do łona i piersi przeszywa.
„Tę ostatnią, zawoła, przyjm oyca obronę,
Słodsza śmierć choć okropna, niż życie shańbione!...

Wytrysnęła krew w górę z iéy śnieżnego łona,
Zawiéra oczy, pada niesczęsna i kona.
Raz iescze w oyca swego rzuciła spoyrzęnie,
A noc śmiertelne nad nią rozpostarła cienie.
Gdy oyciec krwawe w górę podnosząc narzędzie;
„Krew, woła, którąm przelał, ścigać zbrodnią będzie!
Na twą ią zléwam głowę, a iędze piekielne
Gotuią dla twéy duszy męczarnie śmiertelne!
Niesczęsna córka, nożem morderczym gdy ginie
Woła o pomstę; pomsty, twa głowa nie minie.
Nie minie, bo to Bóstwo co mą rospacz widzi,
Mnie przebaczy, gdy czarną twą zbrodnią się brzydzi!
Zbrodniarz wściekłość napoi w cnotliwego zgonie,
Lecz zbrodnią otchłań zguby piekielnéy pochłonie!"—

S. T. Krępowiecki.

MYŚLI.

z Monteskiusza.

Nigdy prawie nie doznawałem zmartwienia, a mniey iescze nudów. Budowa moia, tak szczęśliwie iest utworzona, iż wszystkie przedmioty gwałtownie na mnie działaiąc, nie mogą mi sprawić roskoszy, nie tyle zaś działaią, aby mi przykrość przyniosły.

Nic mnie bardziey nie bawi, iak gdy widzę człowieka nudnego, opowiadaiącego zdarzenia ze wszystkiemi sczegółami. Nie tyle iestem ciekawy słyszeć zdarzenia, ile sposobu ich opowiadania.

Gdym się bawił na wielkim świecie, lubiłem go, iak gdybym nie cierpiał ustronia. Gdym się bawił na moiey ziemi, nie myślałem wcale o wielkim świecie.

Miałem zawsze tę zasadę, ażebym nigdy nie robił przez drugich tego, cobym sam mógł uskutecznić. Co mnie skłoniło do tego, iż robiłem sobie los, sposobami które odemnie zależały; przez umiarkowanie i szczodrobliwość;

a nie przez sposoby obce, częstokroć podłe i niesprawiedliwe.

Zart, iest mowa na korzyść dowcipu człowieka, przeciwko dobremu iego sercu.

Większa część rzeczy, które nam przyiemność przynoszą, są od rzeczy.

Gdy widzę człowieka zdatnego, nigdy nie rozbieram iego przymiotów; lecz rozbieram człowieka miernego, który ich ma cokolwiek.

Gdyby kto żądał być szczęśliwym, byłby nim zaraz; lecz każdy pragnie być szczęśliwszym od drugich, a takie szczęście iest przytrudne.

Mówiłem Pani Du Châtelet, zabraniasz sobie snu, abyś się uczyła Filozofii. Trzeba owszem uczyć się Filozofii, aby umieć spać.

Myśli rozmaite.

Rzadko się trafia, abyśmy mieli tyle wdzięczności dla tych, za których poszliśmy radami, iako raczéy dla tych, którzy za naszemi poszli.

Człowiek próżny marzy o zazdrosnych; dumny o nieprzyiaciołach.

Kobiéty bardziéy są skłonne do kochania tego, o którego dobrych przymiotach słyszą od innych, iak tego, w którym ie same spostrzegaią.

Mniéy się podoba ten, który okazuie swoie przymioty, niż ten, w którym my ie sami postrzegamy.

Człowiek próżny kochaiący siebie, prędzéy się podoba kobiétom, niż skromny; większą bowiem znayduią dla siebie chwałę, że się daią kochać tym, którzy siebie kochaią.

Duszę słabą namiętność zaślepia, mocną duszę, częstokroć oświéca.

Im kto mniéy zasługuie na cierpienie, tém więcéy milczy gdy cierpi.

Nieukontentowanie iakie częstokroć mamy z siebie samych, powinno umnieyszyć podziwienia, gdy inni z nas nie są kontenci.

Raz tylko cieszymy się roskoszą zemsty, lecz zawsze cieszymy się wspomnieniem żeśmy się nie zemścili.

Nadzieia iest to pożyczka, którą czynimy u sczęścia, lecz mu iey nigdy nie wracamy.

Nic się nie może rozumowi podobać co się nie podoba sercu.

Imaginacya zawsze iest w przymierzu z sercem; dostarcza mu wszystkich błędów, których ono potrzebuie.

Mizantrop iest człowiek poczciwy, któremu się nie chce długo poczciwych ludzi szukać.

Dobra xiążka iest listem, który się pisze do nieznanych sobie na całym świecie przyiaciół.

Morze iest obrazem dusz wielkich; iakożkolwiek będzie wzburzone, dno iego zawsze iest spokoyne.

Serce od nikogo praw nie przyjmuie iak tylko od siebie; chcąc ie uiarzmić, czyni się ie wolnem, uiarzmią się, pozwalaiąc mu wolności.

Wprzód nim zaczniesz szukać przyiaciół, umiey być przyiacielem siebie samego.

Sty Franciszek Salezy powiedział; że lękać się sądów ludzkich, iest to lękać się podróż w lecie odbywać dla tego, że muchy kąsaią.

Pewnego Araba zmuszano aby koniecznie był sędzią: gdy tego uczynić nie chciał, wsadzono go do więzienia. Zadziwiaiąca była stałość iego; bo gdy go tam pytano o przyczynę, odpowiedział: „ieżeli mam prawdę mówić, iestem niezdatny do tego urzędu; ieżeli kłamię, nie powinienem dla tego samego kłamstwa być sędzią." —

DZIENNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER VIII.

11. *Marca* 1822. *roku.*

IZYDORA DE LOPEZ DE GAMA, i OSIŃSKI.

Powieść historyczna z ostatniey woyny hiszpańskiey.

(z *niemieckiego.* *)

GÓRY pireneyskie przebyła iuż potężna siła Francuzów, Włochów, Szwaycarów, Niemców i Polaków. Pomiędzy ostatnimi, znaydował się młody oficer Osiński, który do laurów ze-

(*) Powieść ta była cząstkowo umieszczana w Gazecie wieczorney wychodzącey w Dreznie.

branych na ziemi Brutusów, chciał przydać nowe na hiszpańskich niwach. Męztwo młodzieńca, oczekiwało pory, któraby dała poznać światu, iż krwi z którey pochodzi, wrodzoną iest żądza chwały.

Heroizm Osińskiego nagrodził znak Legii honorowey. Kwiat młodości, szlachetne rysy, słowem uymuiąca piękność, zwracała na niego oczy kobiet hiszpańskich. Wszędzie z roskoszą widziany, ubóstwiany wszędzie, zdawał się igrać z tym losem, który na niego swoie zlewał dary.

Nie duma, która prawie zawsze przywiązuie się do tych, którzy czuią wyższość urody swoiey, lecz prawdziwie szlachetna myśl, czyniła go zimnym. To zwycięztwo, do którego się nie przykłada dusza, w oczach iego nie miało blasku prawdziwey chwały.

Po wielu krwawych bitwach, gdzie Osińskiego ramię, umiało torować zwycięztwo, zbliżyło się woysko pod dowództwem Marszałka Soult do brzegów Gwadalkwiwiru. Tam, otrzymał rozkaz ażeby pomiędzy Ciudad-Real i Anduxar, potrzebne utrzymywał związki, a nakoniec w górach Sierra-Morena niedaleko miasta Fuencalunte z Ułanami i garstką piechoty, tak nazwaną Korrespondencyą Poczt założył.

Postępował z wolna; oko iego z zachwyceniem spoglądało na obfite niwy, i na ostatnie słońca promienie, wierzchołki nagich skał pozłacaiące. Już nocna pomroka zapadać poczynała, gdy dany im przez Alkadego przewodnik wstrzymuie leniwego muła, pokazuiąc za pagórkiem stary przez Maurów zbudowany zamek, iako cel ich podróży. Tu Osiński z towarzyszami swoimi miał na dalsze oczekiwać rozkazy. Dobywa pałasza, każę polowy marsz zatrąbić; mignęły się chorągiewki, i w takim porządku wiechano w dziedziniec zamkowy.

Z siwą brodą dozorca zamkowy oczekiwał ich z pochodnią, i po ciemnych zamku korytarzach prowadził Osińskiego. Z wielkiéy sali wyszedł naprzeciw niemu stary, lecz czérstwy ieszcze męczczyzna. Szpada była przy iego boku. Szedł wolnym, iakby wymierzonym krokiem i z właściwą Grandów hiszpańskich dumą, ledwo ruszywszy głową, przedstawił się iako Don Alonzo de Lopez de Gama dziedzic tego zamku. Na czole iego głębokie wyryte były zmarsczki, ciemne brwi otaczały czarne oczy, w których iakiś połyskiwał ogień.

Mimo przyięcie tak zimne, do którego Osiński przyzwyczaił się w Hiszpanii, okazał, iż nadto ma wychowania, aby uprzeymym nie

odpowiedział ukłonem. Był on z liczby tych woiowników, których serce rozrzewniało się na widok cierpiącey ludzkości; i iak nieustraszony w boiu, tyle znów doznawał roskószy ratuiąc niesczęśliwych. Chociaż iednak bezbronny i wieśniak mógł być iego wsparcia pewnym, z témwszystkiem oburzenie odzywało się w duszy Osińskiego na wspomnienie, ile to zdrady używali Hiszpanie, na zgubę iego towarzyszów broni. Jak on, tak wielu godnych iego towarzyszów nie wiedziało, czyli pogardzać, czyli dziwować się temu walecznemu narodowi, który wszystko poświęcał dla miłości oyczyzny swoiey.

Chociaż poznał iż gospodarz nie naylepiey życzył woyskom zagranicznym, czuł iednak tyle szacunku dla osoby starca, iż przepraszał za swoie przybycie, dodaiąc, że żołnierze iego nie dadzą mu powodów do żalenia się na nich.

Tak rozmawiaiąc, po obszerney chodzili sali, gdy służący nakrył do stołu i rozpalił świéce przy starych kolumnach. Tu Osińskiego oczy zwróciły się na mnóstwo obrazów wiszących, na których rycerze w starożytnych byli zbroiach. Widząc to Gonzalw, bierze świecę, i z patetyczną Granda miną: „Widzisz we mnie, „zawoła, Kapitanie, potomka iedney z nayda-

„wnieyszych w państwie familiy. Niestety! po„kolenie tak sławnych przodków na mnie się „kończy!" Potém wziął go za rękę i oprowadzaiąc około obrazów, pokazywał; iak ów Lopez w roku 1236 walczył z Abenhudem królem Maurów; drugi, miał wielkorządztwo nad królestwem Murcyi; trzeci po zdobyciu Oranu w Afryce w roku 1509 odebrał złoty honorowy łańcuch z rąk Kardynała Xymenes; czwarty, w czasie bitwy morskiéy przy brzegach Malagi, z okrętem w powietrze wysadzony został; i t. p. Nadedrzwiami wisiał obraz wyrażaiący Vasco de Gama, wysiadaiącego w roku 1498 w Kalikut, na malabaryjskich brzegach.

Jle uniesienie starca radowało Osińskiego, tyle pogardzał tą chełpiącą się dumą. Wiedząc, że prawdziwém szlachectwem iest to, które sami sobie winni iesteśmy, wpatruiąc się w Gonzalwa pomyślał: „a ty starcze, co z taką dumą na twoich spoglądasz przodków, cóżeś dla twoiéy zdziałał oyczyzny?" — Wkrótce oddalił się Gonzalw dla przyprowadzenia swoiéy córki. Osiński znużony, niechciał uchybiać grzeczności, pozostał, i nucił sobie piosnkę do oyczyzny.

Gonzalw powrócił wkrótce, prowadząc za rękę uymuiącey postaci dziewicę. Zasłona do

połowy twarz iéy okrywała, a czarne włosy na śnieżne spadały ramiona. Wdzięki, iak niebieski ogień rozlewały się w całey iéy postaci. Osińskiemu zdało się, że nadludzka istota przyszła łudzić oczy śmiertelnika. Stanął zdumiony: oczy iego wlepiły się w ów czaruiący blask powabów, i tak śmiały w gronie kobiét młodzieniec, słowa nie zdołał dla przywitania przemówić. Ale i wzrok piękney Izydory pozostał na rysach powabnego młodzieńca; nakoniec ogniem tchnące ku ziemi spuściła oczy, a rumieniec okrył iéy lica. „Moia Izydora, „zawołał stary Gonzalw, moia iedyna córka, „potomek ostatni imienia moiego.” — Daléy, głosem mocnieyszym, obracaiąc się do Izydory: „Oficer ten, rzekł, iest z woyska francuz„kiego. Będzie nas, przez nieiaki czas zasła„niał od powstańców, własnych rodaków na„szych. Przystąp bliżéy Izydoro, nie iest on „Francuzem, lecz Polakiem, mieszkańcem zi„mnéy północy, którego (z szyderskim tonem) „wspaniałomyślność Cesarza Francuzów, do „łagodnieyszego sprowadziła klimatu.”

„Który mu, rzekł porywczo Osiński, pod „łagodnym Włoch klimatem, na drodze honoru „był znany; który potém od Pireneów aż do Her„kulesa słupów, palącą strefę, z zimną krwią

„znosić umiał."—Gonzalw chciał odpowiedzieć; rumieniec okrył lica Izydory, która lękaiąc się skutków uniesień rozdrażnionych, przerwała im mowę prosząc do stołu.

Tu okazała Izydora, iż powabom natury, umiała większego dodać blasku przez przymioty swéy duszy. Ilekroć oyciec zwracał mowę do teraźnieyszéy woyny i chciał o Napoleonie wspominać; Izydora zręcznie do czego innego sprowadzała rozmowę, a tak dobre porozumienie ustaliło się pomiędzy niemi.

Gdy pytała co sądzi o Francyi i iéy kobiétach, Osiński w przyganach umiarkowany, chwaląc ie bez przesady „Kobiéty, rzekł, we „Francyi większém ogniwem złączone są z mężczyznami. One to staią się roskoszą ich życia; „i są iak kwiaty, które ścieląc się przed nami, „krótkie chwile pobytu naszego swoią uprzyiemniaią słodyczą."—

„Więc WcPan, w inszém świetle nasze postrzegasz kobiéty"? rzekła Izydora. Prawda, „wśród kwitnących lat wiosny naszéy, kiedy „Bóg roskoszy, rzucaiąc róże uśmiecha się do „nas; kiedy cała natura zdaie się upominać o „swoie prawa, skazane iesteśmy na przepędzanie życia w pokoiach, lub ciemnych klasztorów kurytarzach. Nie powinno więc zadzi-

„wiać WcPana, że w takim stanie nie możemy „rzucać kwiatów na drodze mężczyzn. Lecz, „kiedy my Hiszpanki umiemy znosić niewolą „która nas krępuie; to serce gwałtownie biie, „to serce wydziera się z łona moiego (tu, iakby nadprzyrodzonym ogniem ożywiła się twarz Izydory) „gdy słyszę, że na tym wielkim świata okręgu, są kobiety które przez „czyny męzkie, poświęciły się oyczyznie swo„iéy."—

Zadrżał na te słowa Osiński i pożéraiące oko zwrócił z niey gwałtownie. Cień współtowarzysza broni iego stanął przed oczami iego. Karolina Korday ze sztyletem zbroczonym w krwi kochanka swoiego, nasunęła się iego wyobraźni, (*)

Nie zdołał ukryć pomieszania swoiego, co widząc Izydora podniosła się „WcPan znużo„ny iesteś„ rzekła, potrzeba mu spoczynku. „Pedrillo pokaże wyznaczony mu pokóy."— Uśmiechaiąc się dodała „Aniołowie nayświęt„szey gościnności stróże, czuwać będą nad nim i „nad towarzyszami iego."—

(*) Adiutant Jenerała Balard maiąc odieżdżać z papiérami do Talareza la Reima, został zamordowany w nocy w Madrycie, w chwili, gdy przed wyiazdem odwiedził Karolinę Korday kochankę swoię.—Dama zniknęła.

Ty iesteś tym Aniołem, zawoła w duszy rozpalony Osiński, i zaledwo ukłonem podziękować iéy, i z nią się mógł pożegnać. Patrzał z zachwyceniem iak wspaniała postać Izydory znikała przed iego wzrokiem. W krótkich wyrazach podziękował Gonzalwowi i za przyświecaiącym udał się Pedrillem.

Zostawiony rozwagom swoim Osiński, nie mógł poiąć odmiany która się w iego duszy nagle odezwała. Raz ponure myśli zdawały się go swoim tłoczyć ciężarem, to znów słodkie marzenia unosiły duszę iego do nayczystszych roskoszy. Ogień nieznany zniszczył męztwo walecznego żołniérza; Izydora stała się przedmiotem uczuć iego, Izydora go zwalczyła. — W takim stanie nie mógł słodkiego snu znaléść; znużony, uczuł potrzebę świeżego powietrza. Wyszedł na balkon, a cienie głębokiéy nocy zdawały się łagodzić wzburzone serce iego. — Wyjrzał i xiężyc, bladawe promienie iego przebijały się przez drzewa myrtowe. Łagodny powiew wiatru poruszał liściem drzew oliwnych i kasztanowych. Słodkie upoienie rozlało się w sercu iego; gdy w pośród téy wspaniałéy ciszy, w pawilonie zamkowym, melodyjne tony obiły się o uszy iego. Doskonała ręka poruszała strony, a zachwycaiący dźwięk głosu, przez

tkliwe wydawany usta, dawał mu słyszéć wyraz *Oyczyzna*, który, mocnieyszym głosem wydawała Izydora, i który każdą zakończał strofę.

Głos zamilkł, odpoczęły strony; wzdychaiąc, zaledwo Osiński ostatnie usłyszał ich brzmienie.

Stąpanie koni patrolowych w głębokiéy pod zamkiem leżącéy dolinie, i okropny odgłos „kto żyie! przez hiszpańskie na górach wydawany Widety, znaglił go do oddalenia się z balkonu.

„Oyczyzno! zawoła boleśnie, oyczyzno! „wielką zaporę stawiasz między mną i Izydo- „rą." — Gwałtowną burzą wzruszone serce odebrało mu siłę, pada osłabiony na krzesło.— Dusza iego, nadto miała szlachetności, aby się do Izydory iak zdrayca miał zbliżać, opuścić potém w rozpaczy, i siwą oyca głowę okryć hańbą i wzgardą. Ale, wyiawić iéy miłość swoię, o iéy serce i rękę błagać, pysznego Gonzalwa o potwierdzenie i błogosławieństwo prosić;.. miałże się odważyć? nie. Miałżeby ofiarować wieniec którego liście skropiła krew synów Hiszpanii. Z drugiéy strony, święta powinność, wierność którą swoim poprzysiągł sztandarom, silną mu stawiała zaporę.

Zaledwo kilka godzin poświęcił spoczynkowi, porywa się złoża. Na ścianach spostrzega wiszące malowidła, pod któremi był napis, Izydora. Jéy były roboty. Zbliżywszy się widzi matkę Grachów, pomiędzy Brutusem i Epaminondą. Azdrubal leżał u nóg swoiego zwycięzcy, a w odległości przeięta zgrozą na ten widok małżonka, rzuca się w płomienie goreiącey świątyni.

„Oyczyzno! wyrzekł raz ieszcze, ty w ser„cu Izydory świętszą iesteś niż miłość. Nigdy „ona nie odda go temu, który orężem swoim „pomógł do zniszczenia iéy kraiu.”—

Jeszcze poranne słońca promienie nie pozłacały wierzchołków Moreny, gdy na dzielnym rumaku Osiński z góry na górę przeieżdżał, dla przeglądania stoiących na straży żołnierzy. Zatrzymał się na wzgórku gdzie stała ostatnia pikieta, aby się w bogatém Izydory przeglądał dziedzictwie. Na obfitych łanach tłuste pasły się merynosy, które iey śnieżna nieraz głaskała ręka. Widok tych mieysc, roskoszą napawał duszę iego, bo wszędzie Izydory zdawał się czuć tchnienie. Morwy, drzewa oliwne i pomarańczowe nad mruczącym rosły strumieniem. Tam Izydora pod ich cieniem na łonie snu pieszczona, zdawała mu się tą nadludzką istotą, któ-

ra samą ożywia naturę. U spodu góry leżał zamek. Wiatr poranny igrał z zasłoną, która otwarte osłaniała okno, tam Bożek snu pieścił czaruiącą Izydorę. „Ach! Izydoro, gdybyś „mogła być moią, zawołał, i ręce ku niey wyciągnął. —

Już był dzień, wesoły trębacz zatrąbił w podworzu zamkowém, a sklepienia zamku chrapliwe powtórzyły tony. „Wstawaycie dzieci oyczyzny!" Wszystko się ożywiło. Osiński powrócił do zamku.

Pomimo niespokoyności wewnętrzney, okazywał wesołość w czasie śniadania, bo ie Izydora swoią podawała ręką. Wesołość zupełna zaiaśniała na iego twarzy, bo Izydora przez uprzeymą rozmowę, ożywiała wszystko. Radość nayżywsza nastąpiła w iego duszy, gdy Izydora prosiła, aby w towarzystwie iey oyca służył iey w przechadzce porenney.

Takim sposobem upływały mu chwile raptownie, poufałość uprzeyma złączyła te dwie istoty. Spokoyność zupełna panowała w zamku. Hiszpańscy patryoci ukazywali się tylko na trakcie głównym w Mancha, który do czwartego prowadził korpusu i w spokoyności zostawili mieysce gdzie dowodził Osiński. Oprócz kilku, które odebrał rozkazów i zasłonę którą

dawał przechodzącym transportom, ważnieyszych nie doznawał zdarzeń. Chwile więc całe przy Izydorze przepędzał. Izydora co dzień stawała się mniey surową, nawet ponury Gonzalw łagodnieyszym. Słuchano go mile, mówiącego o kraiach które przebył. Izydora dawała mu swoie zapytania; Izydora tkliwe instrumentu poruszała tony, mieszaiąc ie z zachwycaiącym głosem swoim, ilekroć Osiński prosił ią o to. Wspólnie przechadzali się po zamkowym ogrodzie; a nawet, gdy Osiński zwiedzał w przyległym folwarku Gonzalwa stoiącą piechotę, która pod iego była rozkazami, widziano ią towarzyszącą mu na małym nawaryjskim koniu. W iey oczach malowały się iuż pierwszey miłości znaki, iuż Osiński mógł w nich czytać sczęście swoie; lecz, ilekroć zwracano mowę do oyczyzny, spostrzegał w niey smutek i nieiaką oziębłość. Nieraz dziwiła się mocy i wspaniałości męzkiey Osińskiego, lecz w każdey rozmowie duch iey unosił się nad wolnością i oyczyzną.

Gdy razu iednego w rozmarynowey altanie poufałą wszczęli rozmowę o Hiszpanii, Osiński usiłował ią przekonać, że Józef pragnie uszczęśliwić iey oyczyznę, że iey niesie mądre prawa i oświatę.

„Nie Ignacy, odpowiedziała pewnym to-
„nem; obcy, przemocą narzucony Monarcha,
„nigdy Hiszpanią uszczęśliwić nie może. Fer-
„dynanda tylko każdy Hiszpan pragnie, Fer-
„dynanda w swoich nosi piersiach. Wierzay
„mi Ignacy, oyczyzna moia tę burzę z boha-
„terską zniesie stałością. Wkrótce żaden Fran-
„cuz na naszéy nie zostanie ziemi. Widzę, kończyła z zapałem który ią ożywiał, „czarne
„chmury iescze długo nad nieszczęśliwą oyczy-
„zną moią, unosić się będą; lecz późniéy za-
„iaśnieią promienie porannego słońca, rozpro-
„szą się czarne chmury; oyczyzna moia bę-
„dzie wolną i szczęśliwą."

Gdy innym razem oyczyzna była célem ich rozmowy, uśmiéchaiąc się Izydora, igrała z krzyżem legii honorowéy, który wisiał na piersiach Ignacego. „Honor!.. — czytaiąc napis na Krzyżu, „honor!.. ta chełpiąca się duma,
„ta znikoma ponęta, która tyle mocy ma nad
„sercem mężczyzn i ciebie złudziła, i ciebie
„do Napoleona orłów przywiązała — Oyczy-
„zna!... — Niestety! Ignacy, maszże ty oyczy-
„znę?.. Wieki tylko mogą drugiego utwo-
„rzyć Kościuszkę." —

(*Dokończenie w następuiącym Numerze.*)

O STANIE DAWNYCH ROSSYAN.

(*Dokończenie.*)

O rodach.

Rodzenie się dziecięcia, usiłowano ile możności ukrywać przed ludźmi, gdyż utrzymywano, że tym sposobem matka od cierpień uwolnioną będzie. W ośmnastym dopiéro wieku zaczęto używać lekarzów w tych zdarzeniach. Dziecięciu dawano naprzód imie słowiańskie, przy chrzcie zaś imię świętego. Niektórzy przez zabobon nie wyiawiali imion swych dzieci, utrzymuiąc, że czarnoxiężnik nie będąc wiadomym prawdziwego imienia, nie potrafi czarów swoich skutecznemi uczynić.

Dawanie matce pieniędzy, należy do naydawnieyszych czasów; zwyczay takowy przeięty był od Starożytnych.

W Rossyi dawney, dziecko po urodzeniu zanurzano zupełnie w zimney wodzie. W Małorossyi zaś, pokrapiano wodą; który to zwyczay przeięty był od katolików, gdy kray ten należał do Polski.

Po ochrzczeniu dziecięcia, kładziono na nie białą koszulę i krzyżyk na szyię. Zwyczay takowy iak powiada Pan Tatyszczew, pozostał iescze z czasów, kiedy dla odróżnienia ochrzczonych od bałwochwalców, dawano pierwszym krzyżyki. Po niektórych prowincyach był iescze zwyczay zawieszania przy krzyżyku mirhy w woreczku, a to dla oddalenia wszelkiego złego.

Zwyczay ostrzygania włosów dziecięcia po siedmiu latach, wspólnym iest i Polakom. U Rossyan oprócz tego, sadzano siedmioletniego młodzieniaszka z wielką uroczystością na konia; była to epoka przeyścia z rąk niewiast na wychowanie do mężczyzn.

O pogrzebach.

W czasach bałwochwalczych po pogrzebaniu zmarłego, wznoszono pagórki, których wysokość stosowna była do godności osób. Po przyięciu wiary chrześciańskiey od Greków, przyiętemi były oraz zwyczaie pogrzebowe. iako to: namasczanie, ubieranie w suknią białą, zakrywanie twarzy cienką materyą, obsypywanie kwiatami, kładzenie zmarłego nogami do drzwi, dawanie w usta pieniążka (*obolus*) dla zapłaty Charonowi za przewóz. Wia-

domo iest wszystkim, iż zwyczaie takowe były u Greków przed narodzeniem Chrystusa.

Przed domem, stawiano naczynie z wodą dla obmycia się temu, który zmarłego dotykał. — W Atenach wynoszono zmarłych przed wschodem słońca, insi Grecy w czasie dnia przy zapalonych wynosili pochodniach. Trumnę w ziemi stawiano tym sposobem, ażeby twarz zmarłego obrócona była ku wschodowi. Większa część takowych obrządków, które Grecy po przyięciu wiary chrześciańskiéy zachowali, przeięta została przez Rossyan.

Le Clerc powiada, że w niektórych Rossyi prowincyach dotychczas trwa zwyczay naymowania płaczących, idących za umarłym. Dziwić się potrzeba takiéy niewiadomości pisarza, chyba że żonę, dzieci, i krewnych zmarłego, wziął za naięte płaczki.

Wreszcie wspomnieć iescze należy o iednym bardzo dawnym zwyczaiu zakopywania pieniędzy lub kruszców w ziemię; nie wyiawiali tego umieraiący, w mniemaniu, że na tamtym świecie pieniądze takowe potrzebne im będą.

Autorowie którym ten opis o zwyczaiach dawnych Rossyan winniśmy, są: Tatyszczew, Tanner, Reutenfels, Fleszer, Storch, Oleary,

Herberstein, Mejerberg, Lysek, Prace towarzystwa przy moskiewskim Uniwersytecie, i inni. Zbiór takowy całkowity uczynił JPan Uśpiński.

O zbytku Wyobraźni.

(Z dzieła *Elements of the Philosophy of the human mind*, Zasady filozofii umysłu ludzkiego przez Dugalda Steward)

Jest to zaiste wolą natury, ażeby rzeczy zmysłowe, czyniły na nas większe wrażenie, niżeli proste działania umysłu naszego. I tym sposobem dzieie się, gdy w pierwszych latach życia naszego, rozmaite władze duszy przyzwoicie były zatrudniane. Lecz, zdarzyć się może, że nałóg powzięty zawczasu zagłębiania duszy w uwagach samotnych, (oderwanych, wywraca porządek naturalny i wyobraźni wpływu zbytecznego dozwala.

Oddaleni od towarzystwa, przyzwyczaieni zatrudniać się własnemi tylko myślami, możemy przyjść do tego, iż świat zewnętrzny

nic nas obchodzić nie będzie. Wypada ztąd; że umysł nasz traci nieznacznie władzę rozkazywania własnym myślom. Skoro zaś to nastąpi, złe rośnie aż do tego stopnia, że imaginacya zaczyna nas dręczyć, i iey marzenia zbyteczne tyle nami poruszaią, iak gdyby istotnémi były. Kray dziki i górzysty, który mało ma rozmaitości nasz wzrok uderzaiącey, iest kraiem korzystnym dla Entuzyasty.

Takowy błąd imaginacyi, podobno iest bez uleczenia. Lecz, usiłuiąc, można zmienić iey wpływ zbyteczny, nim ta zupełnie się wkorzeni. Naylepszym sposobem iest, mieszać się do spraw i zabaw ludzkich, przez-co samo imaginacya swoie znaydzie granice. „Ty, któ„rego uroienia uwodzą, i dusza moc straciła! „porzuć te cyprysowe gaie, przestań ięczyć „przy tym samotnym strumyku. Idź, szukay „towarzystwa tobie podobnych, mieszay się „do ich spraw i zabaw; niech cię godne sła„wy plany zaymuią; pracuy w dzień i w no„cy; lub przedsieweźmiy dalekie podróże; „przeydź Alpy i Apeniny; lub nakoniec weź „oręż, biegniy na pole bitew; wśród wrzawy „obozowey, i znużenia w czasie drogi, strać „pamiątkę twych cierpień i rozprosz smutek, „niegodny człowieka." (1)

(1) Armstrong Poeta.

Słabość duszy, do którey się to lekarstwo stosuie, dotyka szczególniey ludzi z jeniuszem, lub z nadzwyczayną tkliwością. Uważano nie raz, że iest pewien stosunek między jeniuszem i melancholią; nawet ten wyraz *melancholia*, ma znaczenie podług którego, uwaga nasza ma uderzaiące podobieństwo (2). Podług tey samey zasady wytłómaczyć można skutki położenia i pierwszych wrażeń na władze umysłowe. U ludów, które mieszkaią w dzikich i samotnych okolicach, powinniśmy spodziewać się uniesień imaginacyi, czyli w Poezyi, czyli Filozofii, czyli nakoniec Religii. (3) Przeciwnie, ci, których uwaga z dzieciństwa rozléwa się na rozmaite przedmioty, rozbiega się, że tak powiem wśród wrzawy towarzystwa, nabywaią ułożeń umysłowych korzystnych zawsze dla wesołości i żywości. (4)

Skoro człowiek z żywą imaginacyą, wpląta się w interesa iakowe, entuzyazm iego wystawia go zawsze na niebezpieczeństwo. To,

(2) Dla czego, mówi Arystoteles, ludzie którzy wygórowali w filozofii, polityce, poezyi, lub w sztukach, są pospolicie melancholiczni. Proble: 30.

(3) Dzieie Arabów dowodzą tey prawdy.

(4) Jedna ostateczność dotyka drugiey. Ten, co nie oddaie się nigdy prawie rozwagom umysłu swoiego, będzie stworzonym dla świata, ale nie dla światła.

co nazywamy rostropnością w postępowaniu, iest pewne ułożenie umysłu, które pozwala w każdym czasie spokoynie i z pomiarkowaniem, patrzéć na rozmaite okoliczności. Lecz w człowieku, którego imaginacya unosi, zewnętrzne okoliczności służą tylko do wzbudzenia myśli i uczuć mu właściwych. Takie iest właśnie wyobrażenie, które sobie Autor listów nad dziełami i charakterem Jana Jakóba Rousseau utworzył. (5) „Umysł iego był „powolnym, dusza ognista; myśląc, wzbudzał „swoie namiętności; nie miał poruszeń gwał„townych, widocznych, lecz wszelkie iego u„czucia rosły przez rozważanie. Rozkochał się „zapewne w kobiecie, w długim przeciągu cza„su, zatrudniaiąc się nią w czasie iéy nieprzy„tomności;... Częstokroć opuszczał ciebie, ko„chaiąc cię iescze; lecz gdybyś iedno słowo „wyrzekł, któreby mu się niepodobało, przy„pominał ie sobie, przesadzał ie, myślał o niém „przez tydzień, i nakoniec poróżnił się z tobą; „i to właśnie stawiało niepodobieństwo, wy„wiedzenia go z błędu. Swiatło, które mu „natychmiast przychodziło, nie niszczyło błę„dów, tak wolno, i tak głęboko wkorzenio-

(5) Lettres sur les ouvrages et le caractère de J. J. Rousseau par Mme de Stael.

„nych w sercu iego.... Sądzę, że imaginacya „była naypierwszą władzą duszy iego, i któ„ra pochłonęła w siebie prawie wszystkie in„ne. Więcey zaiste myślał niż istniał, a wy„padki życia iego raczey zachodziły w iego „duszy, niż zewnątrz iego...."

Zdarzyć się może, że oddaiąc się zbytecznie imaginacyi naszey, nałogi umysłowe i moralne przestaią podlegać doświadczeniu. Ztąd źródło błędów i obłąkań; ztąd owe skutki smutne w młodych ludziach wypływaiące z czytania romansów.

Miłość była nayulubieńszym przedmiotem Poetów; tey tó namiętności jeniusz winien swoie arcy-dzieła. Ona to staie się roskoszą młodych ludzi, skłonnych do wzruszeń wprzód nawet, nim pod iey będą wpływem. Maluią sobie wzór idealney piękności i doskonałości, staią się wreszcie rozkochani w swoiem własnem dziele. Skoro serce nabyło nałogu rozpalania się ogniem wyobraźni, przymiot istotny mało na niem czyni wrażenia; i uważano słusznie, że umysły romansowe, rzadko są skłonne do przywiązania szczególnego. Częstokroć przywidzenia kieruią ich gustem: naymnieysze podobieństwo uważane iest od nich za podobieństwo zupełne. Opisy poetyczne i ro-

mansowe zastosowane są przez nich do istot, które pospolicie daleko są od tey doskonałości idealney, którą im przyznaią. „Jestem pewny, mówi Pani Stael, że Julia iest osobą „w świecie iedyną, w którey on (6) naywięcey był rozkochany."

Moraliści żałuią, że władza ta umysłu, tyle miała wpływu na pisma autorów, których jeniusz mógłby pożytecznieysze utworzyć prace. Romanse, maią iescze ukryte skutki, i dążą nietylko do zniweczenia sczęścia iedney osoby, ale nawet do uszkodzenia zasadom działań, przeznaczonym do ustalenia związku między nami i społeczeństwem.

Kiłka Wierszy.

(*Artykuł nadesłany.*)

Czytaiąc misterną recenzyą Komedyi *Pan Pożyczko* w Nrze 39 Gazety Warsz: umiesczoną, przypomniałem sobie aryetkę niepomnę z iakiey Krotofili francuzkiey, którey dorywczy przekład (ieżeli Redakcya Dzien: Nadw: za godny osądzi) proszę umieścić.

Miałem bilet od Autora,
Na iego lichą ramotę,
Wspierać go, chęć była skora,
Lecz kaduk wmieszał mi cnotę.

Czyniły równem ważenie,
Trzy świsty, i trzy oklaski,
Gwizdać kazało sumienie,
A klaskać wdzięczność za łaski.

R. L.

(6) Rousseau.

Mowa Demostenesa do ludu ateńskiego.

Wyiątek z Trajedyi pod tytułem FILIP w EUBEI.

(z francuzkiego P. Laja.)

Potomki Tezeusza, dawnych Aten dzieci,
Mieszkańcy niw szczęśliwych, gdzie blask chwały świeci,
Gdzie niedyś żyły wielkie Kodrusy, Solony,
Jakież wiatry przeciwne, przez zapęd szalony,
Na ziemi, gdzie nas pamięć sławnych czynów budzi,
Wyniszczyły ze szczętem zaród wielkich ludzi.
Jakiż zły duch w te mieysca, wyzionął swe iady;
Jestże tutay wzniesiony wał przez nasze dziady?
Ziemię wolnych rycerzy, bohatérów ziemię,
Dziś niewolniczą stopą podłe depcze plemię.
O dziwy! w sercach niegdyś gdzie był zaród cnoty,
Dzisiay przemożną władzę kruszec zaiął złoty.
Dziś na przedaż stawiaią tę lubą krainę,
Te pola oyców naszych, tę dawną dziedzinę.
Wiarą, honor... ach honor, ta ich własność cała,
Dzisiay podłego handlu przedmiotem się stała.
Dziś, kiedy niewolnicze iarzmo wszystkich barczy,
W Atenach Filip naszą oyczyzną frymarczy.
Nie dość na tém: wy w sobie nieprzyiaciół macie,
Wy grób własny przed sobą, sami otwieracie.
Kiedy nędza mieszkańców uderza nas z bliska,
Cqdzień same rozrywki, codziennie igrzyska.

Serca wasze, w których iad téy roskoszy płynie,
Z aktora robią Boga, z teatru świątynię.
Złoto wasze, cierpiącéy cnoty nie bogaci,
Ale skoczka nagradza i śpiéwaczkę płaci.
Płaczcie Grecy: Pizystrat umarłych iest panem;
Filip do serca godzi, by został tyranem,
Póki Ateny stoią, ieszcze pana niéma,
Lud Aten w równowadze wszystkie Greki trzyma.
Ale na wasz upadek, czycha tłum dworaków,
Tyrana Antemontu, skażonych żebraków.
Wy, którzy Filipowi służycie niegodnie,
Chwalicie cnoty iego; słyszcie iego zbrodnie.
Podług was Filip świętość szanuie traktatu;
Obaczmy Ateńczyki wiarę maiestatu.
Wszak to Filip Platei wygubił mieszkańce,
I Filip miał na powrót zaludnić iéy szańce;
A Platea, któréy zgon widzę niedaleki,
Płacze na swoich gruzach, bez ludzi, opieki.
Czy wzniósł Tespis, przez straszne wyniszczone mordy,
Mieysce święte, co iego splugawiły hordy.
Oddałże Amfipolis, co zaprzysiągł święcie,
Nagrodziłże Metony nieprawe zaięcie?
Nie. Ale mało ieszcze, by nienawiść wzbudzić,
Na ludy kłaść okowy, Greków zdradą łudzić.
Potrzebaż naszych igrzysk, smutny widok stawić,
Które śmiała bezbożność Filipa plugawić.
Gdy on z czołem despoty, któż z was niepamięta,
Ludu! śmiał kazić czystość pityjskiego święta.
Swiętokradzca zuchwały, o dziwy nieznane!
Przywłaszczał te ofiary, co Bogom składane.

Rumienisz się?... uzbróy się pomstą mężne plemię,
Od ucisku zdobywcy, idź, uwolniy ziemię.
Nie czekay by gnębiący Król taiemną bronią,
Smiał pierwszy napaśdź ciebie nieprzyiazną dłonią.
Czas, ażebyś tę hańbę z twego zmazał czoła.
Oyczyzna we łzach ięczy, oyczyzna cię woła.
Rycerzu! nieś iey całość w drogim upominku,
Dla bohaterów, hańba iest obok spoczynku.
„Obudź się woiowniku ze snu twoiey chwały;
„I od siebie począwszy twóy zawód wspaniały,
„Rzuć miękkość, rzuć natychmiast, zdradliwe powaby,
„To źródło zgrozy twoiey, ten pociąg tak słaby.
„A nad chciwym zdobywcą odnosząc wawrzyny,
„Powrócisz na igrzyskach opiewać twe czyny.

S. T. Krępowiecki.

Listek.

(z *francuzkiego P. Arnauld.* (*)

„Dokąd tak szybkim polotem
Spieszysz? powiedz listku mały.
Powiedz proszę, nie wiem o tém:
Iakżeś biedny zżółkłeś cały."—

(*) Wiersz ten był ulubionym Kościuszki wspomnieniem.— Przy schyłku życia swoiego, zwykł go był często powtarzać.

„Dąb wzniosły burze strzaskały,
Jedyne wsparcie mey doli,
Odtąd mnie w wianiu nie stały,
Akwilon rzuca do woli.
Odtąd mnie srogi uciska,
Pędzi w pola, w gęste knieie:
Biegnę w równin, w skał urwiska,
Biegnę gdzie mną wiatr zawieie.
Nic mnie ni zaymie ni strwoży;
Biegnę. — Swiata los takowy;
Biegnę dokąd listek róży,
Dokąd bieży liść laurowy."

Kaj: Ga...

Zazdrość w miłości.

Między krzewami błąkała,
Zosia w marzeniach i smutna;
Pszczółka co miodu szukała,
Raz iey zadaie okrutna!

Przelękła Zosia blednieie,
Na krzyk iey Jasio nadchodzi,
Niemy, z przestrachu drętwieie;
Zosia swe żale łagodzi.

Iuż mi nic, iuż mnie nie boli,
Nie smuć się Jasiu kochany,
Krzyk to był tylko swawoli,
Nie zaś iad srogi méy rany.

Ach! uchodź z drżeniem Jaś woła,
Cóż róże obok méy Zosi,
Zginąłem, ieśli ta pszczoła,
Innym twą słodycz rozgłosi.

Kaj: Go...

PORTRET.

DO .....

Bydź kobiętą, a razem bez zawiści wady,
Przyiemną bez właściwéy zalotnym przysady,
Bez żółci towarzystwo swym dowcipem bawić,
Swą skromność przed pociskiem złośliwych zastawić,
Swe własne znać zalety, nie wydać się z niemi,
Wyniosłością nieznośną nie gardzić drugiémi,
Mieć zawsze iedno czucie, iednych kochać stale,
Gustu swego nie zmieniać, tak iak wiatru fale.
W tych rysach znaydziesz siebie, innym stawisz sidła,
Choć móy pendzel iest słaby, lecz nie ma kadzidła.

PRZESTROGA OYCA DANA CÓRCE SWOJEY.

Myśli Kondorseta.

Nałogi dobroczynnych uczynków i tkliwości serca, są źródłem szczęścia nayczystszego, źrodłem niewyczerpaném.

Przynoszą one uczucie pokoiu, roskosz naysłodszą, która wszystkie nasze zatrudnienia wdziękiem swoim osładza.

Zawczasu bądź dobroczynną, lecz dobroczynną z rozsądkiem; niech dobrocią twoią sprawiedliwość kieruie.

Niechay ręka twoia nie dla tego daie, abyś oddaliła wzrok twóy od obrazu nędzy i boleści, lecz abyś karmiła się tą roskoszą, że nędznych ratuiesz.

Nie ograniczay się prostém dobrodzieystwem; umiey iescze poświęcać twoie starania, czas, światło twoie; pociechy częstokroć droższe nad pomoc pieniężną.

W ówczas dobroczynność twoią los twóy ograniczać nie będzie, bo stanie się dla ciebie zatrudnieniem i roskoszą.

Ciesz się z uczuć osób, które kochać będziesz; lecz nadewszystko ciesz się z twoich własnych. Zatrudniay się ich losem, los twóy będzie twoią nagrodą. Ten rodzay zapomnie-

nia siebie samey, we wszystkich tkliwych uczuciach, powiększa słodycz, zmnieyszaiąc troski. Jeżeli się tylko osobistość wmiesza, musimy wówczas tracić serce do innych. Dusza schnie, nisczeie, sama w sobie nieprzyiemność czuie. Roskosz, iaka z kochania wynika, dla nas iest straconą; a ta, którąbyśmy mieli z tego uczucia że nas kochaią, niknie przed niespokoynością, przed skrytym bólem, który przynosi nam łatwość iątrzenia się na wszystko.

Nie ograniczay się uczuciami wielkiemi, które cię tylko mogłyby do małéy liczby istot przywiązać; niechay w sercu twoiém będzie zaród słodkich uczuć dla tych, których wypadki, sposób życia, gust, zatrudnienia, zbliżą do ciebie.

Niechay ci, którzy się podeymą przysług, lub których używać będziesz, maią udział do tego uczucia, które trzyma środek między miłością i prostém dobrém życzeniem, przez które natura związała nas z istotami nam podobnémi.

Ciesz się z twoiego życia, nie porównywaiąc go z innemi; czuy, że iesteś dobrą, nie wchodząc w to, czy inni są takiémi.

Nie spodzieway się od nikogo, i nie żąday nigdy od innych iak trochę mniey, niżbyś im sama uczyniła.

MYŚLI.

Lepiey iest wziąć skarb w żonie, niż za żoną.

Kto ma dobrego zięcia, zyskał syna, kto złego stracił, zyskał córkę.

Zdaie się iż nic wielkości człeka bardziey nie wystawia iak żeglarstwo; tam bowiem gwiazdy czyni swemi przewodnikami; morze swoią podstawą; wiatry swoiemi końmi; przeciwności swoim środkiem.

Moralista uskarza się na zepsucie obyczaiów; nie pamiętaiąc że i przed nim byli tacy, co przeciw temu powstawali bezużytecznie. Drzewo, zawsze ieden owoc wydaie. Ludzie zawsze maią iednakowe namiętności.

Wtenczas ludzie lubią równość, gdy widzą, że ktoś iest od nich niższy; lecz iey nienawidzą, gdy im przychodzi równać się z niższymi.

Zapytano się raz greckiego filozofa, co iest piękność? Niech nas ślepi o to pytaią, odpowiedział filozof.

Pochlebca wtenczas iest nayzdradliwszy, gdy prawdziwe chwali talenta.

Starzy w ogólności podobni są do dzieci. Te pospolicie lubią słuchać baiek, tamci zawsze są gotowi do ich opowiadania.

Wszystkie pola są prawie zaięte. Jedno tylko iest pole które do nikogo nie należy, a na którém wolno iest wszystkim przechadzać się; to iest: pole nadziei.

Jeśli ci powiedzą, że góra zmieniła swoie mieysce, uwierz prędzéy niż, że zły człowiek odmienił swóy charakter. — (Machomet).

Wyszły iuż dwa numera Warszawianina, zawieraiące, oprócz wielu myśli i powieści, piękny wyiątek z Komedyi *Pan Pożyczko*, gdzie parodyowane wiersze z Cyda, są wyborne. Do 1° Numeru dołączona iest rycina wystawiaiąca damę w modnym stroiu.

DZIEŃNIK NADWIŚLAŃSKI.

NUMER IX.

22. *Marca* 1822. *roku.*

IZYDORA DE LOPEZ DE GAMA, i OSIŃSKI.

(Dokończenie.)

Tym sposobem umiała sobie uymować młodzieńca, któremu powinność, oyczyzna i honor świętemi były. Im więcey okazywał się powolnym i rozkochanym; im więcey łudził się nadzieią, iż bez złamania powinności swoiey, Izydora będzie mogła być iego, tém więcey pragnął, ażeby pokóy i iemu oliwną przy-

niosł gałązkę. Widząc Izydorę nie raz zamyśloną i dumaiącą nad swoią oyczyzną, starał się ią pocieszać. „Dwie części Hiszpanii, mó-„wił iéy, Józefowi iuż hołd oddały; mała gar-„stka Patryotów, nie będzie się mogła utrzy-„mywać długo. Czyli się spusczasz na pomoc „Anglików, Izydoro?" — „Anglików! zawoła „z gniewem; nienawidzę, ponieważ krew hi-„szpańska płynie w żyłach moich, pogardzam „Francuzami, lecz w tym samym stopniu nie-„nawidzę, pogardzam tymi nadętymi wyspia-„rzami. Gdyby sam Welington u nóg moich „leżał, wydarłabym się z rąk iego. Dla saméy „nienawiści i zazdrości którą czuią ku Fran-„cuzom, lecz nie dla sczęścia naszego, nie dla „wolności woynę prowadzą. Niech nas ratu-„ią w niedostatku; ci, którzyby chcieli wszy-„stkie lu y widzieć wyniszczone aby się sami „panoszy i. Nie, mężni synowie Hiszpanii, „sami sobie drogę aż ku Bidassoa torować bę-„dą i nieosłabieni oyczystą ziemię od ucisku „Francuzów oswobodzą. Ah! dodała osłabionym głosem, opieraiąc swą głowę na ramieniu Osińskiego, a łza wydobyła się z iéy oka; „lękam się, drżę cała, aby marsz synów wol-„ności, po twoich nie postępował zwłokach!"...

Tak mówiąc, kryie swoią twarz w łonie

iego; westchnienie wydobyło się z iéy piersi. Osiński upoiony roskoszą, przez pęd uczuć zwalczony, oświadcza iéy miłość swoię. Pierś Izydory biła przy iego sercu, podnosi twarz pałaiącą i pełne ognia na ustach iego zostawia pocałowanie. „To pocałowanie, rzecze cichym i pomieszanym głosem Izydora, skoiarzyło związek serc naszych.” — Któż był teraz sczęśliwszym nad Osińskiego w pałacu Gonzalwa, w Sierra, w Hiszpanii, w całym świecie!...

Kiedy miłość połączyła te dwie istoty, chwile upływały Osińskiemu raptownie. Radby był na zawsze w tych sczęśliwych pozostać mieyscach; pragnął ażeby pokóy zaiaśniał w Hiszpanii, a wtenczas, bez zgwałcenia powinności swoiey, o słodyczy! Izydora mogła być iego na zawsze.

Nazaiutrz Gonzalw okazywał nadzwyczayną wesołość, rzęsiste nalewał puchary, spełniaiąc ie za pomyślność Hiszpanii. Wśród téy zabawy, Izydora oddaliła się szybko z sali, za nią wyszedł Pedrillo. Po nieiakim czasie wyszedł i Gonzalw, lecz powrócił niezadługo prowadząc Izydorę ubraną w podróżne suknie. „Waleczny Polaku! rzekł oyciec, Izydora prze„mawiała do twoiego szlachetnego serca za „niesczęśliwą oyczyzną moią; mam nadzieię,

„że przestaniesz iéy źle życzyć; oddaię ci więc „iedyne dziecię moie na zawsze." — Jescze nie skończył, gdy Osiński w zachwyceniu swoiém chce się rzucić do nóg iego. — „Wstrzymay „się młodzieńcze, rzecze daléy poważnym to„nem, iest iescze ieden do wypełnienia waru„nek." Na dany znak, Pedrillo rzuca na stół ciężki wór złota, i list zapieczętowany. „Tu „iest złoto i list do Don Juliana, który w po„bliskich górach dowodzi silnym oddziałem „Gerylasów. W stayni moiéy stoią trzy przy„gotowane andaluzyjskie rumaki. Udasz się „z córką moią do niego. Pedrillo przez po„boczne drogi przeprowadzi cię niepostrzeżo„nego przez Sierra. Dostaniesz stopień szta„bowego oficera w Armii hiszpańskiéy, dopo„możesz do skruszenia iarzma francuzkiego, „zostaniesz wreszcie dziedzicem moiego ogro„mnego maiątku, mężem iedynego dziecka „moiego, moim synem." —

Jak piorunem uderzony, stanął Osiński struchlały; wszystkie uczucia razem, miłość, honor, powinność, gwałtownie miotały iego duszą. Izydora przenikaiącym wzrokiem zdawała się chcieć zayrzeć w głąb iego serca. Nie mógł odpowiedzieć, głos stłumił się w iego piersiach, gdy na sczęście wchodzi żołnierz na

służbie będący, donosząc że przybył posłaniec z czwartego oddziału, który mu przywiózł rozkazy i dalszego żąda konwoiu. Powinność służby wróciła mu przytomność. Podziękował Gonzalwowi za iego przyrzeczenie, skrycie urażony, prosił aby mu dzień ieden do namysłu dano. Chciał potém rzucić się w obięcie Izydory, która z gniewnym tonem wzbraniaiąc mu tego; „Namyślać się!... rzecze, odwłóczyć,... takżeto moię nagradzasz miłość, „takaż to iest twoia? Z tém wszystkiem ie„stem ci wierną; lecz dopóki odpowiedzi nie „dasz, nie będziesz mnie mógł widzieć." — Przenikaiącym na niego rzuciwszy wzrokiem, „Wybieray, rzekła i oddaliła się. —

Wróciwszy do swoiego pokoiu, rzucił się w krzesło Osiński i odebrał list z rąk posłańca przybyłego z Ossuny. Poznawszy herb i podpis Połkownika swoiego, szybko rozpieczętował. Czyta, każdy wyraz przenika iego duszę, żywa barwa występuie na iego lica, oko błyszczało. „Nie, Izydoro! zawoła z zapa„łem, dla twoiey oyczyzny, miałżebym się stać „zdraycą moiey? Oyczyzna własna mnie wo„ła, iey głos odbiia się w mych piersiach, na „iey obronę, móy poniosę oręż. Spełniona „ofiara! gdy inaczey być nie może, iesteśmy

„rozłączeni. — Wypoczniy WPan cokolwiek, „rzekł spokoynie do Kuryera, za godzinę w dal- „szą udasz się drogę." — Skoro ten odszedł, raz iescze list przeczytał. W nim wyrażał mu Półkownik, że Cesarz Francuzów woynę wypowiada Rossyi, że wszystkie półki polskie będące w Hiszpanii, maią rozkaz ruszenia z Hiszpanii dla powiększenia woyska ciągnącego ku Rossyi; że Marszałek Soult miał się z wielkiemi dla Polaków wymówić nadzieiami. Kończył list, żądaniem, aby się Osiński sam starał, iżby go kto inny, w iego zastąpił stanowisku, a on żeby przybywał dla połączenia się z półkiem swoim.

Nic niemogło silniéy działać na serce Osińskiego iak ta wiadomość. Przed białemi orłami, zniknęła Izydora. Przepaść w którą radzono mu się iak zdraycy rzucić, stanęła przed iego oczami. Czuł się poniżonym, że Izydora pod tak niegodnym warunkiem miała mu swoię oddać rękę. Ofiarowane przez Gonzalwa pieniądze, obrażały iego dumę. Tak rozważaiąc, postanowił natychmiast wyruszyć z tego zamku, mieysce to za niebezpieczne dla siebie uważaiąc sidła.

Lecz znowu święta powinność stawała mu na zawadzie. Nie odebrał rozkazu, miałżeby

to potrzebne opusczać stanowisko, nie będąc przez innego zastąpionym? Miałżeby holenderskiemu Jenerałowi, który się blisko znaydował odkrywać przyczynę, dla którey się śpiesznie chce oddalić. Taka myśl niegodna była Osińskiego, sądził że nie zdradzał własney sprawy, ukrywaiąc zamiar starego Gonzalwa, tak słabego stronie swoiey nieprzyiaciela. Izydora tkwiła zawsze w iego sercu; litował się raczey nad patryotyzmem Gonzalwa.

W tak przykrém położeniu przychodzi mu myśl sczęśliwa. Miał ścisłą przyiaźń z Adjutantem przy boku Jenerała holenderskiego, który mógł wszystko uskutecznić. Napisał więc do niego zaklinaiąc aby wymógł na Jenerale rozkaz zastąpienia iego przez innego officera.— Pod nayściśleyszą taiemnicą mógł się prawdziwemu zwierzyć przyiacielowi. Prosił, aby maiący przybyć w mieysce iego officer, dla uniknienia zgiełku w zamku, czekał na niego przyszłey nocy w pobliskiém miasteczku Fuencalunte. Kończył list témi słowy. „Przyiacielu! „życie i śmierć są w tym zamku, kończ moie „cierpienia." — Kuryer odebrał list do blisko stoiącey główney Kwatery, i iescze ranne słońca promienie nie oświeciły horyzontu, gdy gar-

stka Osińskiego stanąwszy w porządku, wyruszyła z zamku i stanęła gotowa do marszu.

Napróżno Osiński szukał Izydory w ulubioney altanie, próżno pod iey przechodził oknami, daremnie pukał do iey pokoiu. Ogród był pusty, okna zamknięte, a Pedrillo do drzwi Izydory i Gonzalwa bronił przystępu. Posłał iey list, lecz zwrócony został bez odpieczętowania.

Biedny Ignacy! ani na chwilę do serca twoiego lubey nie możesz przycisnąć Izydory, która na zawsze byłaby twoią, gdyby ci honor i powinność świętszemi nie były. Lecz, będziesz ią iescze oglądał, i w tym razie czyliż serce twoie spokoyniey bić będzie?

Czas upływał, żołnierze byli gotowi, musiał więc Osiński aby ią raz iescze widział, użyć podstępu. Napisał do Gonzalwa, że boiaźń aby go właśni nie zabili żołnierze, w przypadku odkrycia naymnieyszey zdrady, przymusiła go do ułożenia pewnego planu; że wczorayszy goniec przywiózł mu rozkaz aby dla rozpoznania położenia Don Juliana, z całym swoim udał się oddziałem. Prosił aby Izydora i Pedrillo oczekiwali go w Venta del Marques, gdzie on korzystaiąc z ciemności no-

cnych, oddaliwszy się od swoich ludzi, przybę-dzie, i dalszemu odda się losowi.

Tak zszedł dzień cały. Osiński w naygłębszym pogrążony smutku tém się pocieszał, że wierny honorowi swoiemu, że idzie za własną walczyć oyczyznę. Już cienie nocy, okrywać poczynały Sierra, gdy Wachmistrz przybywa oświadczaiąc iż wszystko na iego oczekuie rozkazy. W tém usłyszał stąpanie koni i głos, „do obaczenia się Ignacy" — a dwie postaci mignęły się w iego oczach i pędziły krętemi Veja drogami. „Izydora! krzyknął, nieszczę-„sna, omamiona Izydora!" — Zakrywa twarz obiema rękami i upada na krzesło. W tém inny służący wchodzi, kładzie list i worek z pieniędzmi na stole; słowa nie przemówiwszy znika. Na ten widok obudziła się obrażona Osińskiego duma; porywa się, chowa list który ukrywał zdradę, przypasuie pałasz, rzuca pogardliwy wzrok na leżący worek i szybko się oddala. Jechał zamyślony przed oddziałem swoim, krętą drogą Veja. Stanął, gdzie się rozdzielała droga; iedna z nich prowadziła do Venta del Marques, gdzie go nayukochańsza oczekiwała. Odezwała się okropna walka w sercu iego. Widzieć raz iescze Izydorę? Cóż iey powie?... Nie, Osiński na zawsze z nią roz-

dzielić się musisz. Wyrzec się miłości, iest tylko serca męczarnią, wyrzec się oyczyzny, wieczną iest hańbą. — Łza spłynęła po iego licach. „Bądź zdrowa Izydoro! zawołał, wy„ciągaiąc ręce ku stronie w którey się znaydo„wała. — Do oyczyzny" nagle się odezwał, zwrócił konia i w przeciwną udał się drogę.

Przybywa do Fuencalunte. Tam znalazł starego i ponurego Włocha z półku strzelców konnych, który na iego był przeznaczony mieysce. Po krótkiey rozmowie Włoch udał się do zamku Gonzalwa, a Osiński drogą dla złączenia się z półkiem swoim, który nakoniec znalazł w Sewilli.

Blady i drżący wstąpił do kawiarni de la Triana gdzie towarzysze broni iego wśród muzyki wesołey pili za zdrowie oyczyzny, i z radością przybyłego witali. „Jutro maszeruie„my! niech żyie oyczyzna! Bądź zdrowa Hi„szpanio!" — Taka się odzywała wrzawa, gdy muzyka przygrywała taniec Kościuszki. Zapał towarzyszów ożywił cokolwiek Osińskiego, lecz zdawało mu się nieustannie, że cień Izydory wszędzie go ściga.

Poranek iuż świtał, półk maszerował, a z nim mnóstwo wozów z choremi i niezdatnemi do boiu, powracaiącemi do Francyi, któ-

rych półk miał zasłaniać. Kilka dni spokoynie postępowali, w Andaluzyi, lecz wkrótce zaczęły ich szarpać częste wycieczki Gerylasów z bandy Don Juliana. Wśród takowych utarczek przybyli do Consuegra. Tu przyłączono do półku nowy transport pieniędzy, dla zasłonienia których przykazana była oficerom naywiększa ostróżność i baczność.

Drugiego poranku uyrzęli przed sobą góry Porta Lepis. Tu, przybywa ułan z oddziału Osińskiego, i podaiąc mu manierkę dla posilenia się. „Niech mnie kaci wezmą, rzekł, „ieżelim nie widział wczorayszego wieczora „pomiędzy Bażarnikami w Consuegra starego „Pedrilla z zamku, gdzieśmy tak dobrą mieli „kwaterę." — „Zartuiesz, odpowiada mu Osiński niby spokoynym tonem, lecz drescz przeszedł po całém iego ciele i drżącą ręką oddał Ułanowi manierkę.

W tém po prawéy i lewey stronie usłyszano mocne wystrzały po górach i krzakach. Woltyżery szli po obu stronach dla zasłonienia półku ze strony gór, uyrzawszy powstańców dali ognia. Trębacze rozproszonych natychmiast zwołali. Wystrzały co raz stawały się mocnieysze. Osiński nayblizszym będąc, szykuie swoich i naprzód występuie. Już i na

drodze którą iechano ogień się dał widzieć. — Rozstawione pikiety przybiegły w naywiększym galopie donosząc, iż nieprzyiacielski hufiec zstąpił iuż z gór na drogę. „Za broń, krzyknął Osiński. „Hurach! odezwali się Ułani i w postawie woienney szybkim na nieprzyiaciela biegli galopem.

Chociaż mocnieyszy w sile nieprzyiaciel pierwszego nie wytrzymał natarcia. Rozprzęgł się i ze wszystkich stron uderzył na Ułanów. Utarczka była poiedynczą walką. W tém przybiega ku Osińskiemu, przepyszny anduluzyjski rumak. „Muerra trahidor (umieray zdrayco) krzyknął siedzący na nim ieździec, strzelił z pistoletu a świszcząca kula przez pozłacane na czapce słońce i po nad włosem Osińskiego przeleciała.

Głos tęn, tak mu znaiomy, tak luby, drzeniem przeiął Osińskiego. Była to Izydora. — Męztwo iego zniknęło, upuscza pałasz który iednak na wiszącym u ręki wstrzymuie się rzemieniu. — Tymczasem szwadron Dragonów uderzył w lewą nieprzyiaciela stronę. Dwa działa, które sprowadzili Woltyżery mocny na nieprzyiaciela wyrzucały ogień. Gerylasy pobici, ratowali się ucieczką. Utarczka takowa sprawiła nieporządek pomiędzy wozami. Musia-

no się zatrzymać, a Osiński dostał rozkaz aby zasłonił to mieysce z którego przybyli Dragoni. Gdy ziechał z drogi uyrzał kilku Dragonów zsiadaiących z konia i czémsiś zatrudnionych około samotnie stoiącego drzewa. „Cóż tam macie, pyta się Osiński iednego stoiącego zdaleka. „Kobiéta tylko, odpowiada mu nadchodzący Woltyżer ciągnąc za sobą dwa zdobyte obładowane muły. Jakby piorunem uderzony Osiński pędzi prosto do drzewa i iak błyskawica z swego zsiada konia. Boże! była to Izydora. Głęboka w głowie rana uderzyła ią o ziemię, a włosy krwią zbroczone zakrywały piersi. Bez życia prawie Osiński rzuca się na konaiącą Izydorę, i tchnieniem swoiém chciał wrócić do życia tę, któréy iuż twarz śmiertelna okrywała bladość. „Izydora! Izydora! woła w rozpaczy biiąc się w piersi. Jescze raz swoie otworzyła oczy, i na Osińskiego z zgrozą spoyrzała. Smierć, nienawiść i miłość w gasnącém malowała się oku. Ignacy! wyrzekła konaiącym głosem, i gwałtownie uderzywszy się w piersi, ostatnie wydała tchnienie.

Któż opisze boleść Osińskiego. Z wielką trudnością oderwano go z rozkazu Półkownika od martwego ciała i wsadzono do poiazdu. Izydorę zaniesiono do drugiego. Gdy półk sta-

nął w Toledzie, w przytomności wszystkich oficerów z naywiększą uroczystością pogrzebano iey zwłoki. Osiński zapadł wkrótce w zgniłą gorączkę, lecz w dalszey drodze moc młodzieńca przemogła chorobę. Ale okropne przeszłości wrażenie pozostało na zawsze w duszy iego. Wszelkie pociechy przyiaciół, spokoyności wrócić mu niezdołały. Jedyne wspomnienie *oyczyzna* ożywiało go iescze. Nienawidził życia; szukał śmierci i znalazł bohaterską pod Smoleńskiem.

B. L. O.

Wjazd Posłów Polskich do Rzymu.

Władysław IV. Król polski wysłał roku 1633. Hrabiego Osolińskiego w poselstwie do Rzymu. Kronikarz Hartknoch taki daie opis tego wjazdu.

Piérwszy orszak.

Naprzód iechało kilku ze stanu rycerskiego w bogatych karmazynowych kontuszach. Za nimi dwadzieścia kilka poiazdów, okrytych dywanami karmazynowemi, na których znaydowały się herby należących do poselstwa. Każdy powóz ciągnęło sześć mułów.

Piąciu Persów i Ormianów przybranych w długie bogato złotem wyszywane suknie, z zawoiami na głowie, prowadziło piąciu wielbłądów i tyleż dromaderów, okrytych dywanami ponsowemi wyszywanemi złotem. Obok nich iechało czterech trębaczy w zielonych aksamitnych sukniach, na których wyszyte były herby pełnomocnika. Za nimi 34. kozaków w czerwonych axamitnych sukniach z piórami u czapek. Pierwszy ten orszak kończyła iazda Papieża i muły Kardynałów.

Drugi orszak.

Dwudziestu młodzieńców należących do poselstwa, przybranych w granatowe axamitne

suknie miało na sobie saydaki ze strzałami, łuki i inną broń bogatą. Dowódzcą ich był stary Chociszewski, który sposobem perskim trzymał w ręku tarczę. Suknia iego rzęsisto złotem i drogiemi kamieniami wyszywana była. Prowadzono potém pięć dzielnych tureckich rumaków, których siodła i inne okrycia od złota i bogactw oczy raziły. Siodło bowiem pierwszego wysadzonc samémi dyamentami, drugiego rubinami, trzeciego karbunkłami. Ostatniego zaś siodło było do nieoszacowania, gdyż nawet nie można było rozpoznać materyi, tak obficie haftami i brylantami okrytéy. Na czole konia znaydował się kamień który dwadzieścia tysięcy dukatów szacowano. Podkowy złote umyślnie lekko przykute aby odpadały, stały się zdobyczą pospólstwa. Ormianie ubrani iak poprzedzaiący, prowadzili te konie. Jechał potem Koniuszy Pełnomocnika trzymaiąc srebrny w ręku bułat a za nim dwudziestu giermków, którzy oprócz innych ozdób, srebrne do szabli mieli pochwy. Orszak ten zakończył Poseł hiszpański, Kardynałowie, inni posłowie i dworzanie.

Trzeci orszak.

Zaczynał go Jakób Zieliński Marszałek Pełnomocnika ze srebrnym bułatem w ręku, pro-

wadząc dwudziestu dworzanów swoiego Pana. Obok niego iechało dwóch z rycerskiego stanu. Daley następował Książe De Richemond pokrewny Kreniego, Pełnomocnika dworu francuzkiego, otoczony wielu dworzanami. Zakończyli ten orszak paziowie Papieża konno.

Czwarty orszak.

W ostatnim orszaku znaydowali się znakomitsi panowie. Jechali poiedynczo, tak, że każdy miał obok siebie dwóch dworzan, w takim porządku: Komorowski Woiewoda Krakowski, Trzech Naniszewskich, Podskarbiego Krakowskiego synowie. Wężyk synowiec Arcy-Biskupa. Krzysztof Lanckoroński. Stanisław Mikorski Szambelan Królewski etc. etc. Przed pełnomocnikiem iechał Gembski Szufragan gnieźnieński sekretarz poselstwa. Nakoniec sam Pełnomocnik pomiędzy Patryarchami alexandryjskim i amazyjskim Arcybiskupami. Po obu stronach postępowało trzydziestu pięknie przybranych z srebrnemi kitami Hayduków. Suknia pełnomocnika wyszywana była złotem, pętlice wysadzane brylantami, guziki z drogich kamieni. Pochwa szabli wysadzana perłami i innemi drogiemi kamieniami, szacowana pięć tysięcy dukatów. Suknia spodnia (kontusz) równie wyszywana złotem z dwunastu pętlica-

mi z brylantów i guziki takież. Koń złotemi kuty podkowami, miał na głowie czarną połyskuiącą się kitę w dyamenty osadzoną. Siodło, strzemiona, czaprak i inne ozdoby miały być tak bogate, iż nikt ich w Rzymie oszacować nie był w stanie.

Cyncynatus wracaiący do pługa, po trzykrotném nieprzyiaciół zwycięženiu. Marek Kuryusz, iedzący przy kominku rzepę, i gardzący złotem. Król Agezylaus leżący na słomie w czasie gdy Satrapa perski od niego zwyciężony, do nóg się iego schylał, żyią w nieśmiertelnéy pamięci i podziwieniu. Piérwsi Polacy gromiący nieprzyiaciół, i od barbarzyńców zasłaniaiący tę ziemię, nie znali co są bogactwa, ale wiedzieli co iest ludzkość i sława. Czytaiąc ten opis, zaiste nie będziemy się dziwować téy uroionéy świetności, którą drogo nędzny wieśniak pracą i łzami opłacał.

O WPŁYWIE WYOBRAŹNI

Z dzieła (*Elements*) *of the Philosophy of the human mind.* — Zasady filozofii umysłu ludzkiego.

Zwierzęta, iak się zdaie, zaięte są tylko przedmiotami przytomnemi; i ludzie zmysłom oddani, zbliżaią się do nich. Jednym z naypierwszych skutków wychowania dobrego iest, że odwraca się umysł od przedmiotów zmysłowych, a zwraca się tam, gdzie rozmaite połączenia wyobrażeń w umyśle naszym prawdziwe utworzy światło.

To, co nazywamy uczuciem, zależy po większéy części od władzy wyobrażania. Daymy naprzykład dwom osobom, z których iedna ze stanu szczęśliwego wpadła w ubóstwo, druga zaś nic nie doświadczała, obraz cierpień i niedoli. Druga nie będzie czuć tego co widzi, zmysły iéy chociaż uderzone widokiem cierpiącego, wyobraźnią iego w spoczynku zostawią. Piérwsza dzieli boleść nieszczęśliwego, i wyobraźnia iéy, zaymuie się wszystkiemi nędzy szczegółami, wystawia iéy przyiaciół których nędzarz stracił, nadzieie które zniszczone mu zostały. W miarę powiększania się tego obrazu, uczucie iéy wzrusza się i rośnie,

nie dla tego, żeby widziała, lecz dla tego że wyobraża. Powie kto, że właśnie to uczucie pobudza iéy wyobraźnią; prawda. Lecz i to nie mniéy iest prawdą, że wyobraźnia daie pęd i trwałość uczuciom. Z tego wytłomaczyć można owe wzruszenie, iakie obraz uroionych nieszczęść, sprawia niektórym osobom chociaż te w biegu zdarzeń istotnych nie okazuią czułości nadzwyczaynéy. Zazwyczay w romansie lub traiedyi obraz iest zupełny, nie brak tam żadnéy istotnéy części, która działa na duszę. Tam więc każdy znaleść musi coś takiego co go uderzy, co na niego działać może. W wypadkach zaś istotnych życia naszego, można powiedzieć że widzimy tylko kilka scen oderwanych; działanie więc iest słabe.

Nie tylko wyobraźnia powiększa nasze uczucie na widok cierpień, daie nam oraz kosztować słodyczy ze szczęścia tych osób które nam są miłemi. Dodaie piękności saméy naturze i blasku iéy płodów. Szukaiąc początku uczucia sprawiedliwości, pewien Autor wydał obraz serca ludzkiego; który był by przyiemnieyszym, gdyby chciał zbliska rozważać naturę. „Zatruwać sczęście bliźniego, mówi ten filozof, dla tego, że to czyni naszemu przeszkodę; wydzierać mu to, co iest uży-

teczne, dla tego, że nam takiém być może; oddać się z krzywdą drugiego temu pociągowi, który nam każe szczęście nasze nad innych przekładać, iest to uczucie, które bezstronny widz dzielić nie może. Każdy człowiek zaiste iest dla siebie pierwszym swoich starań przedmiotem, iako naywłaściwszy do uszczęśliwienia siebie samego, powinien dopełniać, co sama na niego wkłada natura. Zatém, każdego więcéy obchodzi swóy własny interes, niżeli drugich. Jeśli się dowiem o śmierci osoby, którą nie znałem, nie doświadczę smutku, nie nadwerężę zdrowia, nie zatruię sobie pokoiu, gdy tym czasem naymnieysze nieszczęście osobiste mocno mnie dotknie. i t. d. (*)

Lubo w tém wiele zamyka się prawdy, z tém wszystkiem obraz takowy, przesadzonym się bydź zdaie. Wystawiwszy sobie bowiem stan bliźniego naszego, z samego pomysłu, że ten który cierpi iest tą co ia istotą, nie można nie wnieść, aby z miłości własnéy, nie dzielić cierpień drugiego.

Uwagi te stosuiące się do uczuć towarzyskich, mogą się równie zastosować do innych

(*) Ad: Smith. Teor: uczuć moralnych. Część 2. Roż: 2.

uczuć, które tém gwałtownieysze będą, im wyobraźnia ma więcéy mocy i ognia.

Z tém wszystkiém uważano, że gdy wyobraźnia z natury zimna, lub mało czynna z braku oświaty, ożywioną iest raptownie przez moc Poezyi lub Wymowy, skłonnieyszą iest do entuzyazmu i gwałtownego wzruszenia. Aby to wytłómaczyć, uważać trzeba, że ćwiczenie ciągłe, które się daie téy własności duszy, uczy ią wstrzymywać się, i podbiia pod władzę woli. Gdy albowiem mamy władzę, nie zwracać uwagi na przedmioty zmysłowe, i przenosić się podług upodobania do świata naszego utworu; równie, gdy czuiemy że entuzyazm zaczyna nas unosić, i że należy go umiarkować, oddalamy od siebie marzenia wyobraźni, przenosimy się do świata istotnego, zwracaiąc uwagę naszę do zwyczaynych życia zatrudnień. Przeciwnie, umysł który się nie oswoił z temi (że tak powiem) widziadłami nadzmysłowemi, z temi poruszeniami wyobraźni; który nie myśli przez siebie samego, lecz sposobem pożyczanym i podług tego, iak jeniusz drugiego każe mu wyobrażać; umysł taki nie ma władzy nad swoią wyobraźnią; własność ta raz pobudzona nie ma już przewodnika, wędzidła; a zboczenia iey

podobnemi są do szaleństwa, od którego trwaniem tylko się rożnią. Ztąd to pochodzą owe skutki wymowy które tém są większe, im mniéy staranne odebrali wychowanie ci, którzy ie okazuią.

Wyiątki ze zbioru pod tytułem:

MOIE MYŚLI.

(Piszący wystawia siebie w wieku dwunastym, to iest w wieku ciemnoty).

O czasie! gdzież to twoie unoszą się skrzydła,
Jakże czarne przed oczy nasuwasz straszydła.
Niewidzialny pęd iakiś myśl samę porywa,
Ledwo we mnie powstanie, nie wiem gdzie upływa.
Widzę iak dziwna we mnie dzieie się odmiana,
W pomroce nocney inszy, inszy byłem zrana.
Jnną postać przybiera natura ma cała,
To mi wydziera dzisiay, co mi wczoray dała.
Cóż to iest? Jaż to człowiek nad zwierzę wznioślejszy,
Nie znam co iest dzień przeszły, co iest dzień dzisieyszy?
Gdy zdaie się że czuię, że myślę, rozumiem,
Co iest świat, co ia iestem, przeniknąć nie umiem.
Gorzey iak gdy podróżny zbłąkany w gęstwinie,
W przepaść drugą zapada kiedy iednę minie,
Dusza moia wśrzód mniemań nadzwyczaynych matni,
Nie wie co iest początek, co iest punkt ostatni.

J gdy szybkim taiemnic dosięgam iuż pędem,
Nie czuię że się samym łudzę tylko błędem.

Lecz mamże stłumić ogień który we mnie tleie,
Zniszczyć serca pociechę, zniweczyć nadzieie?

Mamże stanąć w ciemnościach, iak ów człek zbłąkany,
Co wpośród nocnych cieni krok wstrzymał zachwiany?
Łudźmy się, wszak roskoszą iest lube złudzenie,
Po trudach, iakże słodkie być musi uśpienie.
Cieszmy się wpośród ludzi, niech nas cnota żywi,
A na łonie przyiaźni, iak będziem szczęśliwi!
Ale gdzież się zapędzam, szczęścia szukać w świecie,
Gdy tam dobrze myślących srogi ciężar gniecie.
Myśli moia, idź śmiało powiedz iak i kiedy,
Widziałaś, lub też świadkiem ludzkiey byłaś biedy.
Gdziekolwiek wzrok obrócę, gdzie przeszlę wspomnienia,
Widzę obraz nieładu, spostrzegam zgorszenia.
Czy wzrok móy obok siebie, w tych mieyscach prowadzę,
Czy kraie całey ziemi w mey myśli zgromadzę,
Czy w przeszłe moia dusza przeniesie się wieki,
Czy rozważam dzisieyszy, czy czas niedaleki,
Widzę władze przesądów, wśród prawdy zagłady,
Cnotę w więzach, a ludzkość pod nogami zdrady.
O przedwieczny! istoto ukryta przed nami,
Z temiż to twe stworzenia chcesz widzieć czynami?
Twoież to prawa ludom wskazały niedolą,
Zgodneż są czyny swiata z twą naywyższą wolą?
Nikczemni! obraz Boga!... Co za sprzeczność nieba!
Namże się podobieństwem Stwórcy zwać potrzeba?
Namże ten duch naywyższy swey cząstki użyczył,
By ród ludzki skażenie, by zbrodnie dziedziczył?
Czy my panami ziemi, nam los świata dany,
Gdy podłości, obłudy cisną nas kaydany.

Na czemże szczęście, na czem zakładamy chęci?
Jleż to iednak zbrodni tkwi w moiey pamięci.
Jleż mordów spełniono by nic zaspokoić,
Łatwo było dla dumy krwią ludzką się poić.

Przenieś się myśli moia w dawne czasów dzieie,
Zważay ludy w ciemnocie, przeydź światła koleie.
Spostrzeżesz, cóż niestety, śmiertelników czyny,
Nagrody za obłudę, za mordy wawrzyny.
Naypierwszy z śmiertelników, iuż się błędem złudził,
Wkrótce naród skażony gniew Boga obudził.
Zatarto wreszcie pamięć naywyższey istoty,
Ubóstwione przez ludzi, wypędzono cnoty.
Cnoty pamięć została, wzbroniono iey bycia,
Bo źli struli cnotliwym całą koley życia.
Człowiek wzdycha do szczęścia, czy ie znaydzie w cnocie,
Kiedy cnotliwych nieszczęść przywalaią krocie.

Ziawi się człek, a światło idzie iego ślady,
Kruszy czasów potęgę, przesądów zawady,
Nie pomny o swe losy, los go innych budzi,
Chce widzieć czyste plemię, pragnie szczęścia ludzi,
Przemawia głosem prawdy; lecz ciemnota rządzi,
Która wprzódy zabiie niżeli osądzi,
Sciga wyższą istotę, tłumi głos rozumu;
Padnie wreszcie jeniusz wśród nieszczęścia tłumu.
Fanatyzm, który w zemście nigdy nie zna granic,
Zieiąc iadem wściekłości, i ludzkość ma za nic,
Grobową nieszczęsnego spokoyność poruszy,
Wściekły, że zemsty przelać nie zdołał do duszy.

Rozumie! spraw człowieka piętno przyrodzone,
Ach iakże twe przybytki spostrzegam spodlone.
Przewrotność twoie mieysce zaięła niegodnie,
Za zbrodnie bierze cnoty, a za cnoty zbrodnie.
Tam niby gdzieś ty twoię założył posadę,
Widać chytrość ukrytą, widać większą zdradę.

Lecz kiedy cnota cierpi, to drogie wspomnienie,
Że dla cnoty cierpiałem, osładza cierpienie.

S. T. Krępowiecki.

Piiawka i Żmiia.

Bayka Floryana

(*z francuzkiego.*)

Raz do piiawki tak rzekła źmiia:
Zkąd ta różnica pochodzi
Człowiek cię pielęgnuie, mnie zaraz zabiia.
Mnie nienawidzi, z tobą się zgodzi.
Choć go ukąsisz, ranę przyjmuie spokoynie.
Sam ci nawet krwi własney udziela dość hoynie.
Jednakże ukąszenie nasze równe prawie.
Pływaiąca po stawie:
Piiawka na to iey powie:
Ty kaleczysz śmiertelnie, ia przywracam zdrowie;
Przezemnie chory ratunek odbiera,
Po twoiém ukąszeniu i zdrowy umiera.
A więc różnicę każdy nam przyzna,
Jam iest lekarstwo, a ty trucizna.
Treść tey baieczki łatwo się rozwiia,
Krytyka iest piiawką, a satyrą źmiia.

J. Wolski.

Pisarz Dzieła.

Pisarz dzieła wprzód przed laty,
Utwarzał oryginały;
Musiał być w dowcip bogaty,
Bo to był zaszczyt nie mały.
Teraz wszystkich chęć pisania,
Umysły ludzkie zaięła;
Podług więc moiego zdania,
Sądź każdego z iego dzieła:
Nie wszystkim iednak się godzi,
Ganić lub pochwalać wiele;
Lecz nikomu nie zaszkodzi,
Gdy na rzędy ich podzielę.
Ten się pisarzem mianuie,
Co nas nowém dziełem darzy;
Który cudze przepisuie.
Należy do podpisarzy.

Do E. K.

Piękność, rozum i cnota, połączone razem.
Czynią cię bóstwa obrazem.
Obyś tak być mogła, maiąc duszę tkliwą,
Jak Bogi nieśmiertelną, iak one szczęśliwą.

MYŚLI.

Jak złe sprawy maią swoich obrońców, tak opinie nayśmiesznieysze maią swoich wyznawców.

Skarga iest orężem słabych ludzi.

Człowiek głupi który się rozumnym być sądzi, mniey nas drażni niż człowiek który od nas za większego chce uchodzić. Ponieważ pierwszy przynaymniey równym się robi.

Nigdy nie wyiawiay drugim tego co chcesz uczynić, ponieważ ściągniesz na siebie pośmiewisko, ieśli tego nie dokażesz.

Rzucaiąc świat, rzuca się dom który upada, i zawali tych, którzy się ieszcze na nim pozostali.

Cnota i szczęśliwość są to dwie zawzięte nieprzyiaciołki, z tém wszystkiém iedna drugiey iest koniecznie potrzebną.

Gdy pewna dama pytała Pani Staël iak siebie wystawi w swoich pamiętnikach. „Ah! odpowiedziała Pani Staël, wystawię siebie tylko w popiersiu.

Okoliczności każą nam być świętoszkami, ale nie uczucie.

Porównano wymowę z męztwem osobistém; lecz większą iest rzeczą podbić ludzi przez pierwszą, niżeli przez siłę fizyczną.

Dziennik Nadwiślański wychodzić przestaie. Szanownych czytelników, miło nam iest odesłać do Pamiętnika Warszawskiego, iako naydawnieyszego pisma naukowego i utrzymuiącego się z chwałą.

Jest to dla nas słodką przyiemnością, iż ubytek iednego pisma peryodycznego powiększy liczbę czytelników inszych pism, w które kray nasz obfituie, a do których Redaktorowie szczególnego przykładaią starania, ażeby połączyli zabawę z nauką.

Zbiór rzeczy zawartych w Tomie I.

Moralność i Filozofia.

Historya i podróże.

Wiadomości historyczno - statystyczne.

Wymowa.

Poezya.

Powieści.